

ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 109 | LUTY | FEBRUARY 2019 | BEZPŁATNE - FREE

Gdybym mówił
językami ludzi i aniołów,
a miłości bym nie miał...

stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brząający.
Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i miał tak wielką wiarę, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym.
I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.
Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą;
nie jest bezwstydną, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje,
[nie jest] jak prorocтва,
które się skończy, choć zniknie dar języków i choć wiedzy [już] nie stanie.
Po części bowiem tylko poznajemy i po części prorokujemy.
Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest tylko częściowe.
Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko.
Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecinne.
Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś [ujrzemy] twarzą w twarz.
Teraz poznaję po części, wtedy zaś będę poznawał tak, jak sam zostałem poznany.
Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość - te trzy: największa z nich [jednak] jest miłość.

Z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian (1 Kor 13, 1-13), Księga Nowego Testamentu. List ten powstał jako owoc podróży misyjnej Pawła do Koryntu, odbytej prawdopodobnie w 51 i 52 roku naszej ery.



Piszą dla Was:

- W meandrach języka
Kilka słów o mowie nienawiści
- Dorota Badiere >> str.4
- Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejko >> str.6
- Luty i marzec w Polskim Klubie
- Katarzyna Żak >> str. 7
- Polacy na świecie - podróże niezwykle
Azjatyckich przygód ciąg dalszy
- Jędrzej Sochacki >> str. 8
- Polish roots in Arizona
A Life-Changing Accident
- Emily Dieckman >> str.10
- Zapiski (nie tylko) kalifornijskie
Polskie korzenie James'a Bonda?
- Małgorzata Cup >> str. 12
- Herbata czy kawa
Słowo stało się Ciałem
- Waldek Tadla >> str.14
- Polska Szkoła w Denver
Konkurs Niepodległej
- Elżbieta Ryncarz >> str.16
- Pomysły na życie w Kolorado
Pierwsza Polonijna Żywa Szopka Bożonarodzeniowa w Denver
- Katarzyna Żak-Szynakiewicz & Tomasz Szynakiewicz >> str. 18
- A to Polska właśnie
Z kraju zegarków, czekolady i serca
- Irene Sturm >> str. 19
- Witold-K "w kącie" >> str.20
- Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?
- Adam Lizakowski >> str. 21
- Filmowe recenzje Piotra
"Les Enfants du Vide"
- Piotr Gzowski >> str.22
- Polska parafia pw. św. Józefa w Denver
Okazja! Nowe wino gratis!
- Ks. Stanisław Michałek SCh >> str. 23
- Rycerze Kolumba
- Stanisław Gadzina >> str. 23
- Niektórzy lubią sztukę...
Na żadnym zegarze nie znajdziesz wskazówek do życia...
- Hanna Czernik >> str. 24
- Pokochaj dietę bezglutenową
- Kasia Suski >> str.27
- Pod lupą
Klimat
- Kazimierz Krawczak >> str.28
Zdrowie ten tylko się dowie...
- Cel w podróży
W stronę słońca
- Bogusia Chochołowska-Partyka >> str. 31



SZÓSTKA, fot. TVN



AGENT - GWIAZDY, fot. TVN



ODWRÓCENI - OJCOWIE I CÓRKI, fot. TVN



DIAGNOZA, fot. TVN

- ✓ Na telewizorze
- ✓ Na tablecie
- ✓ Na telefonie



CHYLKA - ZAGINIĘCIE, fot. TVN

Polska LEGALNA telewizja

już od \$20 mies.

Walentynkowa Promocja!



Dekoder \$50

Oglądaj ulubione programy:



+ WIELE WIĘCEJ

sling™

TELEVISION

800-524-0101



POWERED BY dish

www.slingpol.com

radarsat inc.
tv & telecommunication
satellite systems

Oferty promocyjne: Kredyt zostanie dodany do twojego konta Sling TV jako jedna transakcja. Oferta dostępna tylko na wybrane pakiety i ważna w ciągu 1 roku. Wymaga podania adresu e-mail oraz karty kredytowej. Wymaga 1-roczonej opłaty z góry za usługę. AirTV: Kredyt musi zostać wykorzystany do 31 marca 2019 na Sling.com/AirTVannual. Kredyt zostanie dodany do twojego konta Sling TV jako jedna transakcja i zacznie obowiązywać po upływie 12-miesięcznego okresu przedpłaty. Oferta dostępna tylko na wybrane pakiety. Wymaga podania adresu e-mail i karty kredytowej. Po wykorzystaniu kodu promocyjnego nie można dodawać, zmieniać lub usuwać programów. **Oplaty i rezygnacja:** Roczny plan nie podlega zwrotowi. Po upływie okresu promocyjnego lub przedpłaty z Twojej karty kredytowej zostanie pobrana co miesiąc opłata za odpowiednią subskrypcję, aż do czasu anulowania usługi. Rezygnacji można dokonać na stronie Sling.com lub dzwoniąc pod numer 1 (888) 309-0838. Opłaty za programy naliczane są z góry, a w przypadku wcześniejszej rezygnacji nie uwzględnia się częściowych kredytów i zwrotów. **Różne:** Kod promocyjny podlega weryfikacji przez firmę Sling według ich uznania. Kod może zostać wykorzystany tylko raz i nie ma wartości pieniężnej. Kod przeznaczony jest do użytku osobistego posiadacza i nie może być wykorzystywany do jakichkolwiek celów komercyjnych. Sling nie ponosi odpowiedzialności za zgubione lub skradzione kody. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie Sling.com/AirTVannual. Mogą obowiązywać inne ograniczenia. Wszelkie prawa zastrzeżone. Oferta wygasa 03/31/19. © 2019 Sling TV L.L.C. Wszelkie prawa zastrzeżone.

ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii
Amerykańskiej w stanie Kolorado
wydawany przez:
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla** - Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher** - Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejk** - Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chocholowska-Partyka**
- Dyrektor Kreatywny
bpartyka@zycie-kolorado.com

W sprawach artykułów, reklam, itp.
prosimy o kontakt na powyższe
adresy e-mailowe lub telefon.

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Malanowski

Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,
Tomasz Skotnicki,
Katarzyna Żak, Hanna Czernik,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski, Eliza
Sarnacka-Mahoney,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Kazimierz Krawczak,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
*
www.DobraPolskaSzkola.com

Nie wszystkie publikowane
teksty autorów odzwierciedlają
poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go
dnia każdego miesiąca.

Redakcja Życia Kolorado
nie odpowiada za treść reklam
i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej
stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com



Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy,

Słowo od redakcji piszemy na zmianę z Waldkiem, Marcinem i Bogusią. Przy ostatnim spotkaniu z Waldkiem, powiedziałam mu, że w lutym jest moja kolej, i że to jest miesiąc walentynkowy, więc napiszę o miłości. W odpowiedzi usłyszałam: *o miłości w słowie wstępnym od redakcji? Miejsca ci zabraknie...*

Mamy miesiąc walentynkowy, który jest przede wszystkim komercyjny i skierowany głównie do ludzi romantycznie zakochanych, z czego największe korzyści czerpią korporacje. A tak nie musi być, bo według mnie to też może być pretekst do zastanowienia się nad pojęciem miłości. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy nienawiść szerzy się jak złowroga plaga. Waldek miał rację, że we słowie wstępnym nie mam miejsca na rozwinięcie tematu. Na pierwszej stronie tego wydania przywołujemy słowa Hymnu do Miłości, które mimo upływu czasu, są w dalszym ciągu aktualne i stale warte przypomnienia:

*(...) nie jest bezwstydną,
nie szuka swego, nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje (...)*

Katarzyna Hypsher
Skład i edycja



Ogłoszenia drobne

Poszukuję osoby do pomocy
w obowiązkach domowych
raz w tygodniu.
Okolica: I-25 & Colorado Blvd.
Denver | Kasia: 864-385-0244



ŻYCIE Kolorado

Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym przez
Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej
za pośrednictwem:



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles

Honorowi Sponsorzy "Życia Kolorado" 2018

- Konsulat RP w Los Angeles - \$5,000
- Pani Mira Puzsman - \$1,000
- Dr. and Mrs. Richard Ziernicki - \$1,000
- Państwo Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
- Pan Piotr Trela - \$1,000



Darczyńcy: Marek i Patricia Golkowski, Marek i Lena Kowalscy, Wojciech Węgrzyn, Anna Boro Węgrzyn, Claudia Tadla, Beata Matkowska, Wiesław & Zofia Gessner,
Polish Highlanders Club of Colorado Springs

Dzięki Wam jesteśmy! Z całego serca dziękujemy za wsparcie!

Wspierajcie nasze biznesy:

POLSKA TV

- Slings TV | 800.524.0101, www.slingpol.com

SKLEPY SPOŻYWCZE, RESTAURACJE

- **European Gourmet:** 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- **Europa:** 303.699.1530, 13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO
- **Pierogi Factory:** 303.425.7421, 3895 Wadsworth Blvd, Wheat Ridge, CO

PRAWNICY

- **Cliff Hypsher:** 303.806.5104, 3780 S. Broadway, Englewood, CO

TŁUMACZENIA, INCOME TAX, NOTARY PUBLIC

- **Mira Habina Intl:** 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- **Agnieszka Gołębek:** 720-935-8686
- **Robert Kozina:** 773-991-3608

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- **Margo Obrzut:** 303.241.5802
- **Tadla & Tadla Real Estate Group:** 720.935.1965
- **Ewa Sosnowska Burg:** 303.886.0545
- **Joanna Sobczak:** 720.404.0272
- **Ela Sobczak:** 303.875.4024

UBEZPIECZENIA

- **Kuźbiel Insurance:** 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

LEKARZE

- **Dr. Karolina Varnay:** 720.398.8450 Littleton Hospital Campus, 7780 S Broadway, Suite 190, Littleton

USŁUGI RÓŻNE

- **AMBER BAND** - 720.882.2265, www.theamberband.com
- **ALLIANCE MEDICAL SUPPLY**, Sklep z Artykułami Medycznymi
303-750-0804 | 9450 E Mississippi Ave Unit C, Denver, CO 80247
- **ARRETERRA** - Centrum Rozwojowe, www.arreterra.pl

W meandrach języka

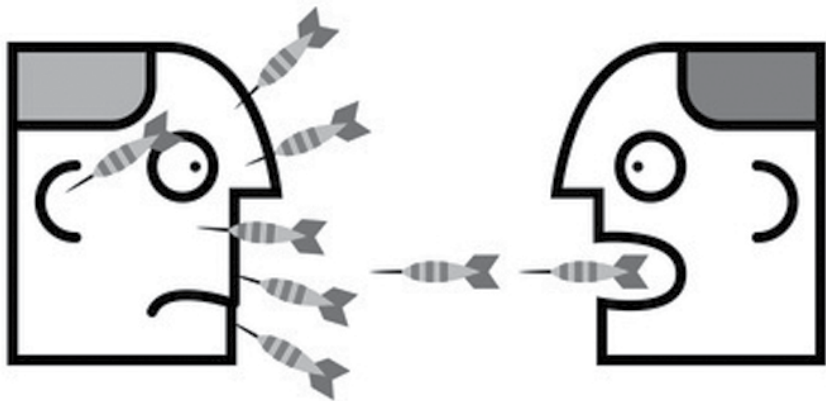
Kilka słów o mowie nienawiści



DOROTA BADIERE

Dzisiaj o innym rodzaju języka. Wydarzenia styczniowe w Gdańsku obserwowali miliony ludzi w Polsce i na całym świecie. Zapewne wszyscy słyszeli o tym, że zginął prezydent Gdańska, Paweł Adamowicz, bo ktoś inny chciał zademonstrować swoją nienawiść do frakcji politycznej, do panującego systemu. Wstrząsające było to, że stało się to na oczach tysięcy ludzi, podczas finału akcji dobroczynnej, zaraz po przemówieniu prezydenta Gdańska,

„nie zgadzam się, mam inne zdanie, bo tak i tak”, to zamiast wylewać kubły nienawiści w świat internetowy, nie pisać nic i zginąć, przepadnij, zmoro nieczysta, jak mawiał poeta. Nie trzeba od razu rzucać wyzwiskami i wulgaryzmami. W tym siła ludzkości, że inaczej myślimy, mamy inne talenty, nikt nie może być dobry we wszystkim. Kilka lat temu dużo rozmawiano o pluralizmie w polityce czy w społeczeństwie. Kultura debaty zanika, nie przyjmujemy, że druga osoba różni się od nas.



w minutę po tym jak dziękował wszystkim obecnym za szczodrość i za dobroć. Okoliczności tego wydarzenia są przerażające. Zdano też sobie szybko sprawę, że mordercą jest nie tylko ten jeden człowiek, który wtargnął na scenę i zaatakował prezydenta Gdańska, głównym winowajcą zdaje się być nienawiść przekazywana tak zwanymi falami hejtu. Rozgorzały dyskusje na temat języka nienawiści obecnego w internecie, ale i w realu. Czytałam w jednym z wielu artykułów opisujących te wydarzenia o panice moralnej.

Dla wielu hejtowanie na portalach społecznościowych to sposób na wykrzyczenie swoich złości wobec tej drugiej strony. Wobec konkretnej osoby, grupy ludzi, a im wyżej dana osoba jest usytuowana publicznie, tym – zdaje się – więcej można jej nawtykać. A jeszcze jak można wejść na stronę polityka, aktora lub działacza społecznego i schować się za anonimowym imieniem i nazwiskiem – wówczas można przeczytać takie nienawistne komentarze, że włos się na głowie jeży.

A wystarczy... najzwyczajniej w świecie nie pisać nic! Jeżeli nie zgadzasz się z tym co ktoś wypisuje, a nie potrafisz racjonalnie napisać:

Tolerancja, szacunek, zrozumienie drugiego człowieka, łatwo się o tym mówi, ale trudniej jest te wartości zastosować w naszym codziennym życiu. Złota reguła etyczna, obecna w wielu religiach, filozofiach życiowych, przysłowia: nie czyni drugiemu co tobie niemiłe. Zasada ta istniała na długo przed chrześcijaństwem. Konfucjusz, Arystoteles, Budda głosili o wybaczeniu i traktowaniu innych jak sami chcemy być traktowani, zanim św. Mateusz zapisał w swojej ewangelii, abyśmy kochali bliźniego swego jak siebie samego.

Nie mogłam nie odnieść się chociaż w paru słowach do tego co się stało w Polsce. O te wydarzenia pytają mnie ludzie w pracy, moją córkę pytają na uniwersytecie, wszyscy przekazują wyrazy współczucia wobec zaistniałej sytuacji, czują solidarność i podziwiają uczucie szoku. Wyzwanie płynące teraz z Polski jest proste. Musimy takie nieszczęście ludzkie zamienić w coś dobrego. Trzeba w zarodku dusić mowę nienawiści w każdej postaci. Bądźmy dla siebie miłsi, bardziej tolerancyjni i bardziej wyrozumiali. Tak na co dzień, tak po prostu, jak człowiek do człowieka.

Konkurs: 'Jestem Polakiem'



www.swiatnatak.pl/byc-polakiem-x-2019/

Kochani Uczniowie, Nauczyciele, Rodzice,

Rok 2019 jest rokiem Jubileuszu Konkursu „Być Polakiem” i z tej okazji uczestnik, którego nadeszła praca otrzyma kolejny numer 5000 (dotychczas w dziewięciu edycjach wpłynęło 4724 prace), zostanie zaproszony do Polski, jako Gość Specjalny i będzie uczestniczył Gali na Zamku Królewskim i w wycieczce.

Przed dziesięcioma laty rozpoczęliśmy dialog o sprawach polskich z młodą Polonią i tą młodzieżą, która kiedyś wyemigrowała za granicę. Był to rok 30-lecia rejestracji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Prosiłiśmy wtedy, aby uczestnicy Konkursu zebrali rodzinne wspomnienia, jak ich bliscy, żyjący poza granicami, walczyli o wolną Polskę. Ilość i jakość prac konkursowych przeszły nasze najśmielsze oczekiwania i potwierdziły tezę, że wolność wywalczyliśmy wspólnie, my w kraju i Polacy w świecie. Powodzenie pierwszej edycji Konkursu dowiodło jego ważności dla dzieci i młodzieży polonijnej. Dlatego przez kolejne lata realizowaliśmy Konkurs na całym świecie. Przez ten czas około tysiąca nagrodzonych uczestników gościliśmy na dorocznych Galach na Zamku Królewskim w Warszawie.

W roku 2019 chcemy do udziału w Konkursie zaprosić wszystkich dotychczasowych uczestników i tych, którzy go dopiero poznają. Proponujemy temat, który przede wszystkim zaangażuje Wasze emocje i uruchomi wyobraźnię. Pozwoli to subiektywnie, przez Wasze polskie „okulary”, spojrzeć na różnie odczuwane barwy i odcienie polskości. To z kolei pomoże udzielić sobie samemu szczerzej odpowiedzi na pytania: Dzięki komu zacząłem czuć się Polakiem?, Kto lub co sprawia, że chcę

umacniać polsność? A może dzięki komuś lub czemuś poczułem dumę z faktu przynależności do Narodu Polskiego?

Z całą pewnością dom rodzinny, polska szkoła, polski Kościół mają ogromny wpływ na określenie i wzmacnianie waszej tożsamości narodowej. O roli tych instytucji w kształtowaniu polskości moglibyście pisać dużo i prawdziwie. Mamy jednak dla Was zadanie, będące nie lada wyzwaniem. Chcemy poznać prawdziwe opinie dziewcząt i chłopców co sprawiło i co sprawia, że czujecie się Polakami, zachowując szacunek dla kraju, w którym żyjecie? Interesują nas spostrzeżenia, kto i co motywuje Was do zainteresowania się polską historią i współczesnością.

Proponujemy jeden temat dla wszystkich grup wiekowych. To szczerze, nieudawane uzasadnienie będzie największą wartością Waszej pracy konkursowej. Naturalnie nie zaniedbujcie troski o piękno języka polskiego.

Temat jubileuszowy: *Jestem Polakiem!*

Czekamy z ogromną ciekawością i niecierpliwością na Wasze prace konkursowe i czekają na Was piękne nagrody, m.in. przyjazd do Polski na Galę i wycieczka. Prace należy nadsyłać w nieprzekraczalnym terminie do 3 marca 2019 r.

Forma przygotowania pracy dla grup wiekowych pozostaje bez zmian. To jest:

- Grupa I, 6 - 9 lat - prace plastyczne. Proszę wysłać pocztą na adres Fundacji „Świat na Tak”, Al. Szucha 27, 00-580 Warszawa, Polska
- Grupa II, III, IV, 10 - 22 lata - prace literackie. Proszę wysłać email: bycpolakiem2019@gmail.com
- Grupa V, 10 - 22 lata - prace filmowe. Proszę wysłać za pomocą serwisu: wetransfer.com (bycpolakiem2019@gmail.com)

Życzymy powodzenia w imieniu Komitetu Organizacyjnego

Joanna Fabisiak,
Poseł na Sejm RP
Przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego Konkursu

www.swiatnatak.pl/byc-polakiem-x-2019/

Drodzy Czytelnicy ----- prosimy o wsparcie naszego pisma

Honorowi Sponsorzy "Życia Kolorado" 2018

- Konsulat RP w Los Angeles - \$5,000
- Pani Mira Puzman - \$1,000
- Dr. and Mrs. Richard Ziernicki - \$1,000
- Państwo Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
- Pan Piotr Trela - \$1,000

Darocyńcy: Marek i Patricia Golkowski, Marek i Lena Kowalscy,
Wojciech Węgrzyn, Anna Boro Węgrzyn, Claudia Tadla, Beata Matkowska
Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado Springs

Nasze cele na 2019 rok:

Życie Kolorado jest bezpłatną publikacją dostępną dla wszystkich w formie papierowej oraz w Internecie. Zwracamy się z prośbą o wsparcie do wszystkich, którym nie jest obojętny los Życia Kolorado - polonijnego miesięcznika wydawanego od 2009 roku. Jak można pomóc:

- Czytać nasze pismo
 - Umieścić reklamę swojej działalności
 - Brać udział w polonijnych imprezach = to scala naszą społeczność
 - Korzystać z usług naszych reklamodawców = to przyczyni się że będą nadal nas wspierać
- Przekazać donację | Tax-Deductible Donation:

www.gofundme.com/zycie-kolorado-2019



Wiadomości sportowe

Żyj sportem w Kolorado



MARCIN ŻMIEJKO

POLSKIE SKOKI DRUŻYNĄ STOJĄ

Obecny sezon w skokach narciarskich nie objawił Polakom zdecydowanego lidera. W zamian mamy skaczącą stabilnie drużynę, w której turniej może wygrać zarówno Stoch jak i Kubacki czy Żyła. W klasyfikacji generalnej na pierwszym miejscu Pucharu Świata Jest Japończyk Ryoyu Kobayashi, ale już na drugim plasuje się Kamil Stoch, na trzecim Piotr Żyła a na czwartym Dawid Kubacki. Kobayashi utrzymuje się w niesamowitej dyspozycji i wygrywa turniej za turniejem (wygrał wszystkie zawody Turnieju Czterech Skoczni) aż do zawodów w Predazzo, gdzie wygrał nasz Kubacki. Patrząc z perspektywy kilku lat, zawodnik który wygrywa zawody jedne po drugich w końcu notuje krótszy lub dłuższy regres formy i my na ten moment Kobayashiego czekamy.

KRZYSZTOF PIĄTEK W AC MILAN

Co prawda jeszcze nie podpisano ostatecznych porozumień kontraktowych, ale jak informuje włoska prasa, sensacyjny napastnik Krzysztof Piątek ma zamienić Gonoa CFC and AC Milan. Urodzony w Dzierżonowie Piątek łączony był z czołowymi klubami europejskimi na czele z Barceloną i Realem Madryt a tymczasem po Polaka sięgnął odbudowujący swoją potęgę AC Milan. Przeprowadzka do Mediolanu byłaby z pewnością wielkim awansem sportowym w życiorysie napastnika reprezentacji Polski. Klub w którym nigdy nie grali Marco Van Basten, Ruud Gullit, Frank Rijkaard, Andrij Szewczenko, Zvonimir Boban czy Paolo Maldini od lat nie odnosił wielkich sukcesów ani na arenie krajowej ani w Europie, ale to ma się zmienić pod wodzą Gennaro Gattuso, który jeszcze nie tak dawno był filarem Squadra Azzurra. Z obowiązku kronikarskiego należy nadmienić, że Milan to osiemnastokrotny mistrz Włoch (ostatnio w 2011), siedmiokrotny zwycięzca Ligi Mistrzów (ostatnio w 2007), pięciokrotny zwycięzca Superpucharu UEFA (ostatnio w 2007).

SKANDAL W WIŚLE KRAKÓW

Nie dzieje się dobrze w Wiśle Kraków. Też zasłużony klub nie może ustabilizować swojej sytuacji finansowej. Trzynastokrotnemu mistrzowi Polski w piłce nożnej PZPN odebrał licencję na grę w lidze, a głównym powodem są zobowiązania finansowe, głównie wobec piłkarzy, którzy od miesięcy nie dostają wynagrodzenia. Pod koniec ubiegłego roku w świecie piłkarskim gruchnęła wieść o opływającym się w milionach inwestorze rodem z Kambodży. Właściciel dziwnej firmy Alelega oraz jego partner firmujący Noble Capital mieli


zapewnić Wiśle długi okres prosperity, gdzie piłkarze mieli mieć wszystko. Na temat obu firm i potencjalnych kontrahentów w internecie nie można znaleźć prawie nic. Pomimo tego zarząd Wisły w Zurychu podpisał umowę sprzedaży a inwestor obiecał przenieść na konto klubu pieniądze, które miały częściowo załatwić sprawę zadłużenia. Wyznaczono nawet nowego prezesa w osobie Adama Pietrowskiego. Niestety przelew nie nastąpił, Wiśle cofnięto licencję i nie wiadomo, co będzie wiosną. Zawodnicy dostali swoje karty i mogą bez problemu opuścić klub. Z kolei do Wisły powrócił Jakub Błaszczykowski, który rozwiązał kontrakt z Wolfsburgiem i na koniec kariery chciał pograć w Wiśle z której wyruszył w świat. Być może Kuba będzie musiał poszukać sobie innego, nowego klubu.

BRONCOS Z NOWYM TRENEREM

Kim jest Vic Fangio, poza tym, że nowym szefem najbardziej uwielbianej drużyny NFL w Kolorado? Ten 60-letni, urodzony w Dunmore, Pennsylvania szkoleniowiec ma za sobą karierę jako defensywny koordynator w drużynach Carolina Panthers, Indianapolis Colts, Houston Texans, Baltimore Ravens, San Francisco 49ers oraz ostatnio w Chicago Bears. Jako główny trener pan Fangio nie pracował nigdy ale jego portfolio jako defensywnego szkoleniowca jest imponujące. Jak trener ma opinię człowieka, który kształtuje przeciętnych zawodników na dobrych and dobrych na bardzo dobrych. Pro Writers Association wybrało nowego trenera Denver Broncos jako asystenta roku (Assistant Coach of the Year). Z kolei były trener Broncos, ten z którym Payton Manning zdobył Super Bowl 50 – Gary Kubiak zasilił sztab szkoleniowy Minnesota Vikings.

NUGGETS CIĄGLE W CZOŁÓWCE

Denver Nuggets – wiceliderzy konferencji zachodniej rozgrywek NBA (1/2 meczu różnicy za Golden State Warriors) wciąż zadziwiają. Ekipa złożona w najlepszym razie z przeciętniaków rządzi i dzieli w lidze. Nikola Jokić i spółka nie czuje respektu przed obsadzonych gwiazdami ekipami z LA (Lakers) oraz Oklahomy. Nasi zawodnicy dają radę a trzeba pamiętać, że wciąż czekamy na kurującego się po operacji pleców Michael Porter Jr., który wciąż czeka na debiut w NBA. Podobna sprawa ma się z weteranem Isaiah Thomasem, który przechodzi rehabilitację po operacji biodra. Szansa na powrót zawodników do drużyny choćby na fazę play-off niby jest, ale trener Michael Malone nie może podać definitywnej daty kiedy obaj wrócą na parkiet. Póki co GO Nuggets.



Polish American Congress Charitable Foundation
6645 N. Oliphant Ave. Suite A
Chicago, IL 60631
773-763-9942

announces


The Majer and Lakowski Families
Memorial Scholarships

Scholarship Terms:

- ✓ Available for full-time undergraduate and graduate students majoring in engineering or business administration.
- ✓ Recipients must attend a public state university or college.
- ✓ Maximum amount of the scholarship is equal to the annual state-resident (in-state) tuition.
- ✓ Scholarships are renewable annually.
- ✓ Merit and need are taken into consideration.
- ✓ Candidates not selected can reapply annually.
- ✓ Preference will be given to applicants who will be juniors, seniors, or graduate students in the fall term.

To obtain an application, send a request by mail to PACCF (address above) or an application can be printed from PACCF website at www.paccf.org

Applications must be submitted by **March 15, 2019**





czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819



OGŁOSZENIE

Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:
303-882-1038 lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!



Polski Klub w Denver



Luty i marzec w Polskim Klubie

KATARZYNA ŻAK

Witam Państwa w imieniu całego Zarządu Polskiego Klubu w Denver.

- **Poniedziałek 11 lutego, godz. 17:00 – 19:00** – godziny otwarcia polskiej biblioteki, która mieści się w budynku Polskiego Klubu przy 3121 W Alameda Ave Denver CO 80219. Prowadząca Izabela Rose 970-485-4691.
- **Czwartek 14 lutego, godz. 19:00** – Propozycja na Walentynki – polska komedia pt. „Planeta Singli 2”. Projekcja filmu odbędzie się w kinie Mayan Theater przy 110 Broadway w Denver. Bilety do nabycia online www.eventbrite.com (wpisz Planeta Singli) oraz po 10:30 Mszy przy wyjściu z kościoła u Katarzyny Żak.
- **Niedziela 17 lutego, godz. 14:00 – 16:00** – zebranie członków, podczas którego omawiane są dotyczące działalności Polskiego Klubu. W tym dniu polska biblioteka będzie nieczynna.
- **Niedziela 24 lutego, godz. 12:30** – Spotkanie autorskie Mariana Różyca. Pan Różyc jest dyplomowanym dietetykiem i autorem dwóch książek pt. „Rak To Nie Wyrok” oraz „Apteka w Kuchni”. Swoją rozległą wiedzę pomaga innym wyleczyć się z powszechnych dolegliwości i rozległych chorób. Wstęp wolny. Na miejscu możliwość zakupienia obu książek (płatność gotówką lub czekiem).
- **Czwartek 28 lutego, godz. 18:00** – zapraszamy na tradycyjny „Tłusty Czwartek” - okazja do skosztowania pysznych polskich pączków z piekarni Royal Bakery oraz Elegant Bakery, jak również polskiej kiełbasy i bigosu domowej roboty. Zapraszamy całą rodziną.

Wstęp wolny, pączki, obiad oraz bar płatne.

- **Piątek 8 marca, godz. 18:00** – Koncert z okazji Dnia Kobiet w wykonaniu Barbry Angel – kompozytorki i wokalistki z San Diego. Zapraszamy panie oraz panów! Pani Barbra Angel jest również Dr Naturopatii, twórcą Tune&Heal Cell Resonance Therapy, laureatką wielu światowych festiwali m.in. ISC, CFF, En Sound Music Awards, laureatką złotej statuetki za muzykę do filmu i Humanitarian Awards podczas Hollywood Wind Film Festival. Więcej info: www.BarbraAngel.com



- **Niedziela 10 marca, godz. 14:00 – 16:00** – marcowe zebranie członków.
- **Sobota 16 marca, godz. 11:00– 16:00** – Day On The Ranch w Elizabeth Colorado – fun dla całej rodziny. Spędź dzień z prawdziwymi kowbojami, zobacz jak zaganiają bydło, jak trenują konie, naucz się rzucać lassem. Przejazdki konne dla dzieci i dorosłych (wliczone w cenę biletu). Koszt to \$5/dziecko i \$10/dorośli. Na miejscu możliwość zakupienia kiełbasy \$3 i napoje

\$1. Bilety www.eventbrite.com (wpisz A Day On The Ranch) lub u Katarzyny Żak 720-233-9213 – konieczna wcześniejsza rezerwacja.

Z poważaniem,
Katarzyna Żak, Prezydent Klubu
info@polishclubofdenver.com
720-233-9213

CZŁONKOSTWO 2019

W imieniu Dyr. Członkostwa, pana Romana Sałaty, zapraszamy do odnawiania członkostwa na rok 2019

Stawka rodzinna to tylko \$60/rok,
stawka indywidualna wynosi \$30/rok,
emeryci zapłacą \$15/rok

Oplatę można przesyłać czekiem na adres Klubu:
3121 W Alameda Ave Denver CO 80219,
lub zapłacić kartą kredytową na naszej stronie
www.polishclubofdenver.com zakładka „Membership”

BIBLIOTEKA POLSKIEGO KLUBU W DENVER
GODZINY OTWARCIA W LUTYM:
PONIEDZIAŁEK 11 LUTEGO godz. 17:00 - 19:00
Pytania - Izabela Rose 970-485-4691

POLECAMY

Brighton Sister Cities

15th Annual



Dinner & Auction

Saturday, February 9th, 2019

Brighton Recreation Center

555 North 11th Ave

Doors will open at 5:30

Dinner will be served at 6:30

Live Auction will start at 7:00

Polish dinner will be served

Piwo (Beer)
And Wine
Cash Bar

\$15.00
Per Person

For tickets or more information please contact
Neil Fleischauer 303-523-4224 or Vayo Rodriguez 303-990-4099

Henrk Rozwarzewski: 720-685-0512

POLISH CLUB OF DENVER
zaprasza na
TŁUSTY CZWARTEK Fat Thursday
28 lutego 2019, godz. 18.00
Pączki, faworki i polskie piwo!
WSTĘP WOLNY
Zapraszamy całymi rodzinami!
Kids welcome!

Informacje:
Kasa: Żak 720-233-9213
www.PolishClubOfDenver.com
[facebook.com/PolishClubOfDenver](https://www.facebook.com/PolishClubOfDenver)

Polish Club of Denver
3121 W. Alameda Avenue
Denver, CO 80219

Polacy na świecie - podróże niezwykle

Azjatyckich przygód ciąg dalszy

JĘDREK SOCHACKI

Półwystęp Indochiński

Malezja

Była środa. Szybko dobiełem z Singapuru do granicy malezyjskiej w słońcu po wspaniałej autostradzie. A tam niby podobnie ale nie to samo co w Europie. Ubogo z napisami informacyjnymi dla podróżujących za wyjątkiem jednego: „Przy wyjeździe z minimum 1/4 tanku paliwa, kara pieniężna gdy mniej”. Drogi Singapur wyciska z odwiedzających ile może i to z zastraszeniem.

Celnicy nie wiedzieli co zrobić z Carnet de Passage. Szukałem z pracownikiem granicznym miejsca by podbić ten stary dokument wymyślony 60 lat temu. Uplęta godzina niepotrzebnie po chodzeniu od drzwi do drzwi. W końcu jeden oficer postuchał się mnie i wbił pieczętkę w dokumencie a kupon położył sobie na biurku. Niby kraje bogate a ruch podróżniczy nie istnieje. Rozbudowuje się przemysł turystyczny - biura podróży,

Masoud mieszkający od lat w Malezji jest zainteresowany wizytą biznesową w Polsce. W piątek razem byliśmy goszczeni przez konsula Jarosława Mikusa. Następna niespodzianka. Jedna z pracownic usłyszała moje nazwisko przyszła z ciekawości do gościnnego pokoju. Okazało się, że pamięta mnie z odwiedzin placówki w Kopenhadze kiedy jechałem tym samym harleyem dookoła świata. Oficjalne spotkanie zamieniło się w przyjazną atmosferę w duchu podróżniczym. Czas upłynął szybko. Co za inne uczucie, kiedy w polskiej placówce spotyka się rodaków a nie kogoś mówiącego po polsku. Razem budujemy dobre imię swojego kraju w świecie. Placówka dyplomatyczna to część mojego kraju a nie jakaś obca ziemia jak w Singapurze na której życzliwość dla swoich nie ma miejsca.

Następnych kilka dni upłynęło z wizytą u mechanika by usunąć usterki w „Zabawce”, na zwiedzaniu miasta i wieczorowych kolacjach wokół najwyższego budynku w kraju - „Tween Tower”. Miejscowi rządząją

widząc dużo prywatnych samochodów. Ludzie mili i rozmowni. Podjadanie sobie wyrobów kulinarnych prosto z ruchomych stoisk i małych sklepików.

Jazda przez kraj wyznania buddyjskiego powoduje odczucie innego świata. Co zabudowanie to małe posąжки czy świątynie ustawionymi z frontu. Chodzący mnisi buddyjscy w pomarańczowych sutanach na bosaka zbierają podarki żywnościowo - pieniężne od swoich wiernych, podobnie jak u nas ksiądz po kołędzie, ale raz w roku. Tam mnichów w różnym wieku chodzących po ulicach spotyka się nagminnie dźwigających daniny pod szatami. Koguty, małpy, krowy, lwy i inne zwierzęta ozdabiają frontowe części zabudowań i zagród. Tu nie ma miejsca na szerzenie innych religii.

Wjechałem do Bangkoku w deszcz. Pokręciłem się po mieście by w końcu odpocząć w motelu z wynajęciem godzinowym. Tam zawsze są miejsca. Z nich korzystałem też w podróży po Azji harleyem.

imieniu. Zaoferował mi pomoc w samą porę. Przyspieszył odebranie poparcia na poruszanie się po kraju. Po dwóch dniach wróciliśmy na granicę.

Po następnych godzinach dodatkowego czekania w biurze celnym otrzymałem dokument na jazdę do granicy wietnamskiej wg. ustalonej marszruty. Tak wygląda biurokracja w kraju rozwijającym się.

Główną szosą w deszczu wypatrując dziury w asfalcie zbliżałem się do granicy wietnamskiej. Pech! 10 km przed, złapałem gumę, dodatkowa strata czasu. Jakaś przestroga w tym się kryje, pomyślałem. Zaplanowałem na drugi dzień przekroczyć granicę wietnamską. Dokumenty z Kambodży wskazują, że nie będzie problemów ale ja mam inne przeczucie. Pomimo małych przeszkód w tej ciekawej wydłużającej się podróży dobre samopoczucie nie opuszcza mnie.

Azja - Indie (20 kraj)

Pod górę po piaszczystej drodze przygranicznej z Mianma dotarłem do indyjskiego budynku. Odprawa paszportowa i celna z użyciem Carnet de Passages w błyskawicznym tempie. Nie spodziewałem się tego. Zmiana kierunku ruchu na lewostronny.

Jechałem tego dnia do oporu by jak najdalej



Jędrzek Sochacki w „Zabawce” w Mianma (Birna, Azja Południowo-Wschodnia)

naganiacze, przewodnik, bierny turysta z gotówką i plan wycieczki z góry ustalony, hotele drogie. Trudno jest zrozumieć, siła wyższa.

Na granicy malezyjskiej wbił pieczętkę do paszportu i to wszystko. Musiałem tylko wykupić plastikowy „pass” na przekraczanie bramek. Kolejka na pierwszej stacji benzynowej, wszyscy tankują tańsze paliwo.

Kuala Lumpur

Przez płatne bramki, rozsiane często dojechałem do końca autostrady by dalej szeroką ulicą pojechać przez miasto. Zajechałem pod budynek konsulatu nieco za późno. Spotkałem tam interesanta, który przybył również po czasie. W rozmowie okazało się, że to Irańczyk, który pomógł mi kilkanaście lat temu w Teheranie dotrzeć do polskiej placówki potłuczony po wywrotce na harleyu w podróży dookoła świata. Ale zbieg okoliczności! Następnego dnia byłem jego gościem na rodzinnym podmiejskim pikniku w Janda Baik parku. W powrotnej drodze zatrzymaliśmy się by podkarmić wolno żyjące małpy wrednie zachowujące się wobec ludzi.

sobie wieczorowe spotkania i przechadzki wokół kolorowej fontanny. Ostatni raz odwiedziłem Kualę Lumpur kilkanaście lat temu. Miasto nie do poznania. Jeszcze tyle dźwigów pracujących na wysokościowcach nie widziałem na raz.

W domu Masouda odczucie rodzinne. Próbowałem palić wodną fajkę, którą podpalali sobie po kolacji domownicy. Przyjemny zapach ale nie przypadło mi to ścianie do gustu. ...Koniecznie odwiedzę w drodze powrotnej pozostałą rodzinę w Teheranie z którą nawiązałem już kontakt.

Nadszedł czas wyjazdu, Masoud wskazał mi wyjazd na autostradę w stronę Tajlandii. Wyjechałem z dietetycznym ciastem domowego pieczenia wciśniętym mi w ostatniej chwili.

Tajlandia

Na granicy ulga, stempel do paszportu i nic więcej po obu stronach. Z ulgą rozpocząłem długą jazdę na północ. Zatrzymania na nocleg w miejscach wyznaczonych przy większych stacjach benzynowych z małymi centrami handlowo-usługowymi. Czuję się trochę luzu

Kambodża

Wyjechałem z Tajlandii z pieczętką w paszporcie bez problemu. Problem dopiero zaczął się po stronie Kambodży gdy po odprawie na policji i otrzymaniu wizy przyszedł kolej na odprawę celną. Graniczny celnik, to stanowisko fikcyjne, nie ma nic do powiedzenia. Żebym mógł przejechać kraj musiałem zaczepić o Ministerstwo Turystyki, Cła i Transportu w stolicy.

„Zabawka” została na granicy a ja autobusem typu „bus hotel” pojechałem nocą załatwić przepustkę. Pięć dni czekania na pozwolenie przejazdu - oznajmił urzędnik ministerialny. Zatkano mnie, ...nie miałem wyboru, pozostało znalezienie hotelu.

Podczas rozmowy z urzędnikiem usłyszałem dzień dobry. Odwróciłem się i zobaczyłem wszystkich kolorowych, ...chyba się przesłyszałem. Ale za kilka minut usłyszałem dziękuję, to już nie przesłyszanie, to siedzący z tyłu ministerialny pracownik uśmiechnął się. Poczekaliśmy na korytarzu wyszedł i poznaliśmy się. Otóż pan Virak studiował w Polsce ekonomię sześć lat i zaczął się w Ministerstwie Turystyki. Znał urzędników po

być od poprzednich kłopotów i zmartwień. Mój dzienny limit czasowy jazdy jest do 17:00, później szukam bezpiecznego miejsca na nocleg. Tego dnia miła niespodzianka. Kiedy pytałem o bezpieczne miejsce jednego żołnierza przy bramce koszarowej. Ten zadzwonił do szefa i przedstawił sprawę. Wezwany zostałem do telefonu i po rozmowie z komendantem stałem się jego gościem. ...Do późnych godzin zszedł czas w kantine wśród dowódców. Wróciłem do gościnnego pokoju w towarzystwie żołnierza oświecającego drogę latarką. Rano kucharz przyniósł kawę i śniadanie.

Jeszcze śpiący opuściłem koszary o 8-mej. W planie miałem drogę do Kalkuty przez Dakha w Bangladesz. Zrezygnowałem z okrążenia kraju ze względu na zbliżającą się jesień i kiepskie w tym rejonie drogi. Na skrót w deszczu i bocie po osie, po wybojach powoli jechałem w stronę granicy z Bangladesz do Agartala. Po drodze zatrzymałem się w małym motelu by wieczór spędzić na hinduskim festiwalu „Durga Puja” trwającym cały tydzień. To była kulturowo religijna ekstrawaganza. W świetle kolorowych artystycznie wykonanych, w różnych miejscach miasta makiet, wśród mrowia ludzi chodzącego po jezdni jak po

C.d.

chodniku, wśród straganów z różnymi produktami i bibelotami festiwalowymi od części motorowych po kulinarne przystawki zszedł mi czas do północy.

Powoli dotarłem do granicy. Odprawa sprawna bez pytania o Carnet de passages. Pobranie pieniędzy z ATM i dalej po lepszych drogach w stronę Dakha. Miasto zmieniło folklor jazdy pedałowymi riksami na motoriksze. Ciasno wszędzie, na ulicach jak i na chodniku. Ludzie biedni ale uśmiechnięci, jedzą palcami ryż okraszony jakimś pachnącym sosikiem. Woda i czasami mleczna herbatka na popicie. Trzeba pamiętać, że je się tylko prawą ręką.

Po drodze przeprawa promem po rozlewisku rzeki Patoria i spędzenie nocy w hoteliku ostatniego miasta przygranicznego. Na indyjskiej granicy sprawnie, nawet wręczono mi śniadanie na drogę (dwa jajka, placek mączny i butelkę wody do popicia). Uzupelnilem jedzenie po drodze herbatką i daktylami.

Przejechałem przez Kalkutę nigdzie nie skręcając. W przeszłości odwiedziłem ją dwa razy. Dotarłem do autostrady północ - południe „NH-66” (NH National Highway - państwowa autostrada) by udać się na cypelek kraju w stronę Sri Lanki. Nie spiesząc się jechałem czasami w tłoku ciężarowych samochodów, wążających się krów, psów, kóz i ludzi po jezdni. Czasami autostrada przechodziła w wąską ulicę i nie było rady na przyspieszenie. „Zabawka” od czasu do czasu była potrącana w tłoku gdzie przestrzeń pomiędzy pojazdami jest na wielkość lusterek bocznych. Nie było sposobu na zatrzymanie się, na wezwanie policji, nawet nie było miejsca z boku na otworzenie drzwi by wysiąść. Taki tłok jest niewyobrażalny w normalnych drogowych warunkach. Brak linii na jezdniach powoduje, że rządów samochodów jest trzy razy więcej niż powinno być w bezpiecznym trafiku. Ludzie jadą pod prąd, pchają się stale być pierwszym, szybszym. Włosy się jeżą, skóra cierpnie. Mijanka jest na milimetry w szybkości i w świecących reflektorach. Kierowcy nie znają ustępstwa, kto szybszy ten lepszy i bezpieczniejszy. W przepychankach liczy się psychika i ryzyko. Nie zwalniam, zatrzymuję się po prostu przy poboczu i jadę dalej. Jednym słowem cyrk na jezdni w dzień jak i w nocy. Do takiego chaosu na jezdni trzeba się przyzwyczaić i podjąć ryzyko jazdy, nie wolno się bać, bo nie wyjedzie się z domu. Moją dewizą podróżowania jest odpoczynek po kilku godzinach jazdy a szczególnie po zachodzie słońca.

Indie są krajem, wydaje się przeludnionym, drugim co do wielkości na świecie w populacji. Za 10-14 lat przegonią Chiny i co wtedy będzie? Dziś na to nie ma jeszcze konkretnej odpowiedzi. Jedni mówią o zmniejszeniu przyrostu naturalnego, inni o stworzeniu dodatkowych miejsc pracy na terenach mniej ludnych przez obcy kapitał. Jechałem nie zatrzymując się dłużej po drodze, odpuszczałem sobie dłuższe postoje. Za Chennai (dawny Madras) zjechałem z autostrady w okolicy Puducherry w stronę Auroville. Żeby korzystnie wyglądać wstąpiłem do fryzjera. Kolejka. Wybrałem starszego fachowca, młodszy obsługiwał rówieśników. Stary fason: brzytwa i pasek do ostrzenia, nożyczki, podwójne golenie, krem, woda kolońska, masaż skóry, puder - wszystko za 1.5 dolara. Wyszedłem wyglądając z pięć lat młodszy.

W Auroville

Od wielu lat marzeniem moim było poznanie tego miejsca. Czekalem do czasu tej kontynentalnej wyprawy. Słyszałem, od pewnego mnicha, o tym miejscu 20 lat temu podczas motocyklowego rajdu dookoła świata jadąc przez Indie z Kalkuty do New Delhi, później czytałem w Internecie ale zawsze brakowało mamony na osobny wypad w ten rejon. Teraz nie popuścilem. Jestem od kilku dni w samym centrum AUROVILLE. Inny świat, cisza i spokój dookoła, nikt się nie ugania za chlebem, nie widzę dzieci żebrzących i bawiących się przy jezdni lub na ulicach, wążających się i śpiących gdziekolwiek zwierząt.



Mama z dzieckiem, wieś w Indiach

W tym roku przypadło wielkie święto, celebrowane jest 50-lecie tego międzynarodowego uniwersalnego projektu założonego w 1958 roku przez Francuzkę na 2,500 hektarach nazwanego Miejscem Matki ze świątynią - „Matrimandir”. Miejsce te skupia ludzi z 32 krajów niezależnie od wyznania czy rasy. Każdy się czuje nie dyskryminowany, każdy może znaleźć dla siebie miejsce do pracy i zamieszkania na stałe. Miejsce ciągle się rozwija i rozrasta urbanistycznie.

tam nieciekawe a szczególnie po zachodzie słońca. Myślę, że to miejsce jest prze-reklamowane, napędzające turystów. Pomimo ciągłych międzynarodowych nakładów rozwija się powoli. Ale warto skręcić z drogi, żeby zobaczyć życie sztucznie odizolowane od faktycznej indyjskiej biedy obywateli ciągnącej się dookoła stworzonej kolonii przyszłości - Auroville.



Ze złotobrodym sprzedawcą herbaty, przedmieścia Dhaka - stolicy Bangladeszu

Na otwartym obszarze wybudowano domy mieszkalne, hotelowe, wystawowe, uczelnie, muzea, restauracje, sklepy itp, zasadzono tysiące drzew, doprowadzono wodę i skanalizowano teren. Ja czułem się jak w nowoczesnej wsi. Jedynym mankamentem jest znalezienie tego miejsca na mapie jak i dojechanie do niego po słabo oznakowanych drogach i ulicach. Miejscowi mieli także kłopot ze wskazaniem prawdziwej drogi. Trzeba było pobłądzić trochę by podziwiać te unikalne miejsce wspierane przez 35 krajów UNESCO plus 23 indyjskie stany.

Według mojej oceny nie każdy nadaje się do osiedlenia tam na stałe. Mimo wielu udogodnień nie jest to miejsce dla mieszkańców, lub dla ludzi towarzyskich. Trzeba rozumieć życie wiejskie bez komfortu miejskiego. Ulice przypominające drogi polne, nie oświetlone, brak systematycznej komunikacji, miejsca rozrywki publicznej są daleko jedne od drugich, brak ciepłej wody w hostelach, drogo w sklepach jak i w restauracjach, które są okupowane przez odwiedzających w zorganizowanych grupach turystów. Bez przewodnika ani rusz. Bez swojego środka lokomocji życie jest

Mombaj

Ah! ten Mombaj, kiedyś nazywano go Bombajem który był biznesową stolicą Indii, oknem na świat. Tak jest do tej pory. Nigdy nie miałem okazji zawadzić o te ciekawe miasto. Dzięki poznaniu się przypadkowo po drodze z biznesmenem z Mombaju w Mianma pobyt był atrakcyjny jak i relaksowy. Batth, tu urodzony, okazał się wspaniałym przewodnikiem po tej wielomilionowej metropolii. Zwiedziłem kilka ciekawych miejsc, między innymi: meczet mużulmańskich pielgrzymek wybudowany na wodzie kilkaset metrów od brzegu, Bramę Indyjską, Stary i nowy hotel „Taj Majal”, miejsca święte buddyjskie i kultury chińskiej, restauracje, plaże z masażystami jak i nowoczesne palenie zwłok.

Obecnie rodzina przywozi zmarłego do dużej hali, do piedestału spalenia zwłok jak dawniej. W czasie odprawiania modlitwy pogrzebowej pracownicy biorą zwłoki i przenoszą do pieca krematoryjnego by po kilkudziesięciu minutach zwrócić urnę z popiołem spalonych zwłok termicznie i postawić na sarkofagu. Po modłach rodzina zabiera urnę z sobą do domu. Cała ceremonia

trwa około godziny.

Zwróciłem uwagę na brak ryksz nawet motorowych. Transport miejski zastąpiony jest przez małe taksówki pięcioosobowe firmy Suzuki, które pomalowane w kolorze żółto-czarnym kręcą się po mieście jak mrówki po kopcu. Tradycyjne riksze można spotkać jeszcze na przedmieściu Mombaju.

...Po zwierzeniu się o posiadaniu sztucznego biodra Batth zaprosił mnie na wycieczkę do miejsca fabrykującego endoprotezy którego jest reprezentantem. Jechałem z myślą, że zobaczę nowoczesną produkcję wyrobów ortopedycznych na wysokim poziomie. A tu rozczarowanie. W starych budynkach prawie ręczna manufaktura sprzed 50 lat robi hałas dookoła. Kilku pracowników obsługuje przedpotopowe maszyny by w końcówce zapakować, w pudełka z piękną etykietą, wyroby trafiające do potrzebujących zamienić swoje biodro na protezę. Mając pojęcie o warsztacie mechaniczno produkcyjnym jestem pełen podziwu dla umiejętności mechanicznych pracowników, nazywanych w Polsce „złotą rączką”. Z obejrzenia gotowej endoprotezy nigdy bym nie przypuszczał, że tworzona może być prawie ręko-dzielnym sposobem, ...a jednak, działa wyśmienicie.

Wspomnienia z MIANMA (Birma)

Nieco oderwanych wrażeń z pobytu tak innego

Mianma był 18 krajem z wielu przez który musiałem przejechać żeby zakończyć podróż dookoła Azji rozpoczętą w Polonezkoy, Turcja. W polskiej osadzie, niedaleko Istambu, założonej przez księcia Adama Czartoryskiego w XIX wieku. Opiszę nieco przygodę kilku-dniowego pobytu w jednym z tych krajów. Nie było innej drogi z Tajlandii by dostać się do Indii. Mając w posiadaniu wizę do Mianma, to było nie wszystko. Na granicy usłyszałem, że muszę mieć „permit” (przepustkę) na poruszanie się po kraju. A to kosztowało 800 USD i czekania trzy tygodnie. Na dodatek musiałem jechać z asystą „turyśczną”, tzn. agentem podróży spotkanym na granicy co załatwiał pozwolenie na przejazd i facetem z ministerstwa, departamentu turystycznego. Gdy zapytałem dlaczego aż dwóch mam wieść? Padła natychmiastowa riposta - nie musisz, możesz wystać kontenerem samochód do kraju bez problemu, inni tak robili. Pomożemy ci nawet w Rangun załatwić transport.

OK. Zakotwiczyłem się w przygranicznym hoteliku po stronie Tajlandii i czekałem na dzień wyruszenia dalej. Czas zleciał mi na zwiedzaniu okolic, pisaniu i gimnastyce. ...W małej osobowej toyocie dwóch byków siedziało po turecku na moim łóżku pukając głowami w sufit na wybojach jadąc po sfatygowanej starej drodze. Musiałem znieść nieproszone towarzystwo trzy dni za 800 USD! wpłacone z góry. Przeładowany samochód ucierpiał, po kiepskiej dziurawej drodze wysiadły amortyzatory. Jak zapytałem kto będzie naprawiał to patrzyli się jeden na drugiego i ani słowa. Problem został na mojej głowie. Ale cóż nie było rady, na te układy.

...Obstawa po drodze stołowała się w hotelowych restauracjach kończąc posiłek piwkiem, czasami nie jednym, oczywiście za moje wpłacone im pieniądze. Była to dla nich życiowa uczta by sobie pozwolić na zachcianki. Normalnie to restauracją ich jest uliczna, przy straganowa speluna. Wykorzystali jazdę jak mogli gdyż taka okazja trafia im się bardzo rzadko w życiu, może raz lub kilka razy w roku. Tu nadmienię jeden przypadek. ...Gdy przekraczałem granicę indyjską zapytałem celników z ciekawości, którym pojazdem jest mój samochód w tym roku przejeżdżający przez granicę z rejestracją europejską. Odpowiedź nie do wiary: ...drugi. To było potwierdzenie na rozwijającą się turystykę lądową. Bzdety propagandowe w masowych środkach przekazu to jedno mydlenie oczu w kraju i na zewnątrz w świecie.

Polish roots in Arizona

A Life-Changing Accident Only Bolsters Future Aerospace Engineer

EMILY DIECKMAN | The University of Arizona

University of Arizona aerospace engineering student shows that determination trumps physical limitation.

Alex Spartz spent countless hours as a child watching the planes take off from Sky Harbor Airport in Phoenix with his grandfather, who passed his love of aviation on to his grandson. “Every Christmas and birthday present

swim teams. And he wasn’t about to miss it. He headed back to school in October after completing rehab -- his doctor and four therapists has never seen such a fast turnaround for a young person -- determined to finish his senior year with his friends and go on to college.

Kendall Church, a graduate student at the UA in speech, language and hearing sciences, has been friends with

Resource Center even better, acting as an informal mentor to incoming students.

“I tell them which places are accessible, where I like to hang out on campus and which dorms they should choose,” he said. “I’ve gone through a lot of struggles, and I don’t want to see anyone else go through those troubles.”

For several years after his injury, he used

“That’s why I’ve tried my hardest during the summers -- not doing internships, but taking classes to try and diversify my academics, and to give potential employers or internship positions a better idea of who I am as a person, rather than who I am as someone with a disability,” he said.

Hard Work and a Bright Future

His work is paying off -- he’s now been getting around in a manual chair for more than a year, thanks to improved function in his hands and arms and the strength he’s built up through working out and physical therapy. He’s active in the college’s American Institute of Aeronautics and Astronautics club and serves on the advisory board for the Office of Diversity and Inclusive Excellence to help spread awareness about issues faced by the disability community. He’s considering applying for his UA master’s degree in aerospace engineering as well, and hopes to work for a company like Boeing, NASA, Lockheed Martin or Honeywell.

Spartz said he’s grateful to have a support system that has been with him since day one. In fact, many of his friends from high school are at the UA as well. He’s also gained some new fans along the way, like Jeff Goldberg, interim senior vice president for academic affairs and provost of the University of Arizona and former dean of the College of Engineering.

“Alex has had hundreds of opportunities to give up, become bitter and simply feel sorry for himself, but, instead, he did just the opposite,” Goldberg said. “His dedication and drive to be a leader have overcome these feelings, and he is a role model of what can be done when you really set your mind and heart to a task.”



At the Pima Air & Space Museum in Tucson, Arizona, Alex Spartz poses in front of a McDonnell-Douglas F/A-18A Hornet that has the paint scheme of a U.S. Navy Blue Angel.

I ever got from him was an aircraft set or an aircraft carrier or WWII planes, or a Lego set -- definitely a lot of Lego sets,” Spartz grinned. “I still got presents like that up until my teen years.”

In some ways, Spartz hasn’t changed at all from his days as a Lego aircraft enthusiast. After taking an engineering class during middle school, joining the Arizona Wing of the Civil Air Patrol during high school, and immersing himself in calculus and physics courses, he decided he wanted to be an aerospace engineer.

July 13, 2014

It was also in his teen years that Spartz’s life changed in a way he never expected.

The summer after junior year of high school, he and his family went on vacation to Hawaii. The first week was incredible: He did an airplane tour of Kauai, and the tour guide let him sit in the co-pilot seat. The next week, he was swimming in the ocean at Kaanapali Beach in Maui and dived into a breaking wave. He underestimated how shallow the wave was, and the dive broke his neck and sent him to the intensive care unit, unable to move his legs or fingers.

It was a month before he was supposed to start his senior year of high school, where he was active on the soccer and

Spartz since his freshman year of high school. He’s always been determined, she said, but watching him learn to flourish in the days -- and the years -- following his accident has been impressive. Right after the accident, she recalled, his goal was to walk again.

“And then he changed his goal to pursuing his dream of being an aerospace engineer, which was even cooler,” she said. “To be able to decide your dreams so confidently has always been impressive to me.”

New Beginnings as a Wildcat

Spartz began looking into nearby universities, knowing that he didn’t want to go anywhere too far away from home while he was still adjusting to his new life.

“My parents met at the UA, so they were both Wildcats, and I’d always leaned toward going here,” he said. “But the main factor in me deciding to go here was the Disability Resource Center. The UA has the best disability community for a college campus definitely in the United States, and probably in the world.”

He headed to Tucson, enrolling in the College of Engineering as an honors student in 2015, going on to join the Department of Aerospace and Mechanical Engineering. During his time at the UA, Spartz has helped make the Disability

a power wheelchair because he didn’t have enough function in his arms and fingers to push himself around in a manual chair. So he spent his summers taking classes and paying visits to the Rehab Institute of Chicago, now called the Shirley Ryan AbilityLab, determined to overcome the stigma that he might not be able to take care of himself because of his chair.

Źródło:

news.engineering.arizona.edu

Nadesłali:

Tony & Jadzia Wojturscy (dziadkowie Alexa Spartz) za pośrednictwem Bogumiła Horchem (Konsul Honorowy Emeritus w Arizonie)

REKLAMA



Let Us Help You
BUY or SELL
Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W COLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz
zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com
Ela.Sobczak@yahoo.com

ELA SOBCZAK, REALTOR®
303.875.4024 Mówimy po Polsku



C.d.

Azjatyckich przygód ciąg dalszy

JĘDREK SOCHACKI

dokończenie ze str.9

Prawda podróżowania lądowego jest żalotna. Azja to nie Europa, to życie pod prężaniem klasy panującej. Biurokrację i korupcję czuć na porządku dziennym. Szaremu człowiekowi pozostało żyć i się cieszyć, że ma co zjeść. Tak piękne wrażenia z podróżowania odbiera jakiś głupi przepis zależny od tego co jest na gorze w hierarchii dominującej kraju.

niebezpieczną do jazdy, szczególnie w nocy. Szosa wąska, brak mijanek, samochody mijając się muszą zjeżdżać na pobocze lub zatrzymać się bezpiecznie. Mało jest widocznych hoteli czy typu „Guest House”. Przemysł turystyczny jak w całej Azji autobusami kwitnie lecz prywatnie bardzo zanikomo. Wycieczki zorganizowane przez biura



Przydrożna cafe, przed miastem Mandalay w Mianma

Po dojechaniu do hotelu przy granicy indyjskiej okazało się, że wszyscy się znają, od recepcjonisty do komendanta granicznego. Po zgłoszeniu, że dojechałem cało, w kopercie od jednego z nich wylądowała gotówka dla komendanta położona na stole, jakby nigdy nic. Tylko spojrział spod oka. Od razu złagodniał i sprawę przyspieszył od ręki. Towarzysze podróży po skończonej misji wrócili do domu. Odetchnąłem, zatrzymałem się w tym hotelu

Gdy w nocy skradziono mi dokumenty z samochodu na parkingu strzeżonym kamerami poszedłem na policję złożyć raport. Tam jeden drugiego krył, bawili się ze mną. Stwierdzili, że dokumenty muszą się znaleźć nawet za kilka dni. ...Nie potrafili napisać raportu, musiałem im podyktować. Na drugi dzień podjechała pod hotel policja. Prawie rozkazem usłyszałem żebym opuścić kraj, wszystko jest załatwione a dalej to mogę pokazać raport z policji i kopie „Carnet de Passage” zrobione wcześniej. Laicko to wyglądało. Upartem się i powiedziałem, że nie ruszę się dalej bez dokumentów.

Pewnej deszczowej nocy spałem twardo w samochodzie, nie chciałem spać już w hotelu. ...Dokumenty zostały wrzucone do środka przez uchyloną szybę, nawet nie słyszałem kiedy. ...Tchórze, pomyślałem. Dałem sobie spokój z tą „mafią”, bez pożegnania wyjechałem i przejechałem granicę. Tam znali moją sprawę i odprawili szybko bez sprawdzania. Widoczny z daleka napis „India” ucieszył mnie.

Kto lubi przyrodę, dzikość to Mianma jest tym miejscem. Ludzie uśmiechnięci mimo biedy, uprzejmi na swój sposób, tempo myślenia. Lubią powtarzać po kilka razy jakiś problem do załatwienia by go przyswoić sobie. Spotkałem się z tym powtarzaniem często po drodze w Azji i Afryce. Jadąc przez kraj czuło się nie zniszczoną naturę po obu stronach drogi. Pola, krzewy, drzewa wszystko nie pielęgnowane. Mosty od 100 lat nie remontowane aż strach je przejeżdżać, dzwonią wszystkie części metalowe i śruby poodkręcane czy skorodowane. Doły na poboczach, doły na jezdni robią drogę

podróży ze wspaniałymi i kuszącymi reklamami korzystają z transportu samolotowego, autobusowego i przewodników prowadzących do miejsc zatrzymania się z naganiaczami wykupienia kiczy pamiątkowych, typu „made In China, Vietnam” itp. Zwiedzanie pozostawiają na drugi plan.

Na ogół ludzie mili, uśmiechnięci chętni do rozmowy, tylko brak języka jest barierą, czuło się jakby coś chcieli przekazać, wygadać się. Handlują czym mogą, najwięcej to owocami, które rosną bez żadnego kultuwowania. Dużo miejsc jest dziewczycami, niemienionych, nie odnowionych po kolonizatorach, zarośniętych. Dużo świątyń do zwiedzania i innych miejsc ciekawych, mniej znanych biur podróży, odległych od siebie jest nie znanych. Podczas eskortowej jazdy moi mili kompani podróży dali się namówić na zajechanie z zaplanowanej marszruty do świątyń daleko od szlaku turystycznego. Zrobiłem kilka zdjęć na pamiątkę tych nie odrestaurowanych miejsc religijnych.

Mianma jest krajem dla ludzi lubiących naturę. Wszędzie zielono, miejscami jeszcze dziko. Ciężko osiedlić się na stałe cudzoziemcowi lubiącemu spokój nawet po ożenku z tubylką. Poznałem przypadek gdzie będąc w związku małżeńskim z Mianmijką Hindus nie może zamieszkać na zawsze razem żoną w Mianmii zachowując swoje obywatelstwo. Są razem przez jakiś czas raz u niej, raz u niego. I tak zleciało im kilkadziesiąt lat razem.

...Ogólnie kraj zamknięty od wewnątrz i zewnątrz dla swobodnego podróżowania a szczególnie cudzoziemców. Na granicach województw są punkty kontrolne przejeżdżających samochodów. Kraj otwarty na wycieczki zorganizowane lub z tubylcem za kierownicą w swoim samochodzie. Ci mają zielone światło. Myślę, że bardzo rzadko zdarza się podróżować po Mianmie własnym samochodem bez dodatkowych komplikacji. Podróżnikom wybierającym się w te rejony Azji własnym samochodem życzę, trzymając kciuki - Good Luck!

REKLAMA

MH - INTERNATIONAL
Mira Habina
 działa od 1980 roku, Lic.# 01825




MH

Notariusz Publiczny
 Tłumacz Przysięgły
 Rozliczanie podatków
 (Income Tax)

720-331-2477
 mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
 Highlands Ranch, CO 80126



The Law Office
 of
Cliff Hypsher
 3780 S. Broadway,
 Englewood, CO 80113

Call us today
 for a FREE phone consultation

303-806-5104
 www. DUI-advisor.com

SPECIALIZING in
DUI LAW

EUROPA

Specjały z Polski, Węgier, Bułgarii, Ukrainy, Rumunii, Rosji, Włoch, Niemiec, Francji....

zapraszamy:
 Pon - Sobota: 10.00 - 20.00
 Niedziela: 10.00 - 18.00
(303) 699-1530






Szeroki wybór m. innymi polskich produktów:
 sery, wędliny,
 pierogi, przetwory,
 codziennie świeżo
 pieczony chleb z Niemiec,
 słodczy i wiele innych...

13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO 80015
 www.europaworlddeli.com

Zapiski nie tylko kalifornijskie



Polskie korzenie James'a Bonda?

z Los Angeles: MAŁGORZATA CUP

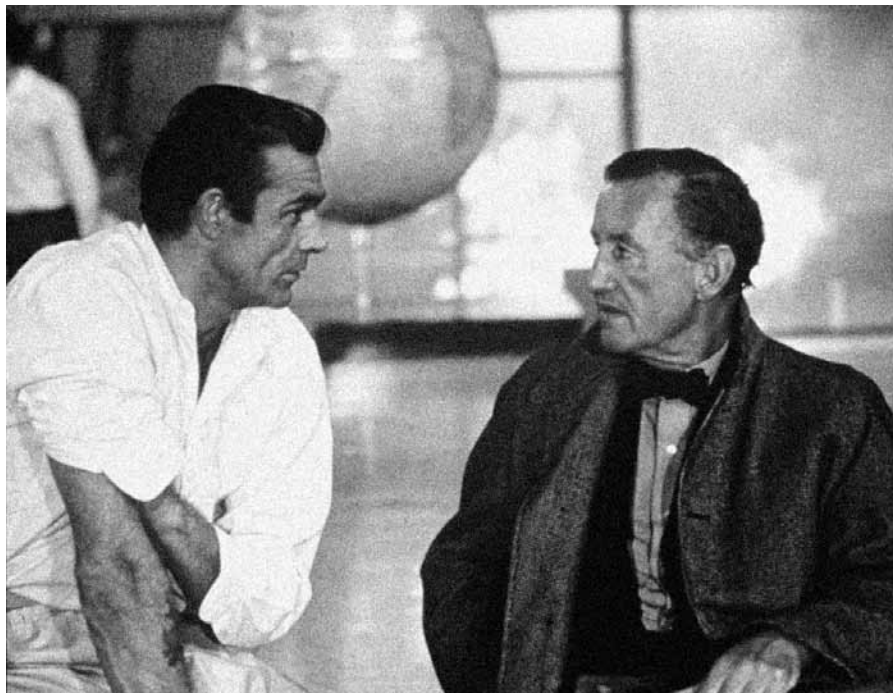
Nie mogłam się oprzeć temu tematowi! Nie jestem wielką fanką filmów o przygodach James'a Bond'a, ale trudno byłoby im nie przyznać wielkiej popularności wśród publiczności na całym świecie. Wydaje się także, że sam James Bond jest postacią należącą do kanonu kultury międzynarodowej, rozpoznawalną na każdym kontynencie. I choć co prawda z zachodnim wybrzeżem USA ma niewiele wspólnego, postanowiłam jednak opowiedzieć Czytelnikom tę historię, jako swoistą ciekawostkę historyczną. Ian Lancaster Fleming, autor książek o Jamesie Bondzie, urodził się w 1908 r. w Londynie. Jego ojcem był poległy w czasie I wojny światowej major wojsk brytyjskich Valentine Fleming, którego wielkim przyjacielem był Winston Churchill. To on napisał piękne pośmiertne wspomnienie o Valentine, które zamieszczono w *The Times*, i które przez lata wisiało na ścianie pokoju młodego Iana.

Ian Fleming uczył się w Eton College, jednak największe osiągnięcia w tym okresie odnosił w sporcie. Dopiero pod koniec studiów dał się poznać jako talent pisarski – w 1925 r. opublikował na łamach studenckiego wydawnictwa swoje pierwsze opowiadanie „Ciężka próba Caryl St. George”. Zwany z zawadiackiego charakteru, a także wielu przygód nie do końca związanych z nauką, został poniekąd zmuszony przez matkę do przedwczesnego opuszczenia Eton. Wydawało się, że rygor szkoły wojskowej pomoże w ukształtowaniu młodego człowieka, jednak i tu nie zagrzała miejsca zbyt długo – po roku opuścił mury uczelni w Sandhurst. Zdesperowana matka postanowiła wysłać rodziną „czarną owcę” do Austrii, gdzie Ian miał podszkolić się w języku niemieckim przed przystąpieniem do egzaminów w Biurze Zagranicznym Wielkiej Brytanii. Trafił pod skrzydła Ernana Dennis i jego żony, uznanej autorki Phyllis Bottome, która zachęcała Iana do wykorzystania wyobraźni w pisaniu. Talent Iana zaczął rozkwitać. Wkrótce przeniósł się do Monachium, a następnie Genewy, gdzie szlifował język niemiecki i francuski. Jeszcze w Eton miał opinię kobieciarza, a kobiety nie umiały mu się oprzeć. W Genewie poznał i zaręczył się z Monique Panchaud de Bottones, jednak po powrocie do Wielkiej Brytanii odległość i dezaprobatę dla tego związku ze strony matki spowodowały, że narzeczeni się rozstali. Monique musiała chyba jednak stanowić ważną część wspomnień Iana, bowiem matka agenta 007 otrzymała jej imię i szwajcarski rodowód.

Egzaminy do Biura Zagranicznego, do których w 1931 r. podszedł Ian, niestety nie przyniosły spodziewanych efektów. Pisarskie zacięcie spowodowało, że Fleming zdecydował się na staż w agencji Reuters. Po miesiącu zapro-



Ian Lancaster Fleming (ur. 28 maja 1908 w Londynie, zm. 12 sierpnia 1964 w Canterbury) - brytyjski pisarz, najbardziej znany z serii powieści szpiegowskich z Jamesem Bondem w roli głównej, a także w mniejszym stopniu z serii opowieści dla dzieci Chitty Chitty Bang Bang: *The Magical Car*. Fot: Wikipedia



Ian Fleming (po prawej) z Sean'em Connerym podczas planu filmowego *Dr. No* 1962 r. Fot: www.britannica.com

ponowano mu stałą posadę, a już 2 lata później wyznaczono do opracowania materiałów dziennikarskich z procesu sześciu brytyjskich inżynierów, którzy w Związku Radzieckim zostali oskarżeni o sabotaż i szpiegostwo. Zaraz po przybyciu do Moskwy Fleming wystosował oficjalną prośbę o udzielenie wywiadu do towarzysza Stalina i choć nie została ona rozpatrzona pozytywnie, to przynajmniej otrzymał pisemną odmowę. To z kolei przyniosło mu zaproszenie ze strony Biura Zagranicznego do napisania notatki na temat sytuacji w Moskwie. Była to bodaj jego pierwsza praca dla brytyjskiego wywiadu.

tyle dobrze, że wkrótce zaproponowano mu stanowisko asystenta admirała marynarki wojennej Johna Godfrey'a, który zapewne był pierwowzorem postaci szefa Jamesa Bond'a w MI6. Wiele z doświadczeń, jakie przeżył wspólnie z admirałem znalazło następnie odzwierciedlenie w przygodach agenta 007. Jednym z największych osiągnięć Fleminga było powołanie do życia tak zwanego komando 30 AU (Assault Unit), którego zadaniem było towarzyszenie oddziałom brytyjskim i działalność wywiadowcza. To właśnie ta jednostka pozyskała maszynę Enigma wraz z kompletem dzienników, raportów

i zapisków nawet z czasów wojny prusko-francuskiej. W czasie wojny Fleming nie zapomniał mu poziomu życia, do jakiego był przyzwyczajony, postanowił zatem zmienić pracę i został brokerem bankowym. Bardzo szybko jednak okazało się, że to zajęcie szalenie go nudziło i unieszczęśliwiało. Z radością przyjął zaproszenie Biura Zagranicznego, które w 1939 r. poprosiło go o powrót do Związku Radzieckiego, oficjalnie pod przykrywką napisania artykułu o angielskiej misji handlowej dla *The Times*. Nieoficjalnie Fleming miał przygotować materiał dotyczący kwestii militarnych ZSRR oraz morale panującego wśród Sowietów w przededniu niemal pewnej wojny. Zadanie to wykonał na

z zapisków nawet z czasów wojny prusko-francuskiej. W czasie wojny Fleming był ponadto jednym z czołowych organizatorów licznych misji szpiegowskich, między innymi Operacji Mincemeat, której zadaniem było wprowadzenie w błąd oddziałów niemieckich co do miejsca inwazji aliantów na południu Europy. Dzięki tej operacji Niemcy uwierzyli, że w 1943 r. atak zamiast na Sycylii, nastąpi w Grecji i Sardynii.

Po zakończeniu II wojny światowej Fleming przyjął ofertę pracy w *Kemsley News* jako redaktor naczelny działu zagranicznego. W czasie wojny brał udział w anglo-amerykańskiej konferencji wojskowej i od tej pory Jamajka stała się jego ulubionym miejscem wypoczynku. Kupił tam farmę i wybudował dom, który nazwał *Golden Eye*... Jest wiele teorii co do pochodzenia tej nazwy, jednak bez wątpienia sławę przyniósł jej film pod tym samym tytułem.

W 1934 r. Ian Fleming poznał Lady O'Neil (Ann Charteris). Przez wiele lat, pomimo dwóch małżeństw Ann, utrzymywali gorący romans. W 1951 r. okazało się, że Ann jest w ciąży, jej mąż Lord Rothermere rozwiódł się z nią. Ian i Ann pobrali się. Być może to miłość dodała mu skrzydeł, bowiem wkrótce Fleming w rekordowym czasie 2 miesiące napisał swoją pierwszą powieść o przygodach Jamesa Bond'a – „*Casino Royale*”. Od tej pory każdego roku w styczniu Fleming przylatywał na Jamajkę i opisywał kolejne doświadczenia słynnego szpiega aż do śmierci w 1964 r.

Za osobą agenta brytyjskiego wywiadu o numerze 007 skrywa się prawdziwa postać historyczna. Imię i nazwisko agenta Fleming zaciągnął z jednej z książek, jakie miał w swojej kolekcji w *Golden Eye* na Jamajce. Autorem „Przewodnika po ptakach Zachodnich Indii” był niejaki... James Bond. Jego doświadczenia zapewne nie miały specjalnego związku z działaniami szpiegowskimi, ale wojenna praca Fleminga dla Biura Zagranicznego już tak.

Kiedy Niemcy zaatakowali Polskę w 1939 r., po kilku dniach stało się jasne, że wojna nie skończy się szybko. W tej sytuacji konieczne było zabezpieczenie dokumentów służb specjalnych, wyodrębniono zatem najważniejsze materiały, które wraz z członkami rządu RP wyjechały do Rumunii, a następnie przez Jugosławię, Włochy i Francję trafiły do Wielkiej Brytanii (gdzie znajdują się do dziś). Złożono je w archiwum wywiadu, którego szefem był wówczas admirał Godfrey. Nie znający języka niemieckiego oficer powierzył zapoznanie się z dokumentami, wśród których znajdowało się wiele cennych informacji szpiegowskich dotyczących Niemiec, biegłemu władającemu tym językiem Ianowi Flemingowi. Znaczącą część kolekcji stanowiły materiały

C.d.

poświęcone rotmistrzowi Wojska Polskiego Jerzemu Sosnowskiemu. Sosnowski został w 1938 r. oskarżony o tak zwaną zradę główną, czyli szpiegostwo na rzecz obcego wywiadu, za co przewidziana była przez prawo nawet kara śmierci. Kiedy rozpoczął się jego proces, Sosnowski mówił o swoim działaniu: „Byłem szpiegiem z zamiłowania. Szpiegostwo to pasja jak sport, takie swoiste zawody, w których walczy się mózgiem”. Rozprawa została utajniona. Czytając raporty polskich wywiadowców Fleming zdał sobie sprawę, że informacje w nich zawarte mogą się bardzo przydać w walce z Hitlerem. Tak zapoznał się z postacią rotmistrza Jerzego Sosnowskiego.



Rotmistrz Jerzy Sosnowski - w oficerskim mundurze mógł podobać się kobietom... Major kawalerii Wojska Polskiego, członek kadry olimpijskiej w zawodach konnych, oficer Oddziału II Sztabu Generalnego, który w latach 1926-1934 kierował w Niemczech placówką wywiadu „IN-3”, używając nazwiska Georg von Nalecz-Sosnowski, znany także jako Ritter von Nalecz. W ZSRR znany jako Jurek Sosnowski; niektóre źródła błędnie podają Stanisław Sosnowski. Fot: Wikipedia

Jerzy Ksawery Franciszek Sosnowski herbu Nałęcz urodził się we Lwowie w 1896 r., w czasie I wojny światowej przeszedł jako ochotnik szlak Pierwszej Brygady. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, po wojnie pracował dla oddziału II Sztabu Generalnego, odpowiedzialnego za wywiad i kontrwywiad. Dał się poznać jako świetny wywiadowca podczas akcji na granicy wschodniej RP, co dało mu rekomendacje do pracy w centrali wywiadu. Był wybitnym jeźdźcem (Sosnowski znajdował się w hippicznej kadrze polskiej na zawodach międzynarodowych w Paryżu i Berlinie, regularnie ścigał się na torze w Sopocie, gdzie odnosił spore sukcesy i poznał wielu ze swych przyszłych agentów, a zwłaszcza agentek). Przedstawiał się jako hrabia Georg von Nałęcz-Sosnowski (znany był także jako Ritter von Nałęcz) i świetnie radził sobie z pilotażem samolotów (w 1916 r. przeszedł szkolenie lotnicze i latał samolotami bojowymi na froncie albańskim). Ponieważ biegle władał językiem niemieckim, rosyjskim i francuskim, postanowiono wysłać go do Berlina, gdzie kierując placówką IN-3 miał za zadanie pozyskiwać agentów niemieckich, którzy mieli dostęp do najbardziej strzeżonych informacji (stworzenie tej placówki zawdzięczano samemu Piłsudskiemu, który po zawarciu przez Niemcy i ZSRR układu z Rapallo zrozumiał, że obaj wrogowie nie zamierzają przestrzegać postanowień Traktatu Wersalskiego, a Polska ponownie stanie na drodze ich roszczeń). Do Berlina trafił z Paryża, gdzie spędził 2 miesiące wraz z żoną (uprzednio odbitą jednemu z przełożonych) i końmi – jak na rotmistrza przystało i powszechnie głosił swą nienawiść do marszałka Piłsudskiego oraz miłość do kultury niemieckiej. Miła powierzchowność, doskonałe manieri i zamiłowanie do jazdy konnej pozwoliły mu szybko wejść „na berlińskie salony”, a ten ostatni element dał dostęp do śmietanki towarzyskiej stolicy Niemiec, która uwielbiała bawić się na torach wyścigowych Hoppegarten. Bardzo szybko jego urokowi uległa Benita von Falkenhayn, krewna szefa sztabu generalnego Niemiec w czasie I wojny (oraz żona bliskiego przyjaciela

Sosnowskiego), dzięki której uzyskał dostęp do wielu niejawnych informacji wojskowych. Benita wykonywała też na jego zlecenie zadania zwiadowcze. Ten sukces sprawił, że Sosnowski coraz śmielej sobie poczynał i uwodził coraz to nowe damy z wyższych sfer, które z radością dostarczały przystojnemu hrabiemu informacji na temat współpracy Niemiec ze Związkiem Radzieckim czy szczegóły budżetowe dotyczące obronności Rzeszy, a także raporty poświęcone testom broni agrochemicznej, jakie prowadził ZSRR przy udziale oficerów niemieckich. W tamtym okresie zgodnie z Traktatem Wersalskim liczba zatrudnionych przez Berlin oficerów była mocno ograniczona, zatem angażowano kobiety (zwykle pochodzące z wyższych sfer), które doskonale wypełniały lukę. Niedostatecznie wynagradzane, chętnie współpracowały z polskim arystokratą.

Sosnowski zwerbował także wysokiego rangą oficera wywiadu Abwehry Guenthera Rudloffa, który na swoje nieszczęście uwielbiał karty, choć często w nie przegrywał. Sosnowski pożyczał mu za pokwitowaniem (które natychmiast przesłał do Warszawy, jako dowód podjęcia przez Rudloffa współpracy) pieniądze, dzięki którym mógł on spłacić karciane długi, a kiedy uzmysłowił sobie, kto naprawdę stoi za miłym hrabią i zapewne w obawie przed ujawnieniem, nie tylko dostarczał Sosnowskiemu kolejnych materiałów, ale także zapewnił mu swego rodzaju ochronę – jako swojego agenta, co z kolei zaważyło na późniejszych losach rotmistrza.

Hrabia obracał się siłą rzeczy w wyższych sferach. Żył na granicy bezpieczeństwa, co zapewne sprawiło, że chętnie sięgał po kieliszek. Otoczenie poniekąd wymusiło na nim odpowiedni status materialny, jednak Warszawa niechętnie patrzyła na jego trzy domy w Berlinie, trzy samochody oraz prywatną stajnię. Zwłaszcza zamiłowanie do alkoholu spędzało zwierzchnikom Sosnowskiego sen z powiek, obawiali się bowiem, że przy okazji kolejnego spotkania towarzyskiego, kiedy alkohol będzie dostępny w nadmiarze, Sosnowski spali berlińską siatkę.

Dokumenty, jakie tajnymi kanałami przesyłał do Warszawy Sosnowski były niezwykle cenne i stanowiły wspaniałe źródło wiedzy dla polskiego wywiadu. W 1929 r. rotmistrz zdobył swoimi sposobami wstępny plan wojny z Polską pod nazwą „Organisation-Kriegspiel”, jeden z najważniejszych dokumentów armii niemieckiej. Sosnowski mając świadomość jego wartości zażądał 40 tys. złotych za jego przekazanie do kraju. Dowództwo odmówiło, prawdopodobnie obawiając się, że kryje się za tym jakiś nie do końca czysty interes. Rotmistrz mimo wszystko przesyłał plany do Warszawy – bezpłatnie. Po dokładnym ich zbadaniu przez pracowników oddziału II Sztabu Generalnego uznano, że dokumenty są stu procentowo autentyczne.

W czasie 8-letniej służby rotmistrz werbował kilkadziesiąt osób, w tym bardzo wysoko postawionych urzędników III Rzeszy. Materiały przez Sosnowskiego zebrane były dowodem na to, że Republika Weimarska nie przestrzegała postanowień Traktatu Wersalskiego i w latach 20. i 30. prowadziła wysokobudżetowy program intensywnego rozwoju broni ofensywnych (lotniczych, pancernych i chemicznych). Przekazywał też informacje na temat działań wywiadu niemieckiego w Polsce. Niemcy zaczęli sobie zdawać sprawę z wywiadowczych działań Sosnowskiego, on z kolei miał świadomość tego, że jego dni w Berlinie zapewne są policzone, zaplanował zatem ucieczkę. W 1934 r. zorganizował przyjęcie (między innymi z udziałem dyplomatów), podczas którego śpiewali podobno kawaleryjskie żurawiejki. W czasie jego trwania miał skorzystać z atmosfery zabawy i wymknąć się z domu, przedostać szybko na teren polskiej placówki dyplomatycznej i samochodem na dyplomatycznych numerach oraz z paszportem dyplomatycznym w ręku błyskawicznie opuścić Berlin. Zanim jednak się to stało, Gestapo wkroczyło do akcji i został aresztowany. W procesie skazano go na dożywocie, większość jego agentów otrzymała karę śmierci, choć Polak starał się umniejszać

rolę – zwłaszcza kobiet – w prowadzonych przez siebie działaniach. Dwie z jego agentek zostały stracone, sposób wymierzenia kary śmierci wybrał sam kanclerz Adolf Hitler. Zdecydował, że zostaną one ścięte toporem, co odbiło się szerokim echem po całej Europie.

Po roku spędzonym w więzieniu Sosnowski został wymieniony na 7 niemieckich szpiegów aresztowanych w Polsce. W kraju osadzono go w areszcie domowym, a następnie w wojskowym więzieniu. Wkrótce oskarżony został przez prokuraturę wojskową o trwonienie publicznych pieniędzy i pracę na rzecz wywiadu niemieckiego. Został po 16 miesiącach śledztwa skazany na 15 lat więzienia i pokazną grzywnę. Planował odwołanie się od wyroku, jednak niebawem wybuchła II wojna światowa.

Istnieją różne hipotezy na temat jego dalszych losów. Mówi się, że 16 września 1939 r. zastrzelili go więzienni strażnicy, uważając za niemieckiego szpiega. Inne źródła twierdzą, że przejęło go NKWD i został osadzony na Łubiance, gdzie miał pomagać w rozpracowywaniu przez Sowieców polskiej siatki wywiadowczej. Archiwa rosyjskie zawierają zeznania Sosnowskiego z 1940 r. Z dokumentów tych wynika, że nie został on zwolniony na podstawie paktu Sikorski-Majski, ale zginął w czasie tortur. Istnieje także hipoteza, że Sosnowski opowiedział się po stronie Sowieców i zaczął pracować na ich rzecz, przedostał się do Warszawy w czasie Powstania, a tam zginął z rąk AK, jednak według innych materiałów zastrzelili go sami Sowieci w 1945 r.

Przez historyków rotmistrz Jerzy Sosnowski uznawany jest za jednego z najbardziej skutecznych polskich agentów. Bez wątpienia była to postać niebywale barwna i James Bond mógłby czerpać wątki z jego doświadczeń w kolejnych książkach i ich ekranizacjach. Ian Fleming (oraz kolejni autorzy książek o przygodach James'a Bondy, wśród nich Kingsley Amis, John Gardner, Raymond Benson, Sebastian Faulks, Jeffery Deaver i William Boyd) być może skorzystał z kilku absolutnie sztanदारowych cech polskiego agenta – zarówno Sosnowski, jak i Bond byli przystojnymi gentlemanami, z nienagannymi manierami, cechowała ich wybitna inteligencja i sprawność fizyczna, a także wielka namiętność i umiejętność uwodzenia kobiet (o Sosnowskim pisał jego pułkowy kolega, major Henryk Brzozowski: „Oficer o wykwintnych formach towarzyskich, poważny, towarzyski, bardzo dobry kolega.”). Obaj byli romantycznymi szpiegami, którzy jednak nie wahali się, jeśli trzeba było dla określonego celu sięgnąć po broń. Obaj mieli przełożonych, którzy ich chronili, może jedynie Sosnowski miał nieco mniej szczęścia, kiedy jego najwierniejszy kibic i protektor Józef Piłsudski odszedł na wieczną wartę.

Do dziś powstało 49 książek o agencji 007 (Fleming napisał ich 14), zekranizowano 24 z nich. Trudno ocenić, na ile agent James Bond ma swoje korzenie w życiorysie Jerzego Sosnowskiego, jednak przyznać muszę, że nawet jeśli podobieństwo obu postaci jest zupełnie przypadkowe, z olbrzymią ciekawością poznałam pana rotmistrza. Widać jego urok działa nawet po kilkudziesięciu latach!

Herbata czy kawa?



Słowo stało się Ciałem

WALDEK TADLA

Priszę z Ojczyzny, może właśnie dlatego ten jakże sakralny początek. Tym razem zatrzymałem się tu na dłużej, w samym środku mroźnej zimy. Do stwierdzenia „pięknej” brakuje skrzypiącego pod butem śniegu i przebłysku słonecznych promyków. Nazwijmy ją więc - nieuciążliwą zimą. Polska to kraina kościołów. W dzisiejszych czasach wypada się tłumaczyć z tego stwierdzenia. Ja nie będę. Niech każdy myśli według własnego zepsucia, wszak mamy do tego prawo. W moim rodzinnym Wrocławiu mekką architektury sakralnej jest Ostrów Tumski. Dzielnica klejnot - duma miasta. Pra stara, koronkowa zabudowa cieszy oko i przywraca wiarę w potęgę oraz estetykę ludzkiej myśli. Jest ona ewidentnym przeciwieństwem powojennego budownictwa. Dla którego głównym walorem był praktyczny minimalizm. Wszak wtedy budowano już tylko dla... ludzi. Któż świątły miałby zawracać sobie głowę niebem? Powstały więc plomby i bloki - kompletne zaprzeczenie boskiego majestatu. Wracając szybko do normalności, pragnę wyróżnić jedną z tysiąca architektonicznych pereł Tumskiego Ostrowa. Nad wszystkim dostojnie czuwa, pierwsza w pełni gotycka, wybudowana na ziemiach polskich świątynia. Katedra św. Jana Chrzciciela początki swojego bytu datuje na wiek XII. Gotyck - ceglane, zimne, surowe, mury. Strzeliste do nieba wieże wydają się krzyżeć: ku chwale Boga! Kocham ten klimat bo stale uświadamia mi jak bardzo jesteśmy mali w swojej życiowej tymczasowości. Ulotni jak pył na wietrze, a z perspektywy stuleci niewiele znaczący. Pokora? Nie u wszystkich. Wszak jesteśmy w Polsce, porozmawiajmy więc o „słowach”.

Kawa

Wiek XV, William Szekspir w Hamlecie pisze: „Słowa, słowa, słowa”. Nic tylko prorok, który kolejny raz docenił wagę i moc sprawczą wypowiedzianych przez nas słów. Jesteśmy tym co mówimy, mówimy to co myślimy, a myślimy to co słuchamy i czytamy. Więc co mówimy? Wiele pustych słów unosi się wokół nas jak kurz w obłokach. Te wypowiedzane zupełnie bezmyślnie, nic nie mówiące, niezdolne, aby cokolwiek zmienić. **To wodolej.** Są również słowa bez dobrej intencji, bez pokrycia, lub bez sensu. Zupełnie nieświadome własnego znaczenia. **To głupiec.** Niektóre z nich są obiecujące, piękne ale tylko na pokaz, nic nie wnoszą. Trwają krótką chwilę by przepaść w otchłani. **To karierowicz.** Bywają też słowa niewypowiedziane, zatrzymane w bólu rozgoryczenia i gniewu. Duszą w gardle swoją objętością. **To beznadziejny.** Jednak najbardziej bolesne są słowa złowrogie, nienawistne i mściwe. Wypowiedzane by poniżyć, ośmieszyć, zniszczyć i zabić. **To my - wszyscy ludzie.**

Kawa

Po drugiej stronie zła stoi dobro. Dobro utożsamiamy z Bogiem więc słów parę Jemu oddajmy. Wszak jesteśmy w Polsce, w kraju 33 milionów ochrzczonych katolików (GUS 2017). Wiem, że się nie godzi ale temat ten ogarnę zupełnie powierzchownie (zainteresowanych odsyłam do źródła jakim jest Pismo Święte). Spróbujmy w pełni zrozumieć znaczenie biblijnego cytatu: „Słowo



Wrocław, Ostrów Tumski, Katedra św. Jana Chrzciciela

stało się Ciałem i zamieszkało między nami” (J 1, 14). Otóż Bóg przestał mówić do ludzi za pomocą słowa, jak było to w Starym Testamencie. W Nowym Testamencie przemówił do wiernych przez swojego Syna. Słowo Boże przybrało więc formę cielesną, w osobie Jezusa Chrystusa, który zamieszkał między nami by szerzyć dobrą nowinę. Naszą biblijną sentencję możemy więc wyrazić w następującym, mocno uproszczonym zdaniu: „Słowo się urzeczywistniło i stało się powszechne”. Akurat w tym konkretnym przypadku mamy do czynienia z pozytywnym przekazem boskim. Jednak jako fakt możemy przyjąć, iż każdy przekaz słowny, nawet ten podle-zły może się urealnić. Nomen omen, tej jakże smutnej prawdy doświadczył od ludu ukrzyżowany Jezus.

Kawa

Jesteśmy tym co mówimy. Naprawdę? Samo się więc nasuwa banalnie proste rozwiązanie. Mówmy dobrze. Bądźmy pozytywni, dobrzy, życzliwi, pomocni i

wyrozumieli. Nierealne, wszak żyjemy w Polsce, w kraju głębokiego podziału politycznego. Gdzie Kain jest gotów zabić Abła tylko za same przekonania, a gdzie srebrniki i zazdrość? Tak tu ono jest. Aby nie być im podobnym, nie będę wymachiwał palcem i wskazywał winnych. Chciałbym jednak słów parę napisać o bestialsko zamordowanym Prezydencie Gdańska, panu Pawle Adamowiczu. Bo stało się to wczoraj i dzisiaj tym żyje cała Polska. Prezydent

symbolicznej owacji na cześć ludzkiego dobra. Paweł Adamowicz, ostatnie słowa: *Gdańsk jest szczodry, Gdańsk dzieli się dobrem, Gdańsk chce być miastem solidarności. Za to wszystkim Wam serdecznie dziękuję, bo - na ulicach, placach Gdańska - wrzucaliście pieniądze, byliście wolontariuszami. To jest cudowny czas dzielenia się dobrem. Jesteście kochani. Gdańsk jest najcudowniejszym miastem na świecie. Dziękuję Wam!*”

Kawa

W Polsce trwa dzisiaj rozgorzała debata dotycząca mowy nienawiści. Każdy uważa, że wie lepiej, a przy okazji opluwa swojego oponenta. Ręce opadają, bo to nie tak, to jest naprawdę nie tak! Czy jest nadzieja? Skoro zabijani są ludzie dobrzy, a debatują ludzie źli, ciężko być optymistą. Dwie rzeczy możemy jednak zmienić już dzisiaj. Ostrzegam, nie będzie to łatwe. Pierwsza z nich to możemy zmienić samego siebie. Próbuj być życzliwy i wyrozumiały dla innych, nawet tych zawistnych. Mówiłem, że nie będzie łatwe. Druga rzecz jaką możemy zmienić to program edukacji przedszkoli i szkół podstawowych. Bo czym skorupka za młodu nasiąknie tym na starość trąci. Dzisiejsi władze to ludzie wiecznej walki... z Niemcem, z Ruskim, z komuną czy też z partyjnym oponentem. Całe życie z czymś walczymy. Jak nie na noże i karabiny, to na słowa. Złowrogie słowa, które stają się ciałem i zamieszkują między nami. A człowiek myśli, to co słucha i czyta dlatego właśnie wczesna edukacja jest niezmiernie istotna: kultura debaty, komunikat otwarty, tolerancja, akceptacja i wiele, wiele podobnych pomoże nam wychować przyszłego lidera pokoju. Tymczasem dla złowieszczego skłóconych bliźnich proponuje zbiorczy reset, a do tego potrzebna jest... kawa.

Kawa - prawie we wszystkich perfumeriach świata rozstawione są małe słoiczki z ziarnami czarnej kawy. Podczas kolejnych prób zapachowej prezentacji nasze zmysły przechodzą istny terror i nie potrafią rozróżnić poszczególnych, tych jedynie właściwych dla nas zapachów. Mieszanka, która powstaje w nosie blokuje drogi przepływu świeżości wonnego powiewu. Zmysły nie reagują na odpowiednie wartości, a z biegiem czasu zaczyna im być obojętne co w siebie wchłaniają. Zbawiennym środkiem, tego na pozór błędnego problemu są kawowe ziarna wyposażone w bogaty zasób eterycznych olejków. Ich powąchanie „neutralizuje” nos. Otwiera i oczyszcza komory, które automatycznie gotowe są do kolejnej, zapachowej prezentacji. No tak, tylko jak to wszystko się ma do problemów świata? Ucieleśnionego słowa? Mowy nienawiści? Wrocławia, Gdańska oraz ich pra starej, koronkowej zabudowy?

Poszczególne akapity celowo oddzieliłem „wziewem kawowym” aby się nam kolejne kwestie ze sobą nie mieszały. Dzięki temu możemy czytać ten tekst ze zrozumieniem. A teraz kombinuje jak zresetować ludzką świadomość, tak aby świat był lepszy. Czyżby kawa? Tak jest! Ot, już działa: *Jesteście kochani. Polska jest najcudowniejszym krajem na świecie. Dziękuję Wam!*

mówiąca po polsku

Dr. Karolina Varnay

**Lekarz specjalista
od schorzeń stopy i kostki**

Podiatric Medicine
Foot & Ankle Surgery

Accepting all
major insurances



South Denver Podiatry

Littleton Hospital Campus
7780 S Broadway, Suite 190
Littleton, CO 80122

720-398-8450



POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:

Agnieszka Gołąbek: 720-935-8686

Aga8686@gmail.com

Małgorzata Obrzut Broker Associate



**KUPNO I SPRZEDAŻ
NIERUCHOMOŚCI**

8 years in a row
2011-2018

Five Star Realtor
in 5280 Denver Magazine

303.241.5802

11859 Pecos St. #200 Westminster, CO 80234

HomeByMargo@aol.com

www.homebymargo.kw.com

kw PREFERRED
REALTY
KELLERWILLIAMS.

Designation of Certified Negotiation Expert CNE

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003

www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne

Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikołajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808



**ZAPRASZAMY
codziennie:
11am - 8pm**

**3895 Wadsworth Blvd,
Wheat Ridge, CO 80033**

Mamy ponad 10000 fanów
- dołącz do nas!



POLECAMY:

- 16 rodzajów pierogów
- Zapiekanek - jak w Polsce! 😊
- Babka ziemniaczana



● Odwiedź naszą stronę i zobacz całe menu:

www.pierogiesfactory.com

Wysyłamy pierogi na teren całego kraju
- dostawa na drugi dzień - \$82 (pierogi i wysyłka)

Polska Szkoła w Denver

Konkurs Niepodległej

ELŻBIETA RYNCARZ



Tomasz Skotnicki - Konsul Honorowy RP w Kolorado, Antek Parol - laureat konkursu, Małgorzata Grondalski - Dyrektor Polskiej Szkoły, ksiądz Stanisław Michatek - proboszcz parafii pw. św. Józefa w Denver

rowy, Pan Tomasz Skotnicki ogłosił konkurs pod hasłem „Najważniejsze wydarzenia historyczne z okresu 100 lat od odzyskania Niepodległości przez Rzeczpospolitą Polską 1918-2018”. Uczniowie naszej szkoły wzięli udział w tym konkursie, zostali nagrodzeni i uhonorowani ufundowanymi przez pana Tomasza Skotnickiego nagrodami. Nagrodzeni uczestnicy to:

- Helena Parol - klasa druga,**
- Julia Grondalski - klasa szósta,**
- Antoni Parol-klasa piąta**

Bardzo serdecznie gratulujemy zwycięzcom oraz zachęcamy naszych uczniów do udziału w następnych konkursach.



Z nadzieją powitaliśmy Nowy 2019 rok. Uczniowie po dwutygodniowym odpoczynku - pełni energii, głodni wiedzy wrócili, mamy taką nadzieję, szczęśliwi, aby dalej pogłębiać tajniki wiedzy. W Nowym Roku składamy sobie życzenia, my także życzymy uczniom i rodzicom

wytrwałości i radości w poszerzaniu znajomości języka polskiego i historii. W ubiegłym roku 2018 obchodziliśmy 100-lecie Niepodległej. Konsul Hono-

Bitwa pod Warszawą

Wydarzeniem, które było bardzo ważne dla Polski po odzyskaniu przez nią niepodległości moim zdaniem była Bitwa Warszawska, inaczej zwana Cudem nad Wisłą. Bitwa ta rozpoczęła się 13 sierpnia w 1920 roku, podczas wojny polsko-bolszewickiej. Wydarzenia to zapobiegło rozprzestrzenieniu się komunizmu w Polsce i w Europie.

Jedną z odegnał manewr wykonaniu Polskiego, którego Józef Piłsudski. w tej bitwie liczbą ochotników, niebezpieczeństw zaczęli zgłaszać się do obrony stolicy. Bitwa Warszawska zakończyła się 25 sierpnia wielkim zwycięstwem Polski i utrzymaniem swej niepodległości. Jako ciekawostkę, chcę jeszcze wspomnieć, że w wojnie polsko-bolszewickiej brali udział również piloci amerykańscy z Dywizjonu Kościuszkowskiego. Niektórzy z nich byli polskiego pochodzenia, a inni chcieli w ten sposób podziękować za udział Polaków w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Na zakończenie chciałbym dodać, że bitwa ta została uznana za jedną z najważniejszych bitew w historii Świata ze względu na rolę jaką odegrała w ocaleniu Europy.

kluczowych ról oskrzydłający w Wojska autorem był sam Bardzo dużą rolę odegrała wielka kłótny na wieść o

Praca "Bitwa Pod Warszawą" - Antoni Parol, klasa V

Wojtek — żołnierz generała Andersa

W jednostce nadano mu stopień kaprała.

- Armia Polska znalazła Wojtka w Palestynie.
- Żołnierze dawali mu mleko, mięso i piwo.
- Wojtek lubił się bawić się z żołnierzami

- Został z armią aż odpłynął do Włoch.
- Przynosił żołnierzom amunicję w bitwie pod Monte Cassino.
- Po wojnie został oddany do Zoo w Szkocji.
- Wojtek był bardzo dzielnym żołnierzem!

Praca "Wojtek - żołnierz generała Andersa" - Helena Parol, klasa II

C.d



Helena Parol, Antoni Parol i Julia Grondalski - laureaci konkursu



ORLĘTA LWOWSKIE



Od XIV wieku Lwów był prastarym polskim i katolickim miastem, pięknym i bogatym w zabytki i dzieła sztuki. Lwów nigdy się nie poddawał. Tak było do 1 listopada 1918 r.

Odpowiednia dla Ukraińców sytuacja do przejścia Lwowa nadarzyła się w 1918 r., kiedy to następowal kres istnienia państwa austro-węgierskiego a państwo polskie stało u progu odzyskania niepodległości. Miasto Lwów w przeważającej większości zamieszkiwali Polacy. Dowództwo austriackie faworyzowało stronę ukraińską i pomagało jej w objęciu władzy we Lwowie. W tym celu do miasta sprowadzono wojska składające się przeważnie z Ukraińców, a Polaków wysyłano w inne rejony monarchii Austro-Węgierskiej w związku z czym we Lwowie pozostali jedynie nieliczni wojskowi.

W dniu pierwszego Listopada 1918 roku nad ranem Ukraińskie oddziały wojskowe dokonały zbrojnego zamachu i opanowały najważniejsze obiekty w mieście.

Polacy od razu utworzyli ośrodki oporu. W obronie Lwowa walczyła głównie młodzież pochodząca z różnych warstw społecznych. Ten liczny i ofiarny w walkach udział młodzieży w obronie Lwowa przeszedł do historii, a młodych uczestników określa się powszechnie mianem **Orląt Lwowskich**.

Najmłodszy obrońca miał 9 lat. Symbol wszystkich Orląt - i tych znanych z nazwiska, i tych bezimiennych jest Jurek Bitschan - 14 lat. Wychodząc z domu, napisał: *"Kochany Tatusiu, idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajdę na tyle siły, by móc służyć i wytrzymać. Obowiązkiem moim jest iść, gdy mam dość sił, a wojska brakuje ciągle do oswobodzenia Lwowa. Z nauk zrobiłem już tyle, ile trzeba było. Jerzy"*. Został trafiony dwiema kulami na cmentarzu Łyczakowskim.

Antoś Petrykiewicz (13 lat) był uczniem drugiej klasy gimnazjum kiedy został ciężko ranny. Zmarł wskutek odniesionych ran. Został pośmiertnie odznaczony przez marszałka Józefa Piłsudskiego srebrnym krzyżem orderu *Virtuti Militari* i jest najmłodszym jak do tej pory uhonorowanym tym zaszczytnym odznaczeniem.

Orlęta nie tylko walczyły ramię w ramię z dorosłymi. Były doskonałymi łącznikami - przenosiły meldunki, rozkazy, sprawdzały pozycje wroga. W czasie walk o Lwów zginęło 120 uczniów i 76 studentów.

22 Maja 1919 roku Lwów został ponownie włączony do Rzeczypospolitej.

Mogily znanych z nazwiska, i tych bezimiennych uczestników obrony Lwowa znajdują się na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, fragment którego nazwano Cmentarzem Obrońców Lwowa, powszechnie dziś nazywanym Cmentarzem Orląt, z rzędami jednakowych mogił, z kolumnadą, przez którą biegnie napis:



"Polegli, abyśmy żyli wolni".

Praca "Orlęta Lwowskie" - Julia Grondalski, VI klasa

POLECAMY



Broomfield Auditorium
3 Community Park Rd
Broomfield, CO 80020

Polish Folk Dance
Gala 2019
 March 3 at 3pm



Tickets are available with the members or at the door. General Admission: \$15. Discounted Price: \$10



Pomysły na życie w Kolorado

Pierwsza Polonijna Żywa Szopka Bożonarodzeniowa w Denver

KATARZYNA ŻAK-SZYNAKIEWICZ & TOMASZ SZYNAKIEWICZ



W organizacji Szopki pomogła duża grupa wolontariuszy: Piotr Gibała z zespołem (Robert Gibała, Krystian Salva, Henryk i Julia Grondalski, Jacek Szyrakiewicz, Mateusz Wisniowski) – zbudowali Szopkę; Marysia Wagner-Zyskowska, Jolanta Wachowicz, Tadeusz Czaicki, Stanisław Gadzina oraz Roman i Magdalena Barteczka – przygotowali i obsługiwali kuchnię; Szymon Łobocki, Zosia Steczko, Lidia Wojtusiak – zadbał o kasę z biletami, Jerzy Kaminski – zadbał o nagłośnienie; Sebastian Gadzina wraz z zespołem, Izabela Betlińska wraz z zespołem pięknie nam kolędownali; Małgorzata Otteson oraz Robert Bruzgo – zadbał o oficjalne zdjęcia z wydarzenia. Dziękujemy również licznym statystom, którzy przebrali się w stroje betlejemskie, a których nie sposób tutaj wymienić. I na koniec dziękujemy wszystkim z Państwa, którzy odwiedzili Szopkę w jeden lub oba dni. Do zobaczenia za rok!

Pomysł zorganizowania polonijnej Żywej Szopki w Denver zainspirowany został przez żywe szopki, które oglądaliśmy podczas wizyt w Polsce w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Chcieliśmy odtworzyć atmosferę

wspólnego kolędownia w ojczystym języku przy polskim kościele. Pomysł spotkał się z ciepłym przyjęciem i poparciem proboszcza polskiego Kościoła Św. Józefa w Denver, księdza Stanisława Michałka, któremu z tego miejsca serdecznie dziękujemy.



REKLAMA

KUZBIEL
INSURANCE BROKERS

“Jestem kiedy potrzeba”

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

Daniel Kuzbina

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

A to Polska właśnie



Z kraju zegarków, czekolady i serca

z Los Angeles: IRENE STURM

Szwajcaria, kraj zagubiony w Alpach, wabi i przyciąga turystów z całego świata przez okrągły rok. Przyjeżdżają do tego alpejskiego kraju po to, aby odpocząć, zregenerować siły, twierdząc, że w tym kraju czas się zatrzymał w miejscu. Może dla turystów, którzy szukają ciszy i spokoju, ale w rzeczywistości Szwajcaria tętni życiem, bo to kraj

eni” w pobliżu dwóch największych hoteli lubelskich “Victorii” i “Europejskiego”. Zdaniem Julii Hartwig była to elegancka kawiarnia - cukiernia w stylu wiedeńskim, dlatego bywali tu malarze, artyści, częstym gościem był Stefan Żeromski, bo tu można było poczytać gazety, wypić dobrą, pachnącą kawę i oczywiście zjeść nigdzie nie spotykane ciastka, które kelnerzy nakładali za pomocą specjalnych szczypic.

w cukierni Michalskiego na Nowym Świecie. Z czasem Antoni odkupił cukiernię Michalskiego. W dniu 11 września 1869 roku otworzył własną cukiernię, zwaną “Cukiernią Blikle”, która przez dziesięciolecia była jedną z najpopularniejszych cukierni wśród Warsza-wiaków.

najlepszymi żołnierzami są legionieści nieżonaci. Zakaz ten złamał biskup Walenty i błogosławił śluby młodych legionistów. Gdy ta wiadomość dotarła do cesarza, kazał Walentego wtrącić do więzienia, gdzie ten zakochał się w niewidomej córce swojego strażnika, która jak głosi legenda pod wpływem jego miłości odzyskała wzrok. Cesarz dowiedział się o tym i skazał Walentego na śmierć. W przededniu egzekucji



Cukiernia A.K. Semadeni na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Staszica na przełomie XIX i XX w. Autorem zdjęcia jest jeden z właścicieli cukierni Andrzej Semadeni. Fot: lublin.fotopolska.eu



Od lewej: Józef Semadeni i synowie Władysław i Jan przed swoją kawiarnią w Ogródzie Saskim w Warszawie. Około 1880 rok. Fot: Wikipedia

“niewidzialnego przemysłu”. Każdemu z nas są znane szwajcarskie zegarki, wyroby jubilerskie, które nie tylko zaskakują pomysłowością ale i ceną, a także smakowite sery nie mówiąc już o czekoladzie.

Zimą niemal w każdej miejscowości wypoczynkowej atrakcją są przejażdżki saniami zaprzężonymi w konie. Woźnica zaprasza pozdrawia mówiąc “Grezi” co oznacza “witam”, pomaga wsiąść do sanek, okrywa nogi grubym wełnianym kocem i...przed siebie! Ale zanim wsiądzie się takich sanek to obowiązkowo należy zapytać się “Viewiel” czyli ile za taką przejażdżkę należy zapłacić - “Alpen dolar” - bo tak Szwajcarzy nazywają swojego szwajcarskiego franka - aby po romantycznym saneczkowaniu uniknąć nieporozumień.

Ale co wspólnego ma Szwajcaria z naszym nadwiślańskim krajem? Otóż Andrzej Semadeni (1802 - 1886) cukiernik, Szwajcar z pochodzenia opuścił swój alpejski kraj i udał się w nieznane, na wschód w poszukiwaniu szczęścia. Przybył do Lublina i zapewne spodobało się przybyszowi z daleka w Grodzie nad Bystrzycą, bo zdecydował się osiedlić tu na stałe. W roku 1836 otworzył przy ulicy Krakowskie Przedmieście na rogu z Kozią, tuż przy Bramie Krakowskiej prowadzącej na Stare Miasto, cukiernię która cieszyła się wśród mieszkańców Lublina wielkim powodzeniem. Kilkanaście lat później jego syn Kacper otworzył drugą cukiernię “Confiserie A. K. Semad-



Cukiernia Blikle w 1934 roku. Fot: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Fryderyk Blikle, który był rzeźbiarzem i złotnikiem ram obrazów przybył również do Polski ze szwajcarskiego kantonu Gryzonia, leżącego na południu tego kraju. Osiedlił się w Chełmie Lubelskim gdzie urodził się w roku 1844 jego syn Antoni Kazimierz. Po śmierci ojca czternastoletni wówczas Antoni został wysłany przez swoją matkę na naukę zawodu do cukiernika Kacpra Semadeniego w Łomży, którego brat Andrzej był właścicielem cukierni w Lublinie. Na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku Antoni przybył do Warszawy i rozpoczął pracę jako starszy cukiernik

Luty to ostatni i najdokuczliwszy miesiąc zimy; “Czasem się zlituje, że człek wiosnę poczuje, ale czasami tak się zżyma, że człek prawie nie wytrzyma”. W języku staropolskim miesiąc ten nazywano “Strapaczem” co oznaczało ścinanie lodem i szronem, ale gdy “Na świętego Walentego mróz, chowaj sanie, szykuj wóz, a gdy Walenty deszcze, mrozy wrócą jeszcze!”

Walenty był z wykształcenia lekarzem, a z powołania duchownym. Żył w III wieku za panowania cesarza Klaudiusza II, który to za namową swoich doradców zabronił żenić się młodym mężczyznom w wieku od 18 do 37 lat. Był zdania, że

Walenty napisał list do swojej ukochanej i podpisał “Od twojego Walentego”. Egzekucja została wykonana 14 lutego 269 roku .

*Dzień świętego Walentego
To dzień dobry dla każdego
bo w tym dniu wszyscy to wyznają,
że chcą kochać i kochają.*

*Walentynki są raz w roku
pełne szczęścia i uroku
a ty zawsze bądź radosna
i promienna tak jak wiosna.*

Walentynki, serduszkowy dzień zakochanych obchodzony jest co roku 14 lutego. Brytyjczycy obchodzili dzień świętego Walentego już w okresie Średniowiecza, a za ocean przywędrował wraz z emigrantami z Anglii . I kiedy w lutym w Polsce “śnieg i mróz stały, pał dobrze w kominie i miej kozuch cały”, to w Wielkiej Brytanii ptaki już zaczynają wic pierwsze gniazda. A kiedy gniazdko jest gotowe, to czas poszukać partnerki i wtedy zaczynają się wzajemnie nawoływania, umizgi godowe wloty i upadki....

A Bolesław Prus tak napisał:

*Miłości! Takeś rozmarzyła mnie,
Takeś rozkołysała duszę,
Że aż do Semadynie-
Go na czarną kawę iść muszę.*

Felieton



Witold-K (w kącie)

Jakże inny jest polski, zimowy pejzaż, jak bardzo inny niż ten, którym otaczam się przez ostatnie czterdzieści lat w Kolorado. W Kolorado otaczam się pejzażem jak jedwabną tuniką, a tu, w Polsce otula mnie pejzaż ciężki jak kozuch i niewidzialny kaptur mnicha pomaga mi ukryć moje podejrzliwe wejrzenia we wszystko. A może to tylko uprzedzenia nabyte przez lata zmian politycznych, których byłem świadkiem i rozstań, których byłem ofiarą. Nie wiem. Nie lubię być podejrzliwym i tracić czas życia, tak mi drogi. Podejrzliwość czyni mnie obcym. Nie lubię być obcym. Kocham moja ojczyznę Polskę, ale w Kolorado czuje się mniej obcym, a jako artysta czuję się obcym wszędzie.

Chyba wszyscy Polacy wiedzą kto to jest i kim jest Jurek Owsiak i stworzona przez niego Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Zebrał miliony na pomoc dla szpitali, dla chorych, dla dzieci i starych ludzi. Mimo swych szlachetnych intencji i mądrego działania, przez ostatnie 27 lat był atakowany, obrażany, poniżany i oczywiście podejrzewany o korupcję. Niechęć do niego ze strony administracji naszych obydwu rządów, obydwu orientacji politycznych, to czysta nasza polska zawiść. Niemoc Państwa dostarczenia tego wszystkiego, co on dostarczył, czyni nasze rządy impotentami, a tymczasem jakiś samo-zwaniec o wsiowym nazwisku, zbiera pod ich okiem miliony i to od ICH obywateli, obywateli, których oni, przy władzy są właścicielami. Na co on sobie pozwala i pewnie kradnie i do tego klnie. Klnie i kradnie. No cóż, GŁUPCY go nie przygarnęli, zaadoptowali go CWANI. Owsiak po 27 latach zrezygnował ze swojego dyrektorstwa, aby nie być wciągniętym w podłe gry polityczne i być zaadoptowanym do okopów walczących przeciwników. Jureczku kochany! Wierzę, że wrócisz. Przyszłość przyczepi szlachetny herb do Twego nazwiska. Dzięki takim jak Ty, ja czuję się mniej obcym w moim kraju. Jesteś prostą baterią o wielkiej mocy. Wycisnąłeś co najlepsze i największe w duszach naszych ziomków, POLAKÓW!

Przy okazji, raz jeszcze dziękuję Ci, Jurek za przyjazd z Warszawy, na moją wystawę w Muzeum Narodowym w Krakowie i nasze ostatnie spotkanie w restauracji "Kultura".

Zacietrzewienie w nienawiści, paroksyzm wściekłości w prasie i w telewizji dzieli kraj na wrogie sobie obozy i obydwie strony okopują się coraz głębiej w rowach politycznej retoryki, za którą nie ma żadnych racjonalnych przesłanek. Personalny status quo i żądza władzy przysłania interesy kraju. To przyszło do nas stosunkowo niedawno ze Stanów Zjednoczonych i w dużej mierze jest za to odpowiedzialna prasa lewicowa. Moje staje się ważniejsze niż Nasze. Popatrzmy na Niemców, tam tak nie jest. U nas, jedna strona chce zrobić z Polski kapliczkę,



Witold-K z Jurkiem Owsiakim podczas swojej wystawy w Muzeum Narodowym w Krakowie, 2013 r.
Fot: archiwum Witolda-K.

wydaje za dużo pieniędzy podatników na świece, a druga chce organizować kraj na wzór kosmopolitycznej, politycznej międzynarodówki, takie śliczne *multikulti*. Jedna nadużywa słowa OJCZYŻNA, a druga chce jego unicestwienia, tylko się do tego nie przyznaje. Boi się stracić wyborców. Ewidentne oznaki hipokryzji łączą obie strony. To jedyne co je zbliża.

Nasze lotnisko Chopina w Warszawie już się nie powiększy. Brak przestrzeni. Prawdę mówiąc ma gabaryt przeciętnego, prowincjonalnego lotniska w południowej Ameryce. Rząd obecny wyszedł z propozycją zbudowania potężnego, międzynarodowego, z dala od miasta, gdzie przestrzeń na to pozwoli. Ot tak, na wzór w Denver, w Kolorado. To za moich czasów, stosunkowo

niedawno, w Denver powstał projekt lotniska. Widziałem szkice na papierze, a dziś samoloty z całego świata lądują w Kolorado. To lotnisko powstało w szczerym polu. Tak więc zbudowanie w Polsce jednego z największych lotnisk w Europie uważam za wspaniały pomysł. Dalekosiężny projekt. Takie lotnisko przyniesie krajowi zyski, Polsce prestiż i jest w tym miejscu, w Europie potrzebne. Odbierze w dużym stopniu zyski lotniskom we Frankfurcie, Monachium i Berlinie. Niemcy będą musiały podzielić się zyskami z Polską. Kto jest przeciwny? Oczywiście Niemcy i ... opozycja w Polsce. Opozycja nie chce aby obecny rząd był inicjatorem i realizatorem tego projektu. Nie chce, aby przeciwnik polityczny miał zasługi. Tak więc interesy partyjne stają na przeszkodzie interesom kraju. Tego u Niemców nie ma. Tak jak u Trumpa: America First. Tak jak u Francuzów: La France Dabord. Tak jak u mnie: OJCZYŻNA First. Nie PIS, nie PO, nie...

z wieży Mariackiej ostrzegały przed zbliżaniem się obcych sił. A kraje? Małe i wielkie? Przecież żądają wypełniania tony papierów, aby otrzymać lub nie, prawo odwiedzin, wizę. Tyle drzew trzeba powalić. Dlaczego, wobec tego pozwalamy jednym krajom, narzucanie drugiemu decyzji otwartych czy zamkniętych drzwi. Gdzieś tu przekraczamy zasady demokracji międzynarodowej, która powinna zaistnieć, a która myślę pesymistycznie, nigdy nie zaistnieje.

Drzwi na razie są otwarte tylko w jednym kierunku. To nie podejrzenie, to niebezpieczne - podejrzewam. Jako artysta ze smutkiem myślę, że jest możliwe, iż któregoś dnia, dumna rzeźba, David, Michała Anioła na Piazza della Signoria we Florencji, zostanie wysadzona w powietrze. Na Bliskim Wschodzie palą poezje Shakespeare'a. Madonnie, która trzyma na kolanach martwego Chrystusa, na razie odłupano tylko nos.

Szpital Psychiatryczny TWORKI po drugiej stronie rzeki Utraty, która przepływa przez jego teren, był właścicielem dwóch rozległych jezior. Za jeziorami ciągnęły się pola uprawne, aż po horyzont. Trzeba było powędrować ponad półtora kilometra, najpierw goblami, a potem miedziami, poza jeziora, aby oczom ukazała się daleka, granatowa, cieniutka linia rozległych lasów. Szeroko rozlana jak atrament, nie zakłócona żadną wertykalną formą, żadną chatą, żadnym słupem, nawet żadnym samotnym drzewem. Pejzaż pozbawiony obecności człowieka, znamion ludzkiej cywilizacji. To nie mógł być zwykły las, ale tajemnicza puszcza, intrygująca, jak z bajkowych opowiadań, ukrywających cudzoziemskie historie, nieznanne, niebezpieczne tereny; prehistoryczne bory. Zapewne zwierza

pełne chaszczę, gdzie kryje się wszystko co pobudza ciekawość i przekolorowaną wyobraźnię trzynastoletniego chłopca. Tam daleko, ten las chował tajemnicę i wielką tęsknotę. Wyruszałem więc samotnie z małym plecakiem, nożem za pasem i małą siekierką i wiernym psem. Wraciałem do domu ojca po dwóch, trzech dniach. Spałem pod okapem gwiazd i strachu, liściastych i iglastych drzew, myśli o wszechświecie i śmierci i matce.

Biorąc pod uwagę mój wiek, pozwalałam sobie, upoważnić sam siebie do reprezentowania zwierzeń, wspomnień osobistych, skrywanych przez lata, zwierzeń, których wstydiłbym się, gdybym je za młodu ujawnił.

Wszędzie, na całym świecie każda rodzina powinna mieć prawo do niewpuszczenia obcego, do domu rodzinnego. Szczególnie, kiedy podejrzewa, że jego czy jej obecność może wiązać się z jakimkolwiek niebezpieczeństwem, że obcy może mieć niecne zamiary. Prawo do ostrożności to nie przywilej nadany przez władze, to prawo człowieka od czasów, aż do dziś. Tak mi dyktuje mój instynkt samozachowawczy. Co prawda, mój ojciec, kiedy otwierał drzwi przed kimkolwiek, pytał człowieka, w czym mógłby mu pomóc. A może ten ktoś jest głodny? Ale mój ojciec był chyba za dobry. Każda wioska ma prawo pozbyć się obcych, ma prawo również otworzyć bramy i ramiona. Również każde miasteczko ma prawo do budowania okopów przed obcymi. A miasta, małe i duże? W Krakowie, dźwięki trąbki

Poezja, poezja



Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?

cz.4

ADAM LIZAKOWSKI

Promotor polskiej kultury a wojna w Wietnamie

Wojnę w Wietnamie postrzegał oczami człowieka co oglądał straszną wojnę w Polsce, dla niego subkultura hippisowska, półnagich studentów chodzący bosy na zajęcia, rozruchy murzyńskiej ludności, oglądane jednak z boku, były lub mogły być przyczyną rozłamu na dwie Ameryki. To, że młodzi, brudni, chcieli grać na gitarach i obwijając swoje ciała w prześcieradła w kolorze pomarańczy, wiązać brudne tuste, długie włosy kolorowymi wstążkami, pisać wiersze, chodzić w dziurawych portkach i w rozciągniętych swetrach, to nie było przyczyną rozłamu Ameryki, jak sugeruje poeta w eseju „Bezkształtne i nowe” we wspomnianej już książce „Widzenia”. Jedną z wielu przyczyn podziału Ameryki lat sześćdziesiątych był „złoty cielec”, od którego młodzieńcy chcieli uciec jak najdalej. A dlaczego tak było, bo ich rodzice urodzeni przed wojną w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego chcieli, aby ich dzieci miały lepiej niż oni. I mieli, mogli, za ich pieniądze kupić sobie gitary i marihuanę, kolorowe szklane koraliki na szyję i przeguby rąk, powiedzieć im prosto w oczy, kochana mamó i tato nie chcemy iść do szkoły, by później do końca życia uczestniczyć w wysięgu szczytów. Palec środkowy w górę i krótkie pojedyncze zdanie: *Just fuck off and leave me alone America!* Czy do tego wulgarnego stwierdzenia był potrzebny Lew Szestow, William Blake oraz Emanuel Swedenborg? Bez nich poeta z Wilna nie mógł żyć w Berkeley, przez pryzmat ich myśli próbował zrozumieć Amerykę.

Poeta „wciągał”, zachęcał swoich studentów, i nie tylko ich, jak tylko mógł w to, co robił. Niektórzy z nich zostali tłumaczami, nie tylko jego twórczości, ale i polskiej poezji, literatury, próbował ich „zarażać”, swoją pasją gospodarza kultury polskiej w Ameryce jak tylko się dało. Lista osób, Amerykanów, których zaangażował w sprawę polskiej literatury jest długa. Poetów, pisarzy polskich, których przekładał na język angielski jest jeszcze dłuższa. Nie mam zamiaru podawać nazwisk czy tytułów książek. Chwała mu za to. Nie sposób jednak jest zapomnieć dnia 14 czerwca 1988 roku i tych chwil w Berkeley w księgarni Black Oak Bookstore na Shattuck Avenue. Miłosz w wypełnionym po brzegi pomieszczeniu z książkami i ludźmi rozpostarł się jak basza na stole, wokół kłębił się tłum, z prawej strony leżały książki wielkości dwóch cegieł, stos cegieł, przy którym kosmita podpisuje je, składa autografy. *The Collected Poems 1931-1987*, z kremową okładką a na niej wielkie litery *Czesław Miłosz*, jest też zdjęcie obrazu XVIII

wiecznego malarza, mistrza martwej natury, Jean-Baptiste Siméon Chardina, a na nim w kolorach pastelowych dzbanek, szklanka, chyba śliwki? I brzoskwinie, dużo brzoskwiń ułożonych jedna na drugiej. Wśród rzędów półek, stołów ze stosami książek, pan Czesław niczym król kosmitów, podpisuje książki, rozmawia ze swoimi czytelnikami. Obserwuję czytelników jednym okiem, a pana Czesława drugim. (Robię zdjęcia). Poeta niczym Bóg, ale bez brody, gładko wygolony w jasnej koszuli, marynarce urzędnika, nie banku, ale gminnej kasy pożyczkowej, w purpurowym krawacie (?), z wiecznym piórem w dłoni „machając aż miło patrzeć”. Jego najbliżsi stoją z dala, jego tłumacze, jest Robert Hass, Leonard Nathan oraz przyszła Carol. Stoją patrzą, obserwują, ale nikt z nich nic nie mówi. Przestrzeń, w której zamknięty jest kosmita to wspomniana już księgarnia, ale nie on siedzi mocno na krześle, mam wrażenie, że się uniosł w powietrze, że jest poza siłą grawitacji, i wszystko kręci się wokół niego. Ci najbliżsi stali się tacy senni, ociężali, nogi ich nabrały wagi żelaza, ale jeszcze kilka chwil wcześniej, gdy mówił o nich, dziękował im, widziałem jak się z krzesła unosili, ich twarze promieniały.

Dzięki ogromnej pracy dla polskośći można powiedzieć, że przede wszystkim pan Czesław był skupiony na sobie samym, co nie jest żadnym wyjątkiem wśród artystów. Jego nieliczni studenci, zaprzyjaźnieni tłumacze, ta garstka ludzi wiedziała, że to, co się dzieje w Ameryce jest przez poetę zauważane, ale to było dla niego tylko tło drugorzędne. Okrutna wojna wietnamska, w której codziennie ginęli ludzie była daleka, co nie oznacza, że nie ważna, a ci, którzy walczyli na kampusach o to, aby ją przerwać, byli bici przez policjantów. Obecność ich na kampusie była niewskazana, trzeba było się solidaryzować ze studentami, i on to też robił, ale czy popierał ich żądania „pachnące komunizmem” a w najlepszym przypadku anarchią? Młodzi żądali więcej niż Ameryka mogła im dać, z czasem stali się „wrogami własnej ojczyzny”, bo pokojowe marsze, protesty, strajki z czasem zaczęły przekształcać się w bitwy nie tylko już z policją, ale i z Gwardią Narodową. Albo działalność murzyńskiej organizacji „Czarne pantery”, która pod hasłem równości i demokracji zaczęła upodabniać się do europejskich ruchów nacjonalistycznych z lat 20 czy 30 ubiegłego wieku. Słowa, piękne przemówienia już nie wystarczały, w ruch poszły kije bejsbolowe, przemoc, w każdej chwili mogli chwycić za broń. Studenci, których uczył literatury z innej planety byli zaledwie kilka lat starsi od jego synów, a przez nich też miał kontakt z amerykańską młodzieżą, rzeczywistością. Pomimo tego Ameryka nie „wciągała go” w swoje sprawy tak

jak planeta, z której przybył do Kalifornii jako kosmita. On wraz ze swoimi studentami pracował nad przekładami poezji i prozy polskiej. „Zakładał bazy” budował mosty dla „obcych”, po których zapraszał do odwiedzenia jego planety. I tak powstają dwie bardzo ważne książki, dla wszystkich uczących się literatury i kultury polskiej w anglojęzycznym świecie, antologia wierszy polskich wydana w 1965 - *Postwar Polish Poetry: An Anthology*, oraz historia literatury polskiej z 1969 roku *The History of Polish Literature*. Ten kosmita, tytan pracy, potrafił wyłączyć się ze studenckiej burzy wokół Wietnamu. Tkwił w niej na tyle ile musiał, w każdej chwili był gotowy „przejść” do swojego świata i znaleźć spokojne miejsce, „szalonej pracy” w lesie dla kultury polskiej, europejskiej. Drewniany domek na zalesionym stromym wzgórzu na „Kurzej Stopce” był jego arką, w której oczekiwał na spokojniejsze i lepsze czasy.

Strasliwość wojny wietnamskiej była w mass mediach obecna na pierwszych stronach gazet. Od relacji z Wietnamu rozpoczynały się wiadomości radiowe i telewizyjne, a poeta pisał o Europie małych ojczyzn, o tej drugiej Europie, zajmował się dobrem i złem, Fiodorem Dostojewskim i Williamem Blake’em, Simone Weil, studiowaniem historii i korzeni swojej rodziny. On był kosmitą i tylko jego świat, jego własna planeta, tutaj prawie nieznaną, najbardziej go interesowała. Dobrze, że tak się stało, bo naprawdę trudno byłoby sobie wyobrazić polską kulturę bez kosmity Czesława Miłosza.

On jest jak sam o sobie pisze „nieuleczalnym Europejczykiem” dodając kilkanaście linijek dalej w tym samym eseju pt. „O pewnej chorobie trudnej do nazwania”, że „to zaiste przywilejem jest mieszkać w Kalifornii i pić co dzień napój alienacji doskonałej” (Widzenia Znad Zatoki San Francisco). Na pewno poecie nie chodziło o izolację od społeczeństwa, czy nie utożsamianie się z lokalną społecznością, ale pisząc „napój alienacji doskonałej”, Miłosz miał na myśli Hegla i jego definicję alienacji obcego państwa wobec ducha dziejów.

„Stara Polonia” a kosmita

„Stara Polonia”, czyli ta żołnierska, która przybyła do Ameryki po II wojnie światowej, nie tylko w San Francisco Bay Area, ale i w całej Ameryce, właściwie żadnego kontaktu z poetą nie miała i vice versa. W liście w 1964 roku do poety z Krakowa Marka Skwarnickiego nazwał ją „latarnikami”, a „polskie środowiska w Ameryce to rzecz zupełnie beznadziejna”. Oni go nie zapraszali do siebie z odczytami, na

promocję najnowszych książek, a on zawsze miał ważniejsze rzeczy do zrobienia, niczego nie proponował, nie narzucał się. Wiedział, że wśród nich nie ma jego czytelników, zakładał z góry, że Polacy w Ameryce to przede wszystkim ludzie szukający pracy i chleba, a nie kultury. (Tak jest do dziś i nic się nie zmieniło). Już w „Widzeniach nad Zatoką San Francisco” pisał: „Co prawda nie byłem jednym z tłumu bosych i niepiśmiennych, zamkniętych pod pokładem w ciągu wielotygodniowej przeprawy przez ocean”. Głośno tego nigdy nie mówił, ale jak większość polskich intelektualistów w Ameryce ubolewał nad takim stanem rzeczy. Znał przyczyny, dlaczego tak jest, dobrze je rozumiał, że chleb na stole, rachunki za dom, samochód są ważniejsze niż kultura, poezja, a mimo tego ubolewał. Pamiętam, że były próby zapraszania go na imprezy polonijne, celowała w tym organizacja pani Wandy Tomczykowskiej z the Polish Arts and Culture Foundation w San Francisco, z których to zaproszeń poeta rzadko kiedy korzystał, albo wcale. Pani Wanda bardzo dbała o prestiż Polaków w San Francisco i dla niej takie spotkanie z polskim poetą Noblistą w jej organizacji byłoby szczytem marzeń. Tym bardziej, że dla Amerykanów animozje pomiędzy Polakami były zupełnie nieznaną, i absolutnie nie do zrozumienia. Nie było też mowy, aby poeta miał jakiś kontakt z weteranami II wojny światowej, tzw. emigracją żołnierską, czy Kongresem Polonii Amerykańskiej, oddział na Północną Kalifornię, której prezesem w tym czasie był profesor historii na San Francisco State University Jerzy Lerski. Cichociemny, kurier, wysłannik rządu polskiego w Londynie w czasie wojny do Polski, gdzie na spadochronie w nocy wylądował gdzieś w lasach kieleckich.

„Młoda Polonia” w San Francisco

„Młoda” Polonia, czyli ta przybyła po roku 1981 tzw. Solidarnościowa, też z poetą właściwie żadnego kontaktu nie miała. Pisałem o niej w części „Widzenia znad Zatoki San Francisco”. Tak samo jak ci powojenni musieli szukać pracy i chleba, kultura zawsze była i będzie na końcu. Ważniejsze są pieniądze na mieszkanie, ratę za samochód, chleb, buty dla dziecka niż tomik poezji. Ci młodzi ludzie, co jeszcze kilka miesięcy wcześniej w Polsce strajkowali za wolnymi sobotami w Polsce, tutaj w Ameryce marzyli o tym, aby pracować i to jak najwięcej, nierzadko po 10-12 godzin dziennie, bo taki jest przeciętny dzień pracy w Stanach. To jest zrozumiałe i nie trzeba o tym dużo pisać. Na spotkaniach amerykańskich, a miał ich poeta kilka razy w roku, rodaków nie spotykałem.

c.d.n.

Filmowe recenzje Piotra



“Les Enfants du Vide” *

PIOTR GZOWSKI

In a small town at the tip of the Chesapeake Bay, two men leaned against the railing of an embankment that faced the modest town harbor, and engaged in an intense but civil conversation about the ramifications of the USA Patriot Act of 2001 which had been enacted several years prior. The men had met nearly thirty years earlier while serving as correspondents for the USA Army Reserves. At their first meeting each took an immediate liking to the other, and, although over time, both developed divergent political philosophies, it was a friendship that would span from one millennium into the next.

The older of the two, whose opinions tended toward the progressive left, felt that the Patriot Act, passed in the fervor that followed the 9/11 World Trade Center attack, contained serious infringements on civil liberties and individual rights embedded within the US Constitution. His more conservative peer maintained that, under certain extraordinary circumstances, one had to be prepared to surrender individual rights to insure the general welfare – ultimately even Freedom demanded a price. Neither really convince the other, but both did agree that as of that September Tuesday morning, when within an hour 3,000 people perished, the world had suddenly changed. What would have happened if the terrorism never occurred, or what the real future had in store was mere speculation – the fodder of fiction.

On December 13, 1981, in an attempt to crush the pro-democratic political opposition (especially Solidarnosc, the first trade union in the Warsaw Pact not under the control of the Communist Party) the Polish government declared martial law. Despite the imposition of curfews, mass arrests and incarcerations, efforts by the Polish Communist Party to restore total control backfired. By 1983, martial law was lifted. The Party continued its repressive policies, but rather than eliminating the problem, they drove it underground. With clandestine financial support from the West (predominantly the US and the Vatican) resistance against authoritarian regime increased. The infection of democracy, as the Columnists considered it, spread to other countries behind the Iron Curtain. By 1989, the first free Polish legislative election in Poland took place, the Berlin Wall came down, and on Christmas Day 1991, the Soviet Bloc disbanded.

In November 2018, Netflix released a made for TV eight-part serial entitled 1983 (Season 1). Written by an American author, Joshua Logan, in collaboration with Maciej Lis (who also stars in the piece) and under the direction of four Polish female directors - Agnieszka Holland, Kasia Adamik, Agnieszka Smoczyńska, and Olga Chajdas - the series offered an alternative rendering of history. In this version, in 1983, a ter-

rorist bomb explodes in a crowded business district of Warsaw killing a mass of innocent people. The communist government, instead of reacting with force, seizes the opportunity to decry the terrorism, and to elevate the victims of the massacre publicly to the status of innocent martyrs. By conducting a brilliant, emotionally targeted public relations campaign, it unifies the country with the common goal of defeating terrorism. Consequently, The Party establishes a permanent foothold in the Polish government, Solidarnosc is squashed, and since Poland never shakes off the bounds of communism, the Berlin Wall never comes down, the Iron Curtain and the Warsaw Pact remain intact, and the Cold War continues.

1983 begins in the year 2003, twenty years after the Warsaw bombing. The Polish Communist Party has established totalitarian control over the country. Within the society several entities turn the cultural machinery – The Party, the SB – the Party’s paramilitary enforcement unit, the Polish military, a faction of young terrorists who call themselves The Light Brigade, and the Vietnamese - resident aliens who operate as administrative lackeys for the government while conducting a black market in everything from drugs to firearms. (It is surprising to learn that currently in Poland there are actually 30,000 Vietnamese who immigrated to the country during the Vietnam War years and who have remained as permanent residents).

Within this scenario, Kajetan Skowron (Maciej Lis), a law student and loyal Party member is about to complete his law degree. In 1983, Skowron became the poster child of the Party’s public campaign when he was photographed holding a white lily at the state-sponsored funeral of his parents, both victims of the bombing. His life since then has been among the Party’s most privileged. When his law mentor is suddenly mysteriously murdered, he seeks the help of the Polish State Police (The Milicja) where he encounters Anatol Janow (Robert Wieckiewicz) a homicide inspector who was disgraced in 1983 for alleging that the terrorist bombing may have been an internal conspiracy. Demoted to minor post within the Milicja, Janow has spent the last two decades working as discredited cop within the force, and dealing with the humiliation by spending most of his evenings in the Vietnamese quarter drinking among the black marketeers headed by a godfather type who calls himself Uncle (Vu Le Hong). Seeing



an opportunity to vindicate himself, he forms an unlikely alliance with the elitist Skowron, a partnership that uncovers a trail of subtly interconnected clues that reveal that Skowron’s mentor was somehow connected to 1983 incident. The deeper the two delve into the mystery the more they uncover that bombing was, indeed, more than just a random act of terror; that it was, in fact, the seeding of far more insidious conspiracies that have been incubating for the last two decades. The closer Skowron and Janow approach the truth, the more they experience the breakdown of the narratives and the structures that have governed their lives. By the end of the last episode, both Janow, and especially, Skowron discover themselves becoming what contemporary French essayist Robert Glucksmann describes as “Les Enfants du Vide” – Children of the Void – beings who have lost their identities as individuals within their respective groups, afloat without an anchor in a vacuum.

The plot of 1983 is without doubt one of the most intricate ever written. Like most good mystery-thrillers, it is a Gorgon’s knot woven with red herrings, betrayals, and unexpected twists. The storyline constantly flips between the 2003 investigation and the events leading up to and following the 1983 bombing. Since it was made for Polish TV, for American audiences the series has been subtitled (although scenes which involve American characters are spoken in English). Consequently, it requires some patience. The first half of the serial is littered with details that at first seem unconnected which are eventually soldered together in the second half, especially

the last three episodes. It is not fast food cinema, but rather an eight-course meal which requires time to consume. Consequently, for those who prefer the quick in-and-out TV, 1983 may not appeal.

Among American audiences, especially among the mystery-thriller fans, the reactions have been good. On the other hand, the responses in Poland among the critics have been less than favorable. This may be due to the fact that the format of 1983 is different, or that in the present political climate many of the sub-themes of the series strike sensitive nerves, or that it is just a matter of taste. I have always claimed, dear reader, that the evaluation of any work is dependent on the open-mindedness of the individual viewer.

It has been nearly ten years since that conversation at the tip of the Chesapeake Bay took place. Within that time, so many of the institutions in which we Americans have placed our trust have been deconstructed. It is hard to tell what the truth is any more. Consequently, it has become increasingly more difficult to trust the narratives and structures which have up to recently defined our lives. We have, as Glucksmann coined, slowly become “Children of the Void” trusting nothing, trying to anchor ourselves in artificial values based on the accumulation of wealth, considering ourselves free, but in the long run, unhappy. Glucksmann claims that this condition is the most dangerous, that it leads to the loss of individualism, alienation towards our peers, and a complacency that is ripe for totalitarianism. If that is true, then, perhaps, 1983 is an appropriate piece to view. Watching it from a neutral perspective may provide us with a glimpse of what we, despite all of our freedom, may become or even already are.

However, 1983 is not a series conducive to bingeing. Rather than trying to gulp it all down in one eight-hour session, it is better to resist the cliff hangers at the end of each episode and to consume it one morsel at a time. The final episode is itself the cliff hanger for Season 1. Netflix has not yet committed to continuing the serial into Season 2 until all the viewing polls are tabulated. Ironically, to date, American audiences are more prone to watching a second season than their peers in Poland for whom the work was targeted. Personally, I eagerly favor a continuation.

But, as always, dear reader, this is only my own opinion. Set some time aside to watch this series, and, as always, make up your own mind.

* “Les Enfants du Vide” - “Children of the Void” – phrase coined by French essayist Raphael Glucksmann

Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver



Okazja! Nowe wino gratis!

KS. STANISŁAW MICHAŁEK SCH

“Nie mają wina” – ta diagnoza Najświętszej Maryji Panny rozbrzmiewa przez wszystkie wieki. Jest ona tak samo prawdziwa w dzisiejszym świecie, jak była 2000 lat temu w Kanie Galilejskiej. Podam tylko parę przykładów trafności słów Maryi Panny: główną przyczyną zgonów w 2018 roku nie były wojny, terroryzm, czy nawet choroby nowotworowe, ale aborcja: około 42 milionów dzieci straciło życie w ten sposób. Statystyki pokazują, że około 50% małżeństw w USA kończy się rozwodem. Tylko około 30% populacji USA uważa, że jest szczęśliwa, aż 85% naszego społeczeństwa cierpi z powodu niskiej samooceny, czuje się niewystarczająca, niedoceniona...



Skosztujcie i zobaczcie jak dobry jest Pan!

Katechezy dla Dorosłych i Młodzieży
19:30, wtorki i czwartki
Od 5 lutego b.r.

Parafia Św. Józefa
517 E 46th Ave, Denver 80216

Bezpłatna opieka nad dziećmi

To tylko nieliczne oznaki tego, że Dziewica Maryja ma rację także i dziś... nasze społeczeństwo, rodziny, i często my sami, nie mamy już wina.

Dlatego osoba, męka, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa są tak ważne dla dzisiejszego człowieka! Tylko Chrystus Zmartwychwstały jest odpowiedzią na najgłębsze pragnienia

naszego serca! Chrystus (jak to pokazał na weselu w Kanie) nie przychodzi, aby nam coś zabrać, czy aby nas ograniczyć, ale przychodzi po to, aby dać nam nowe wino – symbol prawdziwego szczęścia, sensu życia i miłości bez granic.

Gdzie możemy skosztować tego nowego wina? W Kościele, poprzez głębsze odkrycie bogactwa, jakie stało się naszym udziałem w Chrzcie Świętym! To z niego podobnie jak z 6 stągwi wody w Kanie, Chrystus daje nam nowe wino przez przemieniającą wodę Chrztu Świętego. Dlatego też chciałbym zaprosić każdego z Was na Katechezy Formacji Chrześcijańskiej, które zaczynają się 5 lutego 2019 r. w polskiej parafii Św Józefa. Są one doskonałą okazją na spotkanie z miłością Chrystusa, na ponowne odkrycie radości i przemieniającej mocy Jego Zmartwychwstania. Nie przegap tej niepowtarzalnej okazji na spotkanie ze Zmartwychwstałym Panem, który chce nam dać nowe wino prawdziwego szczęścia, głębi życia i miłości bez granic!



Rycerze Kolumba przy św. Józefie

STANISŁAW GADZINA, WIELKI RYCERZ - POLSKA RADA RYCERZY KOLUMBA, #15451

Koniec XIX wieku, stan Connecticut w USA – potrzeby imigrantów i ich rodzin cierpiących z powodu śmierci ojców którzy pracowali w niebezpiecznych warunkach w kopalniach zainspirowały Ks. Michael'a McGivney do założenia Rycerzy Kolumba, stowarzyszenia pomocy bratniej. Na znak że wierność Kościołowi nie jest sprzeczna z wiernością Ojczyźnie organizacja przyjęła za patrona Krzysztofa Kolumba sławnego odkrywcy Ameryki i Katolika.

Żaden inny papież nie odegrał tak istotnej roli w historii Rycerzy Kolumba jak nasz papież Jan Paweł II. Już od samego początku Jego pontyfikatu Rycerze współpracowali z Nim, popierając różne Jego inicjatywy – modlitwą i finansowo. Był ich przyjacielem, w 2003 roku papież Jan Paweł II powiedział „Od momentu założenia, wasz Zakon troszczy się o materialne i duchowe dobro swoich członków i jest zaangażowany w misję Kościoła”.

W Polsce w roku 2005 na zaproszenie przez kardynałów Józefa Glempa i Franciszka Macharskiego Rycerze Kolumba przybyli do Polski i rozpoczęli działalność, zakładając sześć pierwszych rad z końcem 2006 r. A teraz – Rycerze Kolumba rozwijając się począwszy od jednej rady liczącej kilku członków mają ponad 15,000 rad i 1,9 miliona członków na całym świecie.

Do naszej grupy może przyłączyć się każdy mężczyzna, który praktykuje wiarę katolicką i ukończył 18 rok życia czując potrzebę służenia Bogu, Kościołowi i bliźniemu.



A teraz króciutko co u nas w Denver - styczeń Nowego Roku już za nami, mimo świątecznego nastroju dalej działamy - Żywa Szopka - 5 i 6 styczeń - Bracia służyli swoją pomocą w przygotowaniach, nasze żony przygotowały bigos i ciasta a potem przez te dwa dni, świętowaliśmy grillując kielbaski i usługując. Byliśmy pomocni w przedstawieniu żywych postaci szopki i śpiewaniu kolęd, a nasze spotkanie „opłatkowe” zostawiliśmy na koniec. 13 stycznia spotykaliśmy się z naszym kapelanem Ks. Stanisławem, z naszymi rodzinami dzieląc się opłatkami i spędzając wspólny czas, zasiadając razem przy stole - to wspólne odetchnienie i wspólna radość Narodzenia Naszego Pana - Dzieciątka Jezus. Nadchodzący Nowy 2019 rok niech obfituje w Naszych Rodzinach Błogostawieństwem Jezusa!



Niektórzy lubią sztukę...



Na żadnym zegarze nie znajdziesz wskazówek do życia...

HANNA CZERNIK

“**O**ch! Ojej! Jak późno!”- wołał Biały Królik w “Alicji w krainie czarów”, nerwowo zerkając na kieszonkowy zegarek. “Nie mam czasu”, “Później, teraz jestem bardzo zajęta”- to jedne z najczęściej wypowiedzianych przez nas zdań. “Czy już piątek?” pytają niecierpliwie koledzy w pracy. “Tak, kolejny piątek naszego życia”, odpowiadam. Staramy się popchnąć czas, gdy na coś czekamy- na dorosłość, na miłość, na weekend. Przeciwnie, nie chcemy się spieszyć, gdy nam szczęśliwie i dobrze. “Jak zatrzymać ten zegar w pół kroku, co mu cichym jest świerszcz sekundnikiem? Jak zatrzymać ten pośpiech obłoków i ten wyraz twych oczu, nim zniknie? Jak...” Staramy się przedłużyć chwile odpoczynku, radości, wzruszenia, ale one pędzą, wydaje się, jeszcze szybciej;

*Choćbyśmy uczniami byli
najlepszymi w szkole świata,
nie będziemy repetować
żadnej zimy ani lata.*

*Żaden dzień się nie powtórzy,
nie ma dwóch podobnych nocy,
dwóch tych samych pocałunków,
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.*

śpiewała Łucja Prus w “Nic dwa razy się nie zdarza”. Ale przecież wg Fryderyka Schillera zegary nie biją dla tych, którzy są szczęśliwi. I choć szczęście jest ulotne, warto znajdować na nie, no właśnie, czas:

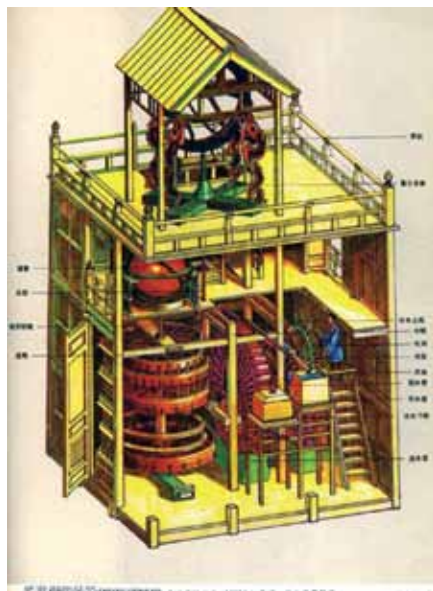
*Czemu ty się, zła godzino,
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?
Jesteś - a więc musisz minąć.
Miniesz - a więc to jest piękne!*
(Szymborska)

Biją zegary, godzina goni się z godziną na okrągło

Wyobrażenie czasu towarzyszyło ludziom od bardzo dawna - zmiany zachodzące w otaczającym świecie, zieloność wiosny, pękające dojrzałością kłosa i ociekające sokiem owoce z dawnych kwiatów; zmarszczki przeżyć pokrywające nasze twarze- sugerowały jego upływ. I choć niektórzy filozofowie, jak starożytny Grek, Parmenides, kwestionowali realność jego istnienia, ludzkie codzienne doświadczenie mówiło im co innego. “Każde lustro (tafla wody...) miało dla nich inne wiadomości”. Ludzie wiedzieli, że czasu zatrzymać się nie da, że nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki, rzeki Heraklita, która stale płynie, jak wszystko, jak czas... Próbowano go mierzyć - od miesięcy, przez godziny, w końcu minuty i sekundy, ich ułamki- coraz bardziej dokładnie. Astrofizycy mówią nam teraz, że epoka kosmologicznej inflacji trwała prawdopodobnie do 10⁻³³-10⁻³² sekundy po Wielkim Wybuchu... Ale zanim mogliśmy stać się tak precyzyjni minęły



Ozdobny, fasadowy zegar słoneczny na elewacji pałacu w Wilanowie projektu Jana Heweliusza. Fot: Wikipedia



Mechaniczny zegar w starożytnych Chinach, poł. VIII n.e.

tysiąclecia. Klepsydra (od słów κλεψ ύδρα kraść wodę) - zegar wodny, później piaskowy, zegar słoneczny - wynalazki Starożytności. Istniały już w drugim tysiącleciu przed naszą erą w Babilonii i Egipcie. Pierwszy zegar mechaniczny zbudowali Chińczycy w połowie ósmego wieku. Była to skomplikowana, duża konstrukcja, jak pierwsze komputery w połowie XX w. zajmujące całe pokoje, ale odmierzała czas dokładniej niż poprzednie instrumenty. W Europie około 1000 roku, późniejszy papież Sylwester II, skonstruował w Magdeburgu pierwszy zegar z obciążnikiem i mechanizmem bicia. Nie przypadkiem angielska nazwa *clock* pochodzi od celtyckiego słowa *clocca*, które znaczyło dzwon. Tego typu zegary nie posiadały tarcz i wskazówek, a czas sygnalizowało bicie dzwonu. Zegary wieżowe powstały we Włoszech (Mediolan 1335, Padwa 1344) i Polsce (Kraków 1364 rok, Wrocław 1368) wcześniej niż we Francji i Rosji. Przyszedł wreszcie czas zegarów

z wahadłem stosujących w praktyce prawo ruchu wahadłowego sformułowane przez Galileusza, później zegarków kieszonkowych i dopiero w wieku XX spopularyzowanych zegarków ręcznych. Obecne elektroniczne zegary wbudowanie w licznie otaczające nas przedmioty mierzą czas każdej czynności, nierzadko bicie naszych serc i dystans, który danego dnia przebyliśmy. Zegarki z wbudowanym w nie minikomputerem pozwalają nam wysłać wiadomość, znaleźć drogę, poszukać informacji. Staliśmy się “niewolnikami symbolicznych wskazówek zegara, więźniami kalendarzy, gońcami kont bankowych”.



Fragment fresku *Alegoria dobrego i złego rządu* pędzla Lorenzettiego - Kobieta symbolizująca cnotę umiarkowanie z klepsydrą w ręku, Siena, 1338 rok

Czas boski i czas ludzki

Średniowieczni pisarze i malarze przypominali, że musimy się spieszyć, bo

tylko przelotnie gościimy na tym świecie. Utrwalali to, co przemijalne i kruche. *Memento mori* - pamiętaj, że umrzesz, to ostrzeżenie czytało się nieustannie w czasie “krótkiego życia naszych przodków.” W ilustracji do “Epitre d’Othéa” Christine de Pizan, cnota umiarkowania, *Temperantia*, przy asyście czterech cnot kardynalnych, nastawia skomplikowany zegar - podobnie swoje postępowanie powinni dostrajać grzesznicy. Hans Baldung pokazywał bezwzględna grę, która rozgrywa z nami czas. Na jednym z jego obrazów młoda piękna kobieta o białej skórze układa długie, złote włosy. Lusterko podsuwa jej poślizka staruszka o zwiędłych piersiach, która chce ciągle widzieć swój młodzieńczy obraz, drugą ręką odsuwa przecież śmierć... U ich stóp widać wesoło bawiące się dziecko. Zajęta sobą dziewczyna nawet nie zauważa ani swojego wcześniejszego dziecinnego wcielenia, ani czającej się starości; nie zdaje sobie sprawy, że połowa piasku leży już w dolnym naczyniu klepsydry trzymanej nad jej głową...

*kiedy umierają
z oka wypływa
łza i łączy się
na ustach z uśmiechem
młodej dziewczyny*

pisał w “Opowiadaniu o starych kobietach” Tadeusz Różewicz, poeta czasów, kiedy starość przestała być jedynie straszakiem, zaczęła nabierać wartości, a nawet piękna. Kiedy piszę te słowa ciągle świetnie wyglądająca 71 letnia aktorka Glenn Close odbiera Golden Globe za najlepszą rolę filmową roku. W obecnym Kongresie Stanów Zjednoczonych służy kilka siedemdziesięciolatek, a Maxine Waters przewodzi komitetowi finansów mając lat 80. Seniorką Sądu Najwyższego jest Ruth Bader Ginsburg, 85. Piszę tu o kobietach, bo dla nich społeczeństwo było zawsze bardziej surowe, ich starość oceniano z większą bezporównania bezwzględnością. Obecnie wiek coraz bardziej uznawany jest za stan umysłu raczej, niż fakt biologiczny, choć ostatecznie wszyscy ulegamy nieubłagalności. Jak mówił tytuł filmu Krzysztofa Zanussiego “Życie jest śmiertelną chorobą przenoszoną drogą płciową”.

Wraz z nastaniem renesansu, z rozwojem miast i handlu coraz częściej zdawano sobie sprawę, że czas to pieniądz. Do tej pory doba układała się wedle pór modlitwy, do której nawoływały dzwony. “Europa cała była gotyckim kościołem, wiara kolumny wiązała, gmach niebo roztrzącał czołem”. Teraz zegar zaczynał wyznaczać porządek ekonomicznej wymiany. Czasy boski i ludzki popłynęły osobnymi torami. Wiele firm produkujących zegary znalazło swoje miejsce w Szwajcarii, która dotychczas pozostaje sym-

C.d.

bolem porządku i tego rzemieślniczego mistrzostwa. “We Włoszech przez trzydzieści lat rządów Borgiów mieli wojnę, terror, mord i rozlew krwi. Zrodzili Michała Anioła, Leonarda da Vinci i renesans. W Szwajcarii mieli braterską miłość, pięćset lat demokracji i pokoju i co zrodzili? Zegar z kukułką” - napisał ironicznie i niesprawiedliwie Orson Welles. Szesnastowieczny “Portret kawalera maltańskiego” Tycjana jest harmonią bieli, szarości i czerni: śnieżny kołnierzyk lśni na tle czarnego kaftana, a aksamitny płaszcz zdaje się tak miękki, że chciałoby się go dotknąć. Młody mężczyzna ręką bezwiednie dotyka misternego zegara. Rekwizyt przypomina o błahości ziemskich spraw. Ale kosztowny przedmiot nie wyraża tej myśli równie brutalnie jak czaszka czy klepsydra. Artysta rzuca wyzwanie przemijaniu utrwalając to, co nieprzemijające:

*tu nie jest życie.
Inne, czarno na białym,
panują tu prawa.
Okamgnienie trwać będzie tak długo,
jak zechce,
pozwoli się podzielić na małe wieczności
pełne wstrzymanych w locie kul.
Na zawsze, jeśli każę, nic się tu nie stanie.
Bez mojej woli nawet liść nie spadnie
ani źdźbło się nie ugnie pod kropką
kopytka.*

*Jest więc taki świat,
nad którym los sprawują niezależny?
Czas, który wiąże łańcuchami znaków?
Istnienie na mój rozkaz nieustanne?*

*Radość pisania.
Możliwość utrwalania.
Zemsta ręki śmiertelnej.
(Radość pisania, Szymborska)*

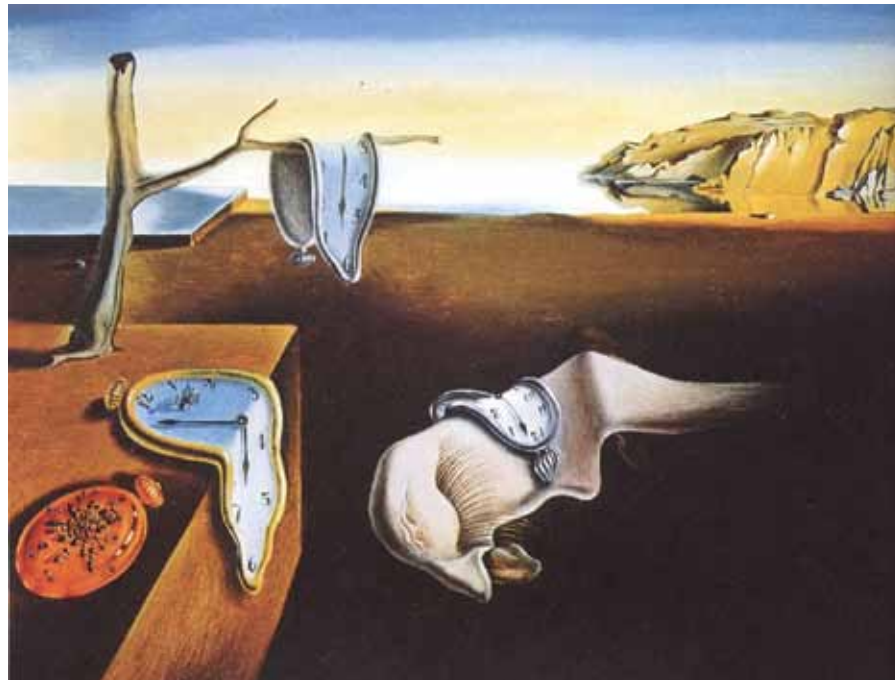
Motywy vanitas, symbole przemijania powrócą jednak w sztuce baroku, a i później, chociażby u jednego z najświetniejszych twórców art nouveau, Gustava Klimta. W wieku XX Jacques Brel przejmująco zaśpiewa o starych ludziach:

*A gdy wpadają w płacz, ich zmarszczek
gęsta sieć
perliście lśni we łzach,
A jeśli trochę drżą, drżą słysząc zegar,
co w salonie mierzy czas
I mówi noce, dnie swoje “tak”, swoje
“nie”, i mówi “czekam was”.*

Zegary surrealistów

Paul Delvaux kilkakrotnie malował kuchnię swoich ciotek: kredens oraz zastawiony naczyniami piec. W kącie stoi wysoki zegar z wahadłem. To wnętrze to kwintesencja mieszczańskiej solidności, zasobności i porządku. Dysonans wnosi tylko krzywo ustawione krzesło i dziwnie martwa atmosfera: zdaje się, że Delvaux namalował pustkę, uchwycił nieobecność. Nieomal słyhać ruch wskazówek. Kilka lat później Delvaux związał się z surrealizmem. Jego wizje stały się wówczas niepokojące, ostre, jakby oglądane przez zbyt mocne soczewki. Czy załazek tego niepokoju nie zrodził się już w mieszczańskim domu, w rytmie tykającego zegara?

Surrealizm i zegary - za to oczywiście skojarzenie odpowiedzialna jest głównie



Salvador Dali, *Trwatość pamięci*, 1931 r

“Uporczywość pamięci” Salvadora Dalego. Namalowane w stanie halucynacji spływające tarcze z katalońskim pejzażem w tle. Krytycy sugerowali, że zainspirowany teorią Einsteina artysta próbował tu wyrazić względność czasu, choć sam Dali bronił się przed tą interpretacją. Trywializując rzucił uwagę, że myśl podsunął mu miękki krążek sera camembert. Niemniej jednak jego topniejące tarcze zegarów weszły do zbiorowej wyobraźni, sugestywne i niepokojące.

Giorgio de Chirico malował samotne przestrzenie, fantasmagoryczne miejskie pejzaże. W bezludnych kompozycjach włoskiego malarza dworcowe czy portowe zegary odmierzają czas dla nikogo. Namalowane ostro, konturowo, te miasta zostały pozbawione ludzkiego kontekstu: zegar odmierza inny czas, każe się przenieść w inny wymiar abstrakcji.

Na jednym z ostatnich autoportretów Edward Munch ustawił się pomiędzy zegarem a łóżkiem. Zegar odlicza godziny, zmęczona postać artysty harmonizuje z żalobną sylwetką chronometru. Munch wydaje się spokojny, pogodzony z nieuchronnością losu. Stoi jednak otoczony swoimi obrazami, a widoczny na przeciwległej ścianie kobiecy



Diego Velázquez, *Trzech muzykantów*, 1618r.

akt stanowi przeciwwagę piękna dla tykającej nieubłaganej tarczy.

Wskazówko bez minut,
aureolo kochanków
zmituj się nad nimi



Marc Chagall, *Zegar z wahadłem i błękitnym skrzydłem*, 1949r.

Na płótnach Marca Chagalla zegar pojawia się wielokrotnie. Zawsze ten sam - ciężki, mieszczański, kolumnowy. Wydaje się on pozostawać w dziwnej sprzeczności z ulotną poetyckością

jego wizji, z elegijnym klimatem jego obrazów. A jednak jest to zegar, który inaczej, niż tyle innych w historii malarstwa, nie budzi grozy. Przeciwnie, w odchodzącym bezpowrotnie świecie żydowskich europejskich miasteczek jest on ostoją bezpieczeństwa. Jakby zapewniał schronienie. Jakby był rekwizytem wziętym ze szczęśliwego dzieciństwa, ze świata, którego już nie ma. Wyrwanym i rzuconym w chaos przemijania jako - paradoksalnie - strażnik ciągłości. Widać to najwyraźniej w “Zegarze z wahadłem i błękitnym skrzydłem”. Słoneczne wahadło, asymetryczne granatowe skrzydło, miękka czapka śniegu. Zegar stoi w zimowym miasteczku, w jego wnętrzu, ledwo widoczna, obejmuje się para kochanków.

*Często w duszy mi dzwoni pieśń, wyłkana w żalobie,
O tych dwojgu ludzińkach, co kochali się w sobie.*

*Lecz w ogrodzie szept pierwszy miłostego wyznania
Stał się dla nich przymusem do nagłego rozstania.*

*Nie widzieli się długo z czyjejs woli i winy,
A czas ciągle upływał - bezpowrotny, jedyny!...*

*Więc sił resztą dotrwali aż do wiosny, do lata,
By wrócić na ziemię - lecz nie było już świata. (Bolesław Leśmian)*

Na “Upadku anioła” pośród skrzydeł (płomieni?) zegar wzlatuje w przestworza. Krążą porzucone przedmioty: świecznik i skrzypce. Uciekają ludzie i zwierzęta: wieśniak poganiający kozy, Żyd ze zwojem Tory i matka z dzieckiem na rękę. Odlatujący zegar mógłby się kojarzyć z wojennym chaosem, splądrowanym domem, zniszczeniem. Sylwetka Chrystusa na krzyżu mówi o śmierci. Ale u Chagalla absurdalna wyobraźnia przynosi nadzieję nawet pośród apokalipsy. Żółta krowa miękko trąca pyskiem błękitne skrzypce...

W literaturze i malarstwie niełatwo znaleźć pogodne obrazy z zegarami. Zwykle tykają bezlitośnie, odliczając godziny do końca. Ale przecież uświadomienie skończoności życia nie służy temu, aby człowiek się od niego odwracał. Jeden z najradośniejszych zegarów pokazał Diego Velázquez w “Trzech muzykantach”. Młodzi mężczyźni grają domowy koncert. Czekają na nich prosty posiłek: chleb, ser i wino. Nóż wbity w jasny krążek żółtego sera kładzie cień, tworzy naturalną wskazówkę. Ten pogodny słoneczny zegar przypomina nie o śmierci, ale o życiu. Muzyka, posiłek, przyjaciele. *Carpe diem!* Warto chwycić dzień zanim zajdzie słońce.

Nie musimy jak Fortynbras w wierszu Herberta *zamieniać życia w wieczne czuwanie /.../ z widokiem na mrowisko i tarczę zegara*. Bo na żadnym zegarze nie znajdziemy wskazówek do życia. Ale możemy znaleźć przypomnienie, by starać się je jak najpiękniej przeżyć. I niczego nie odkładać na jutro.

Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Nadciąga globalny kryzys Koniec kapitalizmu?

Morze słów zostało wylane na temat niedoskonałości ustroju kapitalistycznego, który podobnie prowadzi świat na skraj ekonomicznej i społecznej przepaści. Dzisiaj postanowiłem dorzucić swoje dwie krople do tego jakże burzliwego morza. Na wstępie chciałbym stwierdzić, że czuję się nad wyraz komfortowo ponieważ cokolwiek bym nie napisał, to i tak nie będę mógł się pomylić. Wszak największe ekonomiczne autorytety tego globu, w przeciągu ostatnich stuleci opowiedziały się dokładnie za każdym z możliwych wariantów. Co stawia ich względem siebie w oczywistej sprzeczności. W roku 2003 Robert Lucas prezes Amerykańskiego Towarzystwa Ekonomicznego powiedział: *Centralny problem zapobiegania kryzysom został rozwiązany!* A potem mieliśmy rok 2007. Ba mało tego, w międzyczasie stworzono systemy zamienne, które w swoich założeniach miały być idealne. Ich twórcy nie uwzględnili jednak, że człowiek idealny nie jest. Łatwiej mu było popsuć nowe dzieło niż się do niego dostosować. Socjalizm Marksa jest tego najlepszym przykładem.

Wypada mi więc stwierdzić, iż stanowczo dystansuje się od wszelkich katastroficznych poglądów na temat "jutrzejszego" końca kapitalistycznego świata. Ustrój ten przeżył już przeszło 600 lat, tak więc istnieje bardzo duża szansa, że nas też przeżyje. Ludzie w swojej podświadomości pragną stale doświadczać spektakularnych zmian na lepsze. Tymczasem trwa coś co skrzypi ale ciągle nam służy. Zupełnie inną sprawą są tzw. cykle koniunkturalne, które są zmienne, powtarzalne, a zarazem stałe. Na fazę gospodarczego ożywienia, rozkwitu (aktualny stan gospodarki), kryzysu i depresji możemy bezsprzecznie liczyć. Dzieje się to od zawsze. Tak więc jeżeli ktoś dzisiaj mówi, że: *nadciąga globalny kryzys*, to

z pewnością ma rację. Idealnego kapitalizmu nie da się osiągnąć. Do niego stale się dąży. Nie wiadomo nawet czym on tak naprawdę jest. To pojęcie ewoluuje i zależy od tego, czego chce ludzkość. A ludzkość to właściciel kapitału – pracodawca oraz jego pracownik. I tu zaczynają się schody. Jak pogodzić interesy ludzi, którzy mają zupełnie odmiennie cele. W ustroju kapitalistycznym od zawsze szwankuje podział kapitału i pracy.

oraz akumulację finansową, czyli zysk właściciela. Od samego początku istnienia kapitalizmu główny spór dotyczy właśnie tego podziału. Tak było, jest i będzie. Dzisiejszy problem polega na tym, że na poziomie całej światowej gospodarki zyski właścicieli kapitału systematycznie rosną, a płace ludzi żyjących z pracy są niezmiennie. Jeżeli dołączymy do tego inflację i ciągły wzrost cen to wtedy, prawdziwe staje się powiedzenie, że: *bogaci się bogacą, a biedni biednieją.*

Życie na kredyt – Jeżeli dochody klasy średniej pozostają w stagnacji, a koszty

poziomu 233 bilionów dolarów. To o ponad 16 bilionów dolarów więcej niż na koniec 2016 roku (Institute of International Finance). Świat popada w długi, ale jeszcze szybciej się rozwija. Średnio każdy z nas winny jest 30 tys. dolarów. Czyżby znowu bogacili się bogaci? Pewnie tak. Jeżeli spojrzymy wstecz na historię światowej gospodarki to duży wzrost prywatnego długu zawsze zapowiadał ekonomiczny kłopot. Tak było przed Wielką Depresją w latach 30 oraz przed ostatnim kryzysem roku 2007. Dokładnie tak samo będzie w roku.... Klasyczny kapitalizm.

Alternatywy brak – Zeszłoroczny raport specjalnego sprawozdawcy ONZ ds. skrajnego ubóstwa i praw człowieka podaje: w Stanach Zjednoczonych około 40 milionów ludzi żyje w ubóstwie, 18,5 miliona w skrajnym ubóstwie, a 5,3 miliona żyje w warunkach Trzeciego Świata. USA mają najwyższy wskaźnik nierówności dochodów wśród krajów zachodnich.

Tymczasem mur trzeba budować, przed tymi co tak bardzo tej biedy pragną. USA -11,2 miliona ludzi przebywa tu nielegalnie. Europa wschodnia/Polska - jeżeli świat się zmienia to tylko w rytm muzyki klasycznego tanga, gdzie kulawy pan - Kapitalizm wiruje w objęciach ze swoją, nienachalnej urody panią - Demokracją. Zostajesz tu, czy wyjeżdżasz?

Stwierdzono, że demokracja jest najgorszą formą rządu, jeśli nie liczyć wszystkich innych form, których próbowano od czasu do czasu
- Churchill S. Winston

Doświadczenie poucza, że w demokracji mniej więcej połowa ludzi jest zawsze przeciw wszystkiemu
- Kennedy F. John

Jest tylko jeden sposób by zabić kapitalizm - podatki, podatki, podatki
- Karol Marks



Kapitalizm - system gospodarczy oparty na prywatnej własności środków produkcji i w konsekwencji czerpania z nich zysku, oraz na swobodnym obrocie dobrami w ramach wolnego rynku; stąd też gospodarka kapitalistyczna nazywana jest również gospodarką wolnorynkową.

Kapitalizm może być najgorszym z systemów ekonomicznych, jednak do tej pory nie wymyślono jeszcze lepszego

Wartość dodana - Wyobraźmy sobie przez chwilę, że prowadzimy działalność gospodarczą. Sprzedajemy pierogi. Wynajęliśmy lokal, kupiliśmy maszyny i zatrudniliśmy ludzi. Na końcu miesiąca nasza kreatywność inwestycyjna oraz ciężka praca (wszystkich) generuje, tak zwaną wartość dodaną. Jest to przychód ze sprzedaży pierogów pomniejszony o koszty zewnętrzne takie jak czynsz, surowce czy też energia. Wartość dodaną dzielimy następnie na część, która trafia do pracowników w formie wynagrodzeń

przyzwoitej edukacji, usług zdrowotnych i codziennych opłat stale rosną, to ludzie aby żyć na odpowiednim poziomie czują się zmuszeni zaciągnąć kredyt. Kredyt jest kolejną charakterystyką ustroju kapitalistycznego. Zarówno w skali mikro – małe budżety rodzinne, jak i w skali makro – wielkie budżety korporacyjne, a nawet państwowe podpierają się coraz większym kredytem. Wg. wielu „ekonomistów” dzisiejsza sytuacja jest alarmująca. W roku 2017 globalny dług świata wzrósł do rekordowego



"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP
 Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:

www.TadlaRealty.com

Tel: (720) 935-1965



Fax: (303) 770-1015

Waldek Tadla
Managing Broker

Zdrowie, ten tylko się dowie...



Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

Kochani, mamy drugi miesiąc Nowego Roku - witam się z wami młodo, rześko i z wielkim uśmiechem, gotowa do podboju 2019 roku. Niedawno urządziłam Sylwestra, a tu już luty szybkim krokiem wkracza w nasze kalendarze. Ludzie, czas ucieka, dojrzewamy, życie idzie dalej, a my wspólnie przemierzamy czas razem, i jak dla mnie, brzmi to rewelacyjnie. Dziękuję!!!:) Zima za oknem; śnieg, mróz a w duszach wielu z nas trwa karnawał. Pełen muzyki, dobrej zabawy i rzecz jasna wypełniony dobrymi kaskami. Mnie osobiście nadal gra muzyka z zabawy sylwestrowej i mam wrażenie, że każdego ranka na nowo tańczę przy hitach minionych lat. Jestem pewna że wasze wejście w Nowy Rok niekoniecznie wyłącznie sprowadza się do wyzwań, wyrzeczeń, zamierzonych celów. Może tak jak ja wchodząc w ten rok zupełnie lekko, pełni wigoru i ciekawi wszystkiego co nas czeka w tych kolejnych 10 miesiącach. Mam zamiar dziś podać wam kilka fajnych przepisów na kasek karnawałowy, ale i coś co mogłoby podsycać płomień na Dzień Świętego Walentego dla ukochanej lub ukochanego. A może coś na tłuście? Niebawem Tłusty Czwartek, kochani zatem trzeba będzie obżerać się brzydkiem mówiąc, tym wszystkim... z czego kapie tłuszcz. A że mamy taki dzień tylko raz w roku, to bez owijania w bawełnę trzeba się najeść - bez barier i poczuć tegoroczne tłuste czwarcisko!

Zacznę od czegoś lekkiego a zarazem smacznego i rzecz jasna zdrowego. Będzie to sałatka meksykańska, super szybka, łatwa i tania w wykonaniu.

Sałatka meksykańska

- 1 duży filet z kurczaka
- 1 papryka (mam na myśli jedną paprykę w różnych kolorach)
- 150 g kukurydza z puszki
- 150 g czerwonej fasoli z puszki
- 50 g ryżu ugotowanego
- 2 łyżki majonezu

- 2 łyżki gęstego jogurtu naturalnego
- sól, pieprz, przyprawa do dań meksykańskich

Pierś kurczaka kroimy w małą kostkę przyprawiamy przyprawą do dań meksykańskich i smażymy na maselku. Kolorowe papryki kroimy w identyczną kostkę jak kurczaka. Do miski wrzucamy naszą kukurydzę z fasolą i ugotowanym ryżem a następnie kurczaka i paprykę, dobrze mieszamy. Na koniec łączymy majonez i jogurt, doprawiamy solą, pieprzem i wlewamy do naszej salaterki wcześniej przygotowanej z pokrojonymi składnikami. Mieszamy raz jeszcze by składniki i sos się połączyły, podajemy schłodzoną.

Nie wiem jak wy, ale ja lubię dość często chrupnąć sobie coś szybkiego na jeden ząb

potocznie mówiąc. Takim fajnym przykładem może być salami nadziewane w towarzystwie oliwki. Potrzebujemy salami w plastrach, serek *Almette* (dostępny w polskich sklepach) lub serek *Philadelphia*, garść oliwek i wykałaczki. Plasterki salami smarujemy dość grubo naszym wybranym serkiem zwijamy go ciasno w rulonik. W ośrodek naszego rulonika wbijamy wykałaczkę z oliwką. Szybkie smaczne i dokładnie mówiąc na jeden ząb. Dobra przekąska przy zabawie z przyjaciółmi, może być fajna jako dodatek do lunchu lub kasek przy wieczornym oglądaniu seansu filmowego. Polecam gorąco.

Nie wolno zapomnieć też o święcie zakochańców i mimo że osobiście uważam że kochać należy siebie nawzajem przez cały rok bez przerwy to jednak w ten rozgrzany do czerwoności dzień konieczne jest by okazać sobie szczególne zainteresowanie i podziękować naszej drugiej połowie za każdą minutę spędzoną razem czymś specjalnym. Pytacie czym? Odpowiedź jest prostsza niż myślicie a mianowicie pysznym ciastem czekoladowym. Ponoć czekolada rozwiązuje wszystkie problemy, ponoć zbliża do siebie i

powoduje niewiarygodnie rewelacyjnie poczucie humoru. A więc panie, panowie zakasamy teraz rękawy, pędzimy do kuchni i czarujemy nasze przepyszne pachnące i czarujące w wyglądzie ciasto czekoladowe! Uwaga: bez mąki.

Ciasto czekoladowe

- 5 jajek
- 170 g cukru
- 220 g masła
- 200 g gorzkiej czekolady
- 80 g mielonych migdałów



Całe jajka Ubijamy na gładką masę pod koniec ubijania dosypujemy cukier i nadal ubijając czekamy do momentu aż cukier się rozpuści. Do garnka wrzucamy pokruszoną czekoladę oraz masło, łączymy to w całość i dolewamy do naszej masy jajecznej. Mieszamy by wszystko się połączyło a na końcu dosypujemy zmielone migdały. Wlewamy masę do okrągłej blaszki rzucając ją kilka razy o blat stołu aby wszystkie pęcherzyki powietrza uciekły z ciasta. Pieczemy 20-30 minut w temperaturze 370 stopni F. Ciasto jest naprawdę smaczne. Udekorować je można cukrem pudrem, rzecz jasna po wystygnięciu. Smakuje rewelacyjnie z lodami waniliowymi lub malinami. Zawsze się udaje i co więcej, każdemu smaku-

je. Jestem pewna że sprawdzi się jako miłosny deser w święto Walentego.

Kochani przed Wielkim postem mam zasadę by napchać się, najeść do syta. Nic nie smakuje lepiej niż tłuste łakocie i to w Tłusty Czwartek. Można w ten dzień zaleść do nieprzytomności z kaloriami i zapomnieć o idących w górę kilogramach. Dlatego grzesz! Namawiam i was do zabawy im więcej tym szczęśliwiej. W tym roku proponuję hiszpańskie pałeczki zwane churros.

Churros

- 30 g mąki gryczanej
- 30 g mąki ziemniaczanej
- 30 g mąki kukurydzianej
- 100 ml mleka kokosowego
- 100 ml wody
- 1 łyżka cukru
- 1 jajko
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- 1 łyżka cukru waniliowego
 - szczypta soli i olej do smażenia


Mleko gotujemy z wodą i cukrem, następnie odstawiamy. Łączymy trzy mąki oraz proszek do pieczenia, szczyptę soli i cukier waniliowy. Dodajemy jajko i wszystko razem energicznie i dokładnie mieszamy. W rondelku lub na patelni rozgrzewamy olej. Ciasto wkładamy do rękawa cukierniczego i na gorący olej wyciskamy ozdobne okręgi lub paseczki. Smażymy

na rumiano, odsączamy na papierze w kuchennym.

I tak oto tym słodkim akcentem kończę spotkanie z wami. Mam nadzieję że luty będzie miesiącem zabaw karnawałowych, miłości i tłuścieści. Życzę wam by żadna grypa was nie dopadła a po wyprawach narciarskich saneczkowych czy snowboardowych polecam gorącą czekoladę z spływającą pianką po wierzchu. Życzę ciepła mimo mrozu na dworze, życzę zdrowego i smacznego i dobrego we wszystko co najlepsze lutego. Do usłyszenia za miesiąc!

Kasia Suski: kasiacol@gmail.com

REKLAMA



ARRETTERRA
Centrum Rozwojowe

www.arrrterra.pl
Przemysława Kimszal-Falecka
Coaching
sesje via Skype

COACHING UMYSŁU, DUSZY I CIAŁA

polecany jest wszystkim, którzy chcą lepiej poznać siebie i swoje możliwości, chcą osiągnąć więcej i uwierzyć że mogą to zrobić

Masz pomysł ale nie wiesz jak "ruszyć z miejsca"?
A może masz wrażenie, że Ciebie szczęście omija?
Chcesz mieć wpływ na swoje życie i aktywnie w nim uczestniczyć.
Pragniesz by marzenia były celami które osiągniesz.
Nie jesteś usatysfakcjonowana/y w związku.
Nie potrafisz znaleźć pracy?
Przeżywasz kryzys? - napisz: arrrterra.biuro@gmail.com, Przemysława Kimszal-Falecka

Pod lupą

Klimat

KAZIMIERZ KRAWCZAK

Panie i panowie, *gdy mróz w lutym ostro trzyma, tedy jest niedługa zima*. Witam w drugim miesiącu roku – lutym, który według kalendarza gregoriańskiego ma 28, a w latach przestępnych 29 dni. Nazwa miesiąca pochodzi od określenia srogich mrozów przez słowiańskie ludy, np. mówili: *sieczeń, sieczeń, strapacz*. A łacińska nazwa lutego, która została zapożyczona przez większość języków europejskich to – *Februarius*. Niektóre przysłowia lutego: *Kiedy luty puści, to marzec wypieczę, Czasem luty się zlituje, że człek niby wiosnę czuje; ale czasem tak się zżyma, że człek prawie nie wytrzyma, Kiedy luty - obuj buty*. Natomiast symbolicznym kamieniem lutego jest ametyst. A więc, mając „z głowy” wstępniak, czas zaczynać - pisane „słuchowisko”:

Według naukowców, było to podobno 14 mld lat temu gdy w wyniku Wielkiego Wybuchu Wszechświat ściśnięty w bardzo małej objętości i bardzo gorący zaczął się gwałtownie rozszerzać. W rezultacie tego procesu z czasoprzestrzeni powstała materia i energia. Następnie: atomy, gwiazdy, galaktyki, planety, organizmy żywe, do których zalicza się ciało ludzkie - najbardziej rozwinięte ze znanych nam form organizmów żywych. Jednocześnie kosmos stawał się coraz większy i chłodniejszy. Aż tu nagle, zauważono, że robi się coraz cieplej! Kiedy przyjrzałem się bliżej zagadnieniu - na jakiś czas „opadła mi szczeka” - i muszę przyznać, że jeszcze jestem pod wrażeniem. Ale zacznę od początku, bo wskakiwanie na środek drabiny grozi upadkiem, czyli niezrozumieniem tematu, a jeśli jeszcze drabina jest oparta o niewłaściwą ścianę, to w ogóle nie ma o czym gadać...

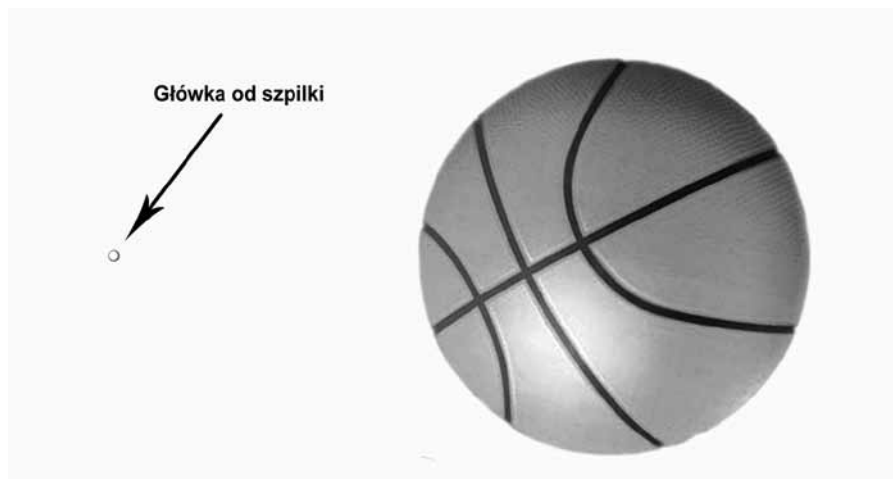
Przyczyną mojego zdziwienia było to, iż niedawno miał miejsce w Katowicach Szczyt Klimatyczny COP24 – Katowice, Poland 2018. Tematem Szczytu było ograniczenie globalnego ocieplenia poprzez redukcję emisji dwutlenku węgla (CO₂), czyli gazu cieplarnianego. Ustalono, że źródłem nadmiernej emisji CO₂ na świecie są kraje, które w większości potrzebną energię uzyskują z węgla, poprzez jego spalanie. W związku z tym przyjęto deklarację, że za nadmierne emisje CO₂ będą nakładane opłaty na kraje członkowskie UE w celu uzyskania „legalnych” uprawnień dla ponadplanowych emisji CO₂. W ten sposób, pojawiła się na rynku finansowym jedna z najbardziej opłacalnych form pomnażania pieniędzy w ogóle. Ponieważ cena jednego uprawnienia do emisji CO₂, od 1 stycznia 2018 roku (tj. od momentu kiedy oficjalnie stała się instrumentem finansowym) poszybowała w górę o + 194,9 %.



W tworzeniu przekazów „historycznych” o UFO, rzecz polega na tym by zacząć od myśli tak prostej i banalnej żeby się wydawało, iż nie warto na nią w ogóle zwracać uwagę, a skończyć na czymś tak idiotycznym, żeby było trudno w to uwierzyć. - Tak spreparowany zapis „historyczny”, miałby większe szanse powodzenia i byłby bardziej atrakcyjny. Fot: Autor

To byłaby pierwsza strona tego „medalu” natomiast druga strona, wygląda już całkiem inaczej, bo pośrednio zahacza o genezę zagadnienia.

DRUGA STRONA TEGO MEDALU



Gdyby Słońce miało wielkość piłki do koszykówki, to Ziemia miałaby wielkość główki od szpilki i znajdowałaby się w odległości 28 metrów od piłki. Fot: parafraza www.faktopedia.pl

Żeby w zarysie teorii, geneza zagadnienia stała się bardziej zrozumiała, zacznijmy od pytania: Do kiedy Wszechświat może się rozszerzać? Ktoś bardzo mądry powiedział: *Tam gdzie był początek, będzie i koniec*. A więc już teraz można snuć domysły – prawdopodobieństwo jednego (domysłu) może być takie; zaczął się już początek tego końca. I w związku z tym, „balon” powinien się zmniejszać! Idąc dalej tym śladem – ujawnia się po drodze kolejne pytanie: - jaki balon!? - Ano taki, jaki wymyślili naukowcy, żeby obrazowo pokazać jak wygląda Wszechświat, który według nich (naukowców) nadal się rozszerza na wzór nadmuchiwanej balonu - ozdobionego cętkami, które symbolizują gwiazdy, galaktyki, planety itp. rzeczy. W związku z tym, te ciała niebieskie powinny się od siebie oddalać, kiedy ten balon jest nadmuchiwany, co w logicznym

uzasadnieniu powinno powodować ochładzanie się klimatu Ziemi, ale na Szczycie w Katowicach uznano, że robi się coraz cieplej! I kto ma rację?

My przynajmniej mamy ten komfort, że możemy pomarzyć, że coś się wie. Dla tego z początku „słuchowiska” napisałem: (...) *było to podobno 14 mld lat temu* (...), bo tak naprawdę nikt z ludzi jeszcze nie wie jak to było z tym Wszechświatem. Wszystkie wyjaśnienia, teorie, hipotezy itp. spekulacje, to tylko próby dopasowania czegoś do czegoś - a może wyskoczy jakiś dowód ... !?

Ale bądźmy dobrej myśli, kiedyś - w dalekiej przyszłości i pewnie w innej rzeczywistości, człowiek skreśli to co w zamierzonych czasach napisano: *Ignoramus et ignorabimus* (łac.), czyli: nie wiemy i nie będziemy wiedzieć (formuła nierozwiązywalności zagadki świata, zakreślająca granicę wiedzy ludzkiej). A więc, zostawmy to na przyszłość. Natomiast wracając do chwili obecnej - wiadomo, że tony „żelastwa” w formie sput-

ników, satelitów, czy innych aparatów kosmicznych już fruują wokół Ziemi, a to przecież nie koniec! Materiał z Ziemi nadal wysyłany jest w kosmos, przez to Ziemia staje się „łżejsza” - mówiąc chłopskim językiem. W rezultacie takiej działalności, oddziaływanie grawitacyjne czyli, wzajemne przyciąganie między Słońcem a Ziemią może się zmienić. Mam nadzieję, że tak jeszcze nie jest. Bo jeśli równowaga wzajemnego przyciągania została zakłócona – zaczęłyby się wyścigi (może już się zaczęły?), czy zdążymy się wyprowadzić z Ziemi? Zamim, np. pochłonie nas temperatura Słońca... - i to byłaby ta druga strona tego medalu.

TEN MEDAL MA RÓWNIEŻ SWOJĄ GRUBOŚĆ

Jestem zdania, że humor, satyra, fantastyka naukowa (*science fiction*), czy krytyka, mają trwale miejsce w naszym życiu, bo dzięki tym dyscyplinom, wyobraźnia ludzka ma co robić, w tworzeniu wizji przyszłych przyczyn czy motywacji do literackich twórczości, które następnie można użyć, np. jako scenariusze do filmów, czy do projektów nowych produktów. - Przykładowo: takim fantastą naukowym był nasz rodak Stanisław Lem – futurolog, filozof oraz krytyk, którego książki przetłumaczono na 40 języków! - Albo Leonardo da Vinci genialny artysta epoki renesansu. Tak więc, ci ludzie i im podobni, „przetarli ścieżki” - skoro tak, to idźmy dalej, w fantastykę futurologiczno-humorystyczną - jeśli taka istnieje, jeśli nie?! To dokładam to do „pakietu”... Więc, - są jeszcze dwie alternatywy, czyli rozwiązania, które można by zastosować do omińnięcia ewentualnej katastrofy.

- Rozwiązanie pierwsze: - trzeba by tak w ten balon dmuchnąć żeby szybciej i więcej się rozszerzył, wtedy Słońce i Ziemia na jakiś czas znowu by się oddaliły od siebie i wzajemne przyciąganie między tymi planetami mogło by wrócić do normalnego stanu. - Rozwiązanie drugie: można by ten balon przedziurawić i dziurę wykorzystać do ewakuacji. Ale kto (lub co) przedziurawił by balon? Proponuję namówić do wykonania tej roboty UFO! (*unidentified flying object*), czyli niezidentyfikowany obiekt latający (NOL), a więc mówiąc potocznie – latający spodek lub talerz. Z doświadczenia wiem, że tego typu latające obiekty czasami mogą być skuteczne...

Nie sięgając głęboko w historię, przedstawiam jedno z popularnych w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku spotkań z takim obiektem. Wtedy to, temat „UFO” był bardzo żywy i często dochodziło do „kontaktów” - szczegó-

C.d.

nie kiedy, młode małżeństwa były na etapie wzajemnego docierania się. A więc, jakiś czas po ślubie, moje spotkanie z „UFO” niezbyt różniło się od modnego w tym czasie standardu. Mianowicie kiedyś, w jednym z pięknych letnich słonecznych dni, o około dziesiątej rano, przy otwartym oknie w pokoju, prowadziłem z małżonką bardzo ożywioną dyskusję tematycznie związaną z zasadami współżycia małżeńskiego. W krytycznym momencie dyskusji, kątem oka, dostrzegłem zbliżający się z dużą szybkością do mnie płaski jasny przedmiot. Ponieważ nie byłem uszkodzony przy porodzie i „refleks szachisty” z zasady jest mi do tej pory obcy, momentalnie uchyliłem się i obiekt przeleciał nad moją głową trafiając w otwarte okno.

Przyznam, że mieliśmy szczęście, ponieważ nikogo w tym czasie i w tym miejscu nie było, kiedy te „UFO” lądowało na ziemi. Także w tym czasie, identyfikacja takich latających obiektów była bardzo prosta; wystarczyło przeczytać na jego szczątkach pochodzenie i było wiadomo z jakiej „cywilizacji” obiekt pochodził. A więc, po odnalezieniu odpowiedniej skorupy

na podwórku, ustaliłem, że był to fajansowy talerz. Powyższą opowieść traktuję również jako satyrę na UFO, które uparcie do tej pory nie chce się nam ujawnić. Prawdopodobnie barierą jest to, o czym mówił A. Einstein: *Je-dynym dowodem na to, że istnieje jakaś pozaziemska inteligencja, jest to, że się z nami nie kontaktują...*

TEN MEDAL POWINIEN GDZIEŚ BYĆ ZAWIESZONY

Proponuję zawiesić go na razie w czasie – do czasu, kiedy przyjdzie na niego czas. A na teraz, przydałby się jakiś plan awaryjny. - Lecz bez dmuchania w balon, bo może być z tym różnie, np. można nie trafić. - Dmuchięcie silniejsze czy mocniejsze spowoduje, że skutek będzie odwrotny, ogarnie nas nie efekt cieplarniany, a zimnawy. Więc, i tak źle i tak nie dobrze - *lecz nie ma tego złego co by (...)*. W związku z tym, można by zastosować rozwiązanie drugie: - Jeśli by się udało skontaktować z jakimś UFO to można by te UFO namówić, żeby zrobiło dziurę w balonie - byłaby to szansa na ewakuację - właśnie przez tą dziurę. Tylko gdzie? - Może tam gdzie to UFO zimuje?

A przewodnikami mogliby być panowie: *Erich von Däniken i *Giorgio Tsoukalos, którzy niedawno zebrali się na Szczycie UFO-Summit 2018 w Brazylii żeby udowodnić, że UFO to nie bajki.

Notatka na marginesie.

* Erich von Däniken (ur. 1935 w Zofingen) - szwajcarski pisarz i publicysta, autor koncepcji wpływu istot pozaziemskich na życie ludzi w czasach przedhistorycznych.

* Giorgio A. Tsoukalos (ur. 1978 w Lucenie) – grecki pisarz, prezenter TV, zwolennik hipotezy, że w starożytności doszło do kontaktu między ludźmi a należącymi do pozaziemskich ras astronautami.

W związku z powyższym, podejrzewam, że większość ludzi myśli identycznie, natomiast inteligentniejsi myślą podobnie, co by się zgadzało z tym co powiedział Ernest Hemingway (pisarz amer. 1899-1961), mianowicie: *ludzi można podzielić na dwie grupy - na inteligentnych i na tych co słodzą kawę*. I tu widać przyczynę, dlaczego Szczyt UFO-Summit 2018 został zorganizowany w Brazylii. Przecież ten kraj jest jednym z potentatów produkujących kawę. - A ci

panowie piją kawę?

- Jeśli tak, to jaką – słodzoną? - A może nie piją kawy? Jeżeli odpowiedzi na te pytania i inne, będą znane to w zasadzie ustosunkowanie się do wypowiedzi tych panów nie powinno być problemem.

Tak więc jest realna szansa, że można by tą katastrofą ominąć. Tylko co dalej? Uczyć się języka obcej cywilizacji? - Kiedyś uczyliśmy się rosyjskiego, obecnie jest moda na angielski, a ja nadal piszę po polsku - z uporem maniaka. - Ale może język obcej cywilizacji zbliżył by nas, ułatwił życie i pomógł w ogólnym rozwoju jakim jest postęp? Warto się nad tym zastanowić, skorzystać mogą wszyscy, a szczególnie przyszłe pokolenia. Nasz rodak, Święty Jan Paweł II już kiedyś o tym mówił: *Nie lekajcie się*.

SZANOWNI PAŃSTWO
Informuję, że moje publikacje reprezentują: moje poglądy, moje opinie, moje komentarze, które nie mają na celu nikogo obrazić. Moje publikacje nie roszczą sobie żadnych pretensji do rangi dzieł naukowych, nie są podręcznikami ani popularyzacją nauki.
Kazimierz (Kaz) Krawczak

POLECAMY

Arté Gallery w Denver zaprasza do obejrzenia twórczości słynnego polsko-amerykańskiego artysty malarza

Witolda - K

Cherry Creek przy 329 Detroit Street, Denver, CO 80206

witold.art@gmail.com

303.393.8734 www.witoldk.com

Dla Polonii w Kolorado - specjalna promocja: minus 25% od całości zakupu

obrazy olejne | akryle | litografie | serigrafie | limitowane reprodukcje

Polskie motele w Kolorado

Halina Dąbrowska

Książkę Haliny Dąbrowskiej "Polskie motele w Kolorado" można zamówić u autorki:

719.510.7725 | haldab136@yahoo.com
cena: \$20 (wraz z przesyłką na terenie USA)

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

W OCZEKIWANIU NA OSCARY

Tak to już w tym miesiącu. Po Złotych Globach czas na Oscary, rewię mody oraz polityczną poprawność. Jak co roku będziemy świadkami przepychu oraz politycznych deklaracji. Nas szczególnie interesuje to czy o Oscara zawalczy Zimna Wojna Pawła Pawlikowskiego oraz czy film ten będzie katapultą do kariery Joanny Kulig. Jak narazie oczekiwania powinniśmy przystonować, ponieważ Zimna Wojna nie była nawet kandydatem do Złotego Globu, nagrody, która jest jakby nie oficjalną zapowiedzią Oscara. Pomijając polski akcent szansę na główną nagrodę ma Bohemian Rhapsody oraz Narodziny Gwiazdy. Film o życiu ekscentrycznego wokalisty grupy Queen - Freddiego Mercuriego już zgarnął głównego Złotego Globa a Remy Malik został najlepszym aktorem. Tuż za nim czai się Bradley Cooper i Lady Gaga jako replika Barbry Streisand oraz Krisa Kristoffersona z 1976-go roku.

Łapickiej pod tytułem dodaj do znajomych w której opisuje ciekawe zdarzenia z jej życia.

POLSKI NETFLIX



ZMARŁA ZUZANNA ŁAPICKA



W grudniu zmarła Zuzanna Łapicka. Dziennikarka, córka aktora Andrzeja Łapickiego oraz była żona Daniela Olbrychskiego. Pani Zuzanna przegrała walkę z nieuleczalną chorobą a że była lubiana i popularna wśród polskiej elity aktorsko celebryckiej, na jej pogrzebie na Starych Powązkach pojawili się: Daniel Olbrychski z obecną żoną Krystyną, Andrzej Saramonowicz, Magda Umer, Maja Komorowska, Robert Kozyra, Krzysztof Materna, Joanna Dark, Andrzej Strzelecki z żoną, Andrzej Seweryn, Wiktor Zborowski z żoną Marią Winiarską, Janusz Stokłosa, Jerzy Radziwiłowicz, Katarzyna Kwiatkowska, Marta Kulińska, Paweł Pawlikowski, Małgorzata Potocka, Tatiana Sosna-Sarno, Hanna Bakula, Jerzy Gruza, Mariusz Trelński, Radosław Piwowarski, Anna Czaratoryska-Niemczycka, Michał Witkowski, Andrzej Rosiewicz, Michał Kwieciński, Natasza Urbańska z Januszem Józefowiczem i Szymon Majewski. Nie tak dawno w księgarniach ukazała się książka pani

Specjalizująca się streamowaniu filmów platforma NETFLIX już jakiś czas temu weszła na polski rynek. Tym samym my, Polacy mieszkający z agranicami mamy do dyspozycji serwis oferujący sporą ilość filmów oraz seriali z polskim tłumaczeniem (lektor lub napisy) do dyspozycji. NETFLIX wyprodukował polski serial "1983", którego akcja toczy się w Polsce w (uwaga!) alternatywnej rzeczywistości. W serialu występuje plejada polskich aktorów z Maciejem Musiałem, Andrzejem Chyrą oraz Robertem Więckiewiczem. Oceniająca filmy oraz seriale platforma Rottentomatoes.com daje serialowi 82% czyli 4.3, gdzie 5 to maximum. Dla porównania najlepszy serial NETFLIXA, House of Cards zgromadził 84%, czyli nieco lepiej. W najbliższym czasie NETFLIX planuje wydanie ekranizacji Wiedźmina, na podstawie prozy Andrzeja Sapkowskiego. Główną rolę Geralta z Rivii zagra Henry Cavill, znany z roli Supermana.

TRAGEDIA W GDAŃSKU

Nikt nie mógł przewidzieć tragedii do jakiej doszło w Gdańsku podczas finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jurka Owsiański. Do stojącego na scenie prezydenta Gdańska - Pawła Adamowicza dopadł uzbrojony w nóż bandyta i zadał kilka jak się okazało śmiertelnych ciosów. Adamowicz pomimo szybkiej reakcji lekarzy zmarł w nocy z niedzieli na poniedziałek. Trudno jest nawet odnieść się do takiej tragedii. Od kilku lat Jerzy Owsiański jest niemiłosiernie atakowany przez pewną grupę społeczeństwa, w sumie nie wiadomo logicznie za co. Owsiański w latach 80-tych i 90-tych był dziennikarzem pojawiającym się na antenie programu 4-go Polskiego Radia Rozgłośni Harcerskiej, podobnie zresztą jak Kuba Wojewódzki oraz Walter

Krzyżówka Życia Kolorado

SOLENIANT Z 8 KWIECIA	HENRYK SIENIEWICZ	POMIĘSZCZENIE DO PRZECHODZIANIA	DOLNA CZĘŚĆ POŁÓWY PEASZCZA	KONTYNET Z CHINAMI I JAPONIA	WYNALEZIONY PRZEZ GUTENBERGA	PRAWY (NAJDUŻSZY) DOPŁYW WOLGI	2
	23		7	14			
NIEŁAD, BAŁAGAN KOKS LUB WĘGIEL			IMIE WILHELMIEGO, DAWNEGO AKTORA	22	KULSZOWA NAMALOWAŁ "MAJE NAGA"		
PAŃSTWO W AMERYCE ŚRODKOWEJ	20						PROTESTANT
		ROŚLINA OZDOBNA, ZAWILEC		OTWÓR W ŚCIANIE BUDYNKU			
POSPOLITY MINERAŁ SKAŁO-TWÓRCZY	8	JEZIORO W POLSCE ... PIWOWARSKI - REŻYSER			9	SŁUŻY DO KRYCIA DACHÓW	PRZED GRUDNIEM
	15	4		WEZWANIE OGŁOSZENIE W GAZECIE			21
PÓŁ KOBIEĆ, PÓŁ RYBA		SCENA CYRKOWA STOLICA TURCJI		11	SYNNY DAWNEJ BOKSER Z USA		
IMIĘ ASNYKA				16	"GLIWICE 15 KM" NA DRÓGOWSKAZIE	12	
SPÓD NACZYŃIA		WULKAN SYCYLIJSKI			NAGA KOBIEĆ NA OBRAZIE		17
GAZ SZLACHTNY LITWIN LUB ŁÓTYSZ				19	LÓD NA RZECIE	GIBBON BIAŁOREKI	IMIĘ PIOSENKARKI BEM
	3			PLACÓWKA HANDLU DETALICZNEGO	13	10	5 6
WAŻNOŚĆ, ZNACZENIE MEBEL DO SIEDZENIA				18	PEŁNIE PRZEZ KATOWICE		
				JEDNOSTKA POJEMNOŚCI ELEKTRYCZNEJ			1



Chetstowski i Hieronim Wrona. Facet puszczał muzykę, robił żarty, aż w końcu wpadł na pomysł WOŚP. Wspaniała, szlachetna akcja, która od lat jednoczyła ludzi. Fundacja WOŚP, początkowo poboczny projekt z roku na rok rósł w siłę aż powstała prężna organizacja pomagająca potrzebującym.

Atak na Owsiańskiego, czego pokłosiem był atak na Adamowicza, który przez 21 lat sprawował funkcję prezydenta Gdańska, ukazuje straszny obraz podzielonego społeczeństwa w Polsce. Wstyd i smutek...

Paweł Bogdan Adamowicz (ur. 2 listopada 1965 w Gdańsku, zm. 14 stycznia 2019 tamże)

- polski prawnik, samorządowiec i polityk. Działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL. W latach 1990-1993 prorektor Uniwersytetu Gdańskiego, w latach 1994-1998 przewodniczący Rady Miasta Gdańska, w latach 1998-2019 prezydent Gdańska. Zmarł w wyniku ran zadanych mu przez zamachowca.

Cel w podróży



W stronę słońca

BOGUSIA CHOCHOŁOWSKA-PARTYKA



Horseshoe Bend. Fot: Wikipedia

Arizona kojarzy się większości z nas, nie-Arizonczyków z gigantycznymi kaktusami, Wielkim Kanionem i niemiłosiernymi upałami. A jednak, ten nieco większy niż Kolorado, a troszeczkę mniejszy niż Polska, południowo-zachodni stan Ameryki, może nas miło zaskoczyć: z różnicowaniem klimatu, przeróżnością krajobrazów, całym kalendarzem turystycznych atrakcji, a przede wszystkim pierwszorzędnymi zachodami słońca. O tej pięknej sąsiadce Kalifornii, Utah i Nowego Meksyku słyszał chyba każdy, ale żeby poznać ją tak naprawdę potrzeba dobrej mapy i trochę czasu. Dziś, zapraszam więc na wycieczkę objazdową (a właściwie na pierwszą część "ekspedycji") przez upał i śnieg, historię i współczesność po niesamowitej Arizonie.

Road trip zaczynamy w stolicy stanu, mieście Phoenix. Stanowi ono centrum ogromnej ponad 4.5 milionowej metropolii. Miasto leży w tak zwanej Dolinie Słońca (*The Valley of Sun*), w obrębie pustyni Sonora. Phoenix rozciąga się na dziesiątki mil. Teren tu płaski, więc siatka ulic dosyć wyraźna, prostopadła, oczywiście z wyjątkami. Bo żeby było jeszcze ciekawiej, w środku miasta wyrastają ni stąd ni zowąd Góry Phoenix. Są niezwykle ciekawym dodatkiem tego inaczej płaskiego krajobrazu. Zdobywanie ich wierzchołków jest tu popularnym celem rekreacji. Camelback Mountain ma 825 metrów wysokości, więc w sam raz na lekki dzienny trening. Mieszkańcy Phoenix, często przychodzą tu tuż przed zmrokiem, by ominąć największe upały, a przede wszystkim zdążyć na zachód słońca nad miastem. Widok niezapomniany: miasto tonące w morzu światła, aż po sam horyzont. Drapacze chmur tu jednak nie liczne, bo metropolia Phoenix rośnie bardziej wzdłuż i w szerz niż w górę. Dużo tu kaktusów, ale też palm i kolorowej roślinności, choć bez podlewania nie byłoby tu aż tak kolorowo. Bo letnie miesiące są tu rzeczywiście niesamowicie gorące. Klimat to subtropikalny suchy stepowy. Temperatury latem wahają się pomiędzy 100-120°F, a przez resztę roku od 30°F w nocy do 70°F w ciągu dnia. Czyli pogoda w sam raz, chyba że dotrą tu (a docierają czasem) sztormy znad Pacyfiku. W każdym razie, Phoenix jest również miastem "sezonowych ptaków". Zimą przyjeżdżają tu "snow birds", czyli mieszkańcy zimniejszych stron, by przeczekać tu największe mrozy. Liczba mieszkańców miasta wtedy rośnie.

Stolica Arizony powstała dosłownie, jak mityczny Phoenix, na gruzach poprzedniej cywilizacji. Żyjąca tutaj do połowy XV wieku ludność Hohokam, wybudowała kanały irygacyjne, które pomogły przekształcić pustynię w grunty orne. Setki lat później, w drugiej połowie XIX wieku, kiedy biały człowiek założył tu swoją siedzibę, częściowo wykorzystał te pomysły budując nowe kanały na miejscu starych. Tak powstało miasteczko, które urosło do rozmiarów jed-

nej z największych metropolii w Stanach Zjednoczonych.

Ale Phoenix to dopiero początek naszej wycieczki przez tę fascynującą ziemię. Zostawiając więc za plecami nowoczesną metropolię i wszystkie wygody z nią związane, wybieramy kierunek północ, autostradą numer 17. Już wkrótce okazuje się, że Arizona to nie tylko kaktusowa pustynia i że współczesność przeplata się tu z historią na każdym kroku. Po około półtorej godziny drogi, mijamy historyczny Zamek Montezumy, wybudowaną mniej więcej między XII a XV wiekiem, w wapienym urwisku, 27 m nad ziemią, siedzibę ludzi Sinagua. Nazwa bardzo myląca, bo ta oryginalna budowla, mimo 5 pięter i 20 pokoi, nie była ani zamkiem, ani nie miała też nic wspólnego z Montezumą. Gdy w XIX wieku dowiedzieli się o niej reszta świata, wszyscy byli przekonani, że właśnie znaleziono jedną z siedzib owego azteckiego monarchy. Dopiero później wyjaśniono tę zagadkę, ale chwytliwa nazwa pozostała.

Jakieś 25 mil stąd, kolejne warte przystanku miejsce na mapie. Czerwone skały, czerwona ziemia, a w środku piękna Sedona: mekka turystów, artystów i zakupoholików. W krajobrazie dominują olbrzymie skalne formacje ozdobione drzewami, kwiatami i kaktusami. Każda skała ma tu swoje imię (jak Bell Rock lub Chimney Rock). Widoki z "Katedry" (*Cathedral Rock*) - niezapomniane. Na Diabelski Most (*Devil's Bridge*), największy łuk skalny z parku, wiedzie średnio trudna ścieżka. Jednym wystarczy podziwiać go z dołu, stojąc na pewnym gruncie, inni znajdują odwagę by stanąć na tym wąskim, skalnym grzbiecie. Gdyby wystarczyło czasu, można by spokojnie zbadać wszystko z bliska. Przemierzyć rowerem lub pieszo dziesiątki szlaków. Ale warto zatrzymać się tu choć na jeden dzień, przetestować jak daleko zaprowadzą nas szlaki, pokręcić się wśród stromych ścian, przepaści i szczelin, poszwendać trochę między zakamarkami tych majestatycznych skał. Ale komu w drogę temu czas. Czeka nas jeszcze tyle do zobaczenia.

Jedziemy, więc dalej na północ w stronę oddalonego o zaledwie 30 minut miasta Flagstaff. Od razu widać, że północna Arizona to zupełnie inna bajka: zmiana krajobrazu, gęste sosnowe lasy (raj dla grzybiarzy), spadek temperatur, bo znajdujemy się dużo wyżej, na wysokości około 7000 stóp. Mówiąc ogólnie jest tu zazwyczaj 20°F mniej niż w Phoenix. Flagstaff otaczają góry, także masyw górski San Francisco Peaks z najwyższym szczytem stanu, Humphreys Peak (3852 m n.p.m.). Zjeżdżają się do miasta miłośnicy białego szaleństwa z Arizony i nie tylko. Bo śniegu tu zimą nie skąpi. Podczas, gdy klimat południowej Arizony funduje całkiem znośne, można powiedzieć że komfortowe zimy, na północy jest wtedy zazwyczaj mroźnie i śnieżnie.

Ale poza stokami narciarskimi, to nie koniec atrakcji. Dawno, dawno temu (a dokładnie 50 tysięcy lat temu) niedaleko stąd uderzył ziemię prawdziwy 50 metrowy meteor. Zostawił on po sobie pamiątkę, szeroki na 1200 m i głęboki na 170 m krater. Dzięki specyficznemu klimatowi jest podobno najlepiej zachowanym kraterem meteorowym na świecie. Ale można go zobaczyć tylko z przewodnikiem i oczywiście nie za darmo.

We Flagstaff znajdziemy również ślady kiedyś popularnego, choć dziś już prawie zapomnianego, legendarnego szlaku Route 66, a w tych okolicach ruiny prehistorycznych miast (*Wupatki National Monument* i *Walnut Canyon National Monument*). Stąd już praktyczne rzut beretem do słynnego Wielkiego Kanionu, a potem do spektakularnych wodospadów Havasupai. Ale zarówno turkusowe wodospady jak i jeden z cudów świata, z całą swoją majestatycznością i okazałością, to już materiał na całkowicie oddzielny artykuł. Nie da się ich, tak po prostu, opisać w zaledwie kilku zdaniach.

Dziś udajmy więc, że udało nam się ominąć szerokim łukiem te zabierające dech w piersiach cuda natury i jedziemy uparczywie prosto na północ do miasta Page i niezwykle malowniczego jeziora. Powell Lake to ogromne (drugie po Mead Lake w Nevadzie) sztuczne jezioro w kraju, utworzone na rzece Kolorado przez olbrzymią tamę Glen Canyon Dam, które co prawda leży w większości w stanie Utah. Powell (John Wesley Powell) był słynnym geologiem, badaczem i żołnierzem, XIX wiecznym entuzjastą, który zasłynął 3 miesięczną ekspedycją wzdłuż rzek Green i Kolorado i w 1869 roku przepłynął Wielki Kanion.



Sedona. Fot: B. Chochołowska-Partyka

Miasto Page słynie nie tylko z widowiskowych krajobrazów. To tutaj znajduje się ten znany na cały świat meander na rzece Kolorado - Horseshoe Bend. Podobno jest to już najczęściej fotografowany punkt tej potężnej rzeki. Dotrzeć tu stosunkowo łatwo. Od parkingu prowadzi krótka i łatwa trasa (choć jest też i trochę pod górkę). Dużo tu turystów przez okrągły rok bo to miejsce rzeczywiście odbiera mowę. Niestety każdego roku zdarzają się tu średnio 2 lub 3 śmiertelne wypadki. Żeby zobaczyć płynącą na dole rzekę, trzeba podejść trochę bliżej. Upadek z wysokości 1000 stóp nie daje na przeżycie żadnych szans. Dlatego, mimo że niektórzy przychodzą tu w kłapkach albo wysokich obcasach, to nie jest konieczny dobry pomysł.

Ale to jeszcze nie wszystko, bo na wschód od Page kolejne imponujące cuda natury: Upper i Lower Antelope Canyon. Kanion Antylopy zwany też Kanionem Korkociągu, to kanion szczelinowy, wyłobiony w piaskowcu przez wodę i powtarzające się jego zalewanie (*flash floods*). Niestety można go zwiedzić tylko z przewodnikiem. Niestety i na szczęście,

bo tego typu kaniony są równie piękne jak i niebezpieczne. Chodzi właśnie o te powodzie błyskawiczne, kiedy woda z wyższych rejonów spływa w pośpiechu do Jeziora Powell. Nawet jeśli nie pada bezpośrednio nad kanionem, woda może szybko się tu pojawić i błyskawicznie podnieść do tragicznych w skutkach poziomów. W 1997 roku, wydarzyła się tu jedna z największych tragedii spowodowanych zjawiskiem pogodowym. 11 turystów zwiedzających dolną część kanionu zostało tu uwieczonych przez wodę pochodzącą z oberwania chmury, która napłynęła tu z daleka i zalała to miejsce do wysokości prawie 4 metrów. Ocalała zaledwie 1 osoba.

Górna część kanionu jest popularniejsza. Po pierwsze nie wymaga większej gimnastyki, po drugie więcej tu padających prosto promieni słonecznych, które przebijają się do głębokiego na 30 metrów kanionu. Latem, kiedy słońce jest wysoko (między 20 marca a 7 października), światło nadaje tym wąskim szczelinom kolorów nie z tej ziemi. Dolna część kanionu jest dłuższa, i trzeba pokonać kilka stalowych drabin, by stanąć na jego dnie. I mimo, że w obu przypadkach trzeba zdobyć (czyli, zapłacić za) przepustkę to jednak chętnych by tu wejść nie brakuje. To stąd pochodzą przecież jedne z najpiękniejszych fotografii naszej planety.

Wielokolorowe, zwietrzzone formacje skalne, z których słynie południowa Utah, sięgają także północnej Arizony. Około godzinę drogi na zachód z Page, przybierają one niesamowite kształty, znane na świecie jako "fala" (*The Wave*). Zerodowane skały piaskowe przypominają tu morskie fale, tyle że rudego koloru, a słońce dodaje im jeszcze



więcej urody. By zachować te skarby dla potomnych, objęto go ochroną prawami pomnika narodowego (*Vermilion Cliffs National Monument*) i ograniczono liczbę wydawanych przepustek do 20 na dzień. O wszystkim decyduje szczęście. Połowę przepustek rozdawane jest przez internetową loterię, na którą trzeba się zatapać z dużym wyprzedzeniem. Drugą połowę, również losowo, rozdaje w codziennej loterii Centrum dla Zwiedzających w Grand Staircase-Escalante National Monument (tuż przy granicy, ale po stronie Utah). W dodatku żeby "wrzucić swoje imię do kapelusza" trzeba zrobić to osobiście. Konkurencja jest duża, więc być może trzeba będzie obejść się ze smakiem.

Ale to nic, jeszcze tyle do zobaczenia przed nami. Jeszcze czeka na nas tyle zaskakujących tajemnic i miłych niespodzianek. Nie sposób opisać wszystkiego na raz. Przejechaliśmy "zaledwie" 500 mil, zobaczyliśmy piękny kawałek świata, a to dopiero początek. Bo następnym razem będzie nieco z innej beczki. Więc bez zdradzania zbyt wielu szczegółów, do zobaczenia za miesiąc!

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI, REPM



Pomogłam wielu klientom
w Colorado
- chętnie pomogę i Tobie!

Służę wiedzą oraz 15-letnim doświadczeniem:
- 2015, 2016, 2017 Diamond Circle Club Award

Zapraszam!



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes
give you peace of mind."

EwaRealty.com



EWA SOSNOWSKA BURG
Realtor

303-886-0545
ewa@ewarealty.com

*Działalność w Denver i Okolicach * Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki*
Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa



POŻYCZKI NA ZAKUP REAL ESTATE

Robert Kozina
Mortgage Banker



Kupno domu od 3% wpłaty
Dla właścicieli biznesów - pożyczki na domy
tylko z jednym rokiem rozliczeń
Niskie procenty, specjalistyczny serwis
BEZPŁATNE KONSULTACJE

1001 16th St
Denver, CO 80265
zadzwoń już dziś

773-991-3608

ALLIANCE MEDICAL SUPPLY

SKLEP Z ARTYKUŁAMI MEDYCZNYMI

Dla pacjentów Medicaid and Medicare
potrzebne jedynie skierowanie od lekarza

- Buty ortopedyczne i dla cukrzyków
- Skarpety dla cukrzyków, rajstopy przeciwżylakowe
- Pieluszki dla dorosłych, podkłady, prześcieradła, rękawiczki jednorazowe
- Do łazienki: uchwyty, raczki, przenośne ławeczki i podnośniki do toalety
- Aparaty do mierzenia ciśnienia
- Ortopedyczne opaski na kolana, nadgarstki i plecy

9450 E Mississippi Ave Unit C, Denver, CO 80247

303-750-0804 ■ allhomecarellc@gmail.com

Mówimy po polsku, angielsku i rosyjsku

Darmowa dostawa do domu lub odbiór w sklepie

